

Fayrene Preston

SREBRNY CUD

Rozdział 1

Minęła właśnie północ ostatniego dnia września, a Trinity Ann Warrenton wciąż nie mogła zasnąć. Położyła się do łóżka przed godziną, lecz mimo jej usiłowań sen nie nadchodził. Wiercąc się niecierpliwie, zmiętosiła jedynie prześcieradła i okręciła ciasno długą nocną koszulą swe niespokojne ciało. Pełnia Księżyca wabiła ją swym tajemniczym blaskiem. Noc zdawała się pulsować życiem i nagle Trinity zapragnęła włączyć się w jej rytm.

Stephanie zasnęła przed kilkoma godzinami i jeśli nawet wyjątkowo obudziłaby się tej nocy, Trinity z pewnością zdołałaby usłyszeć jej płacz.

Zanim wstała, usiłowała jeszcze trochę poleżeć, lecz udało się jej wytrzymać zaledwie przez parę minut. Czowała się zbyt rozbudzona i zanadto ożywiona, by pozostawać dłużej w łóżku. Sprawdziwszy, że córeczka śpi spokojnie, wymknęła się cichutko przez tylne drzwi swego starego, wiejskiego domu. Bose nogi niosły ją zwinnie, gdy biegła znajomą ścieżką wiodącą poza otaczające dom podwórko, przez pole, w kierunku stawu.

Była to jedna z owych czarownych nocy, gdy nie skrywany przez chmury księżyc, świecący jasno niczym przyćmione słońce, opromieniał srebrnym blaskiem krajobraz północno - wschodniego Teksasu.

Delikatna, skrojona w stylu wiktoriańskim i odsłaniająca ramiona bawełniana koszula nocna Trinity przywarła do ciała dziewczyny, a jej stopy muskały podczas biegu szerokie koronki, którymi była u dołu obszyta; podkreślona światłem księżycy biel materiału mocno kontrastowała ze złotobrazową karnacją jej skóry.

Gdy dotarła do krótkiego kamiennego pomostu zbudowanego nad brzegiem niewielkiego, naturalnego jeziora, które zajmowało przestrzeń około jednego akra jej

włości, rozebrała się i podeszła do krawędzi. Tam zatrzymała się na chwilę z rozłożonymi ramionami, i, czując jak ciepłe nocne powietrze pieści jej nagą skórę, chciwie wchłaniała w siebie blaski i dźwięki tej kuszącej nocy.

Błyszcząły świetliki, grały świerszcz, gdzieś w oddali samotne auto pędziło szosą, a przywołujący ze wzgórza partnerkę lelek doczekał się wreszcie odpowiedzi. Trinity była zupełnie zniewolona świetlistą magią nocy.

Na chwilę przedtem nim wdzięcznym łukiem rzuciła się do stawu, swymi jasnozielonymi oczami dostrzegła błysk srebra pomiędzy znajdującymi się naprzeciwko niej drzewami, lecz gdy jej ciało wślizgiwało się do wody, nie myślała już o tym więcej. Chłodna woda z zasilającego staw źródła rozkosznie omywała jej nagie ciało.

Trinity roześmiała się głośno ze szczęścia. Sama wybrała sobie trudne, pracowite i pełne odpowiedzialności życie i rzadko miewała chwile przeznaczone wyłącznie dla siebie. Tak postanowiła i taki los naprawdę jej odpowiadał.

Pływając, pławiąc się i nurkując, delectowała się wodą z niepohamowaną radością. Pluszcząc głośno, by wystraszyć mogące znajdować się w okolicy jadowite węże wodne, roześmiała się ponownie, wsłuchując się w swój śmiech płynący przez mrok i mieszający się z poszumem otaczających połowę jeziora sosen.

W pół godziny później, gdy niechętnie pomyślała, że już czas wracać, zanurzyła głowę w wodzie, pozwalając włosom opaść na twarz i plecy ciężkim, brązowym, jedwabnym welonem. Wspięła się na pomost i przez minutę stała nieruchomo, czekając aż woda spłynie wzdłuż jej pełnych, stromych piersi i długich, kształtnych nóg na kamienne podłoże. Podniosła koszulę nocną, wsunęła ją przez głowę i opuściła do kostek przylegający do wciąż mokrego ciała materiał.

Wtedy właśnie dostrzegła go. Okrążając basen szedł w jej stronę, a Trinity bez lęku patrzyła, jak nadchodzi. Chociaż wyglądał na obcego, poruszał się śmiało. Zbliżał się do niej niczym zwinny, głodny kot, w niesamowity sposób łącząc w sobie siłę i zręczność. To dziwne, lecz obserwując go, czuła niemal wewnątrz każdy jego ruch i zaczęła szybciej oddychać. Zeszła z pomostu na brzeg stawu i czekała na intruza.

Gdy podszedł bliżej, zauważyła, że mógł mieć trzydzieści kilka lat. Wysoki, miał ponad sześć stóp wzrostu i niezwykle srebrzystobiałe włosy; z ramienia zwisała mu strzelba. Było w nim coś szorstkiego, co sugerowało pewną gwałtowność, lecz nie miało to związku z niesioną przez niego bronią. Dla Trinity, urodzonej i wychowanej we wschodnim Teksasie, widok uzbrojonych mężczyzn był czymś zwyczajnym. A więc to nie to. W tym mężczyźnie było coś szczególnego.

Nosił niebieską trykotową koszulkę i obcisłe, eksponujące wszystkie mięśnie i wypukłości dzinsy. Zrozumiała, że przed skokiem do wody zobaczyła błysk jego srebrnych włosów i na myśl, że widział ją nagą, przebiegł jej po plecach dreszcz niepokoju.

Zatrzymał się o kilka stóp od niej, wpatrując się w nią w milczeniu jasnymi oczami, które w ciepłym świetle księżyca wyglądały dziwnie chłodno i pusto. Od dawna żaden mężczyzna nie zdołał wyrzeć na niej takiego wrażenia, a ten nieznajomy robił to bez wysiłku, nic przy tym nie mówiąc.

W końcu Trinity przełamała zalegające pomiędzy nimi milczenie, pytając spokojnie:

- Jeżeli pan zamierza mnie zastrzelić, czy mógłby mi pan powiedzieć przedtem, z jakiego powodu?

Roześmiał się chrapliwym śmiechem, który nieprzyjemnym dysonansem wdarł się w miękką ciszę nocy.

- Spytała pani o ostatnią rzecz, jakiej mógłbym się spodziewać.

- Uważam, że było to pytanie najzupełniej na miejscu wobec nieznanego, który spaceruje pośród moich drzew w środku nocy, dźwigając ze sobą strzelbę olbrzymiego kalibru.

- Ale pani się nie boi, nieprawdaż? Ciekaw jestem, dlaczego.

Uśmiechnął się w sposób, który trudno byłoby nazwać uśmiechem, i chociaż Trinity zaczęła się już zastanawiać, dlaczego przyciąga jego uwagę, odparła bez wahania.

- Nie tak łatwo mnie przestraszyć, panie...?

- Chase - dokończył z lekką ironią.

- Tak więc, panie Chase, jeżeli zamierzał pan zastrzelić mnie bez uprzednich wyjaśnień, mógł pan zrobić to przedtem. Pańska precyzyjna broń ma dużą donośność, a poza tym musi ją pan odbezpieczyć przed strzałem, co daje mi kilka sekund na próbę odwrócenia pańskiej uwagi lub na podjęcie rozmowy na ten temat.

Powoli badał wzrokiem jej kształty, wyraźnie odznaczające się przez przylegający ściśle do ciała wilgotny materiał, lecz Trinity nawet nie próbowała poprawić na sobie swej nocnej koszuli. Nie zdałoby się to na wiele, a prócz tego nie zamierzała dać mu satysfakcji wynikającej z pokazania po sobie, że jest świadoma, iż przed paroma minutami widział już o wiele więcej.

- Jest pani równie bystra, co piękna - zauważył uszczypliwie. - Ale proszę się nie obawiać, nie zabiję pani. Byłaby to przecież zbrodnia, czyż nie tak? - Wyciągnął rękę i w sposób bardziej zmysłowy niż delikatny musnął wskazującym palcem jej policzek.

Tętno Trinity od razu zdumiewająco przyspieszyło, niczym pod wpływem impulsu elektrycznego, co spowodowało, że jej odpowiedź zabrzmiała trochę niepewnie.

- Morderstwo zazwyczaj jest zbrodnią.

- Tylko że morderstwo mnie nie interesuje - zapewnił ją chłodno. - Zabicie pani to coś zupełnie innego. Z pewnością coś tak rzadko spotykanego jak pani znajduje się na liście ginących gatunków.

- Nie jestem zwierzęciem.

- W każdym z nas tkwi coś zwierzęcego. - Wyjaśnił cierpliwie znudzonym tonem. -

Mamy po prostu pewne granice narzucone nam przez innych ludzi w celu odpowiedniego zachowania się w określonych sytuacjach, w tym wypadku jednak nie ma mowy o jakichkolwiek zahamowaniach. - Do swego zdumiewającego oświadczenia dodał pytanie - Pani...?

- Warrenton. Trinity Ann Warrenton. I jestem panną.

Jego szerokie, mocne usta o pełnych, namiętnych wargach ułożyły się w coś, co miało oznaczać uśmiech, a ona zorientowała się, że myśli o tym, jakie są one ładne.

- Pani imię jest równie nieprawdopodobne jak to, że spotkałem panią pływającą samotnie w stawie o północy.

- Nie ma w tym nic aż tak zdumiewającego, biorąc pod uwagę fakt, że jest to mój staw i że znajduje się na moim terenie.

Jakby lekceważąc to stanowcze stwierdzenie faktów, położył strzelbę na ziemi i podszedł do niej bliżej.

- A zatem, panno Trinity Ann Warrenton, gdzie posiadała pani taką wiedzę o broni palnej?

- Trudno jest wychowywać się na farmie we wschodnim Teksasie, nie dowiedziawszy się czegoś na jej temat. - Nie dotykał jej teraz, lecz stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, mimo to wytrzymała jego spojrzenie, odpowiadając mu z wrodzoną pewnością siebie. - Ojciec postarał się, byśmy obie z siostrą wiedziały, jak się z tym obchodzić, lecz broń nigdy nie fascynowała mnie do tego stopnia, by się z nią obnosić.

- Jestem nowy w tej okolicy - wyjaśnił usprawiedliwiająco - i ponieważ nie wiem, na co mogę się natknąć, wołałem być przygotowany. - Znow sięgnął ręką w jej kierunku, tym razem po wilgotny kosmyk włosów leżący na jej szyi.

- Na co przygotowany? - spytała, usiłując nie zwracać uwagi na ocierającą się o jej kark dłoń, podczas gdy mężczyzna owijał sobie kosmyk wokół palca. - Teksas już od lat nie musi bronić swych granic. Musi być pan bardzo ostrożnym człowiekiem.

- Tylko przezornym. - Uśmiechnął się leciutko. - Odkryłem, bowiem, że jeśli ma się dość siły, obojętnie jakiego rodzaju, można wybierać sobie towarzystwo, w którym chce się przebywać. Jestem pod tym względem bardzo wybredny i zawsze staram się mieć przewagę.

Patrząc na jego twarz, której rysy zaostrzyło jasne, księżycowe światło. Trinity pomyślała, że nie widziała nigdy równie twardego i zimnego człowieka. Z drugiej jednak strony, było w nim coś, co sprawiało, że zamiast - tak jak powinna - odsunąć się od niego, pragnęła zbliżyć się doń jeszcze bardziej. Ale powiedziała tylko:

- Z pewnością się to panu udało! Obnoszenie się z taką wielką strzelbą w naszej okolicy to przesada. Można z niej ustrzelić niedźwiedzia, tylko że tu nie ma niedźwiedzi. Trafiają się co prawda mieszańce wilka z kojotem, ale mam zbyt mało bydła na moim terenie, by je zwabić, trzymają się więc z daleka od mojej ziemi. Jednym słowem, nie znajdzie tu pan niczego groźniejszego od zabłąkanego pancernika lub oposa.

- Znalazłem przecież panią, nieprawdaż? - Jego głęboki, niski głos skojarzył się jej z zawiniętym w aksamit nożem.

- Nie jestem niebezpieczna, dopóki się mnie nie przestraszy, panie Chase.

- Na imię mi Chase - poprawił ją łagodnie - a nazywam się Colfax. Chase Colfax - spojrzał na nią uważnie, spodziewając się wyraźnie jakiejś reakcji z jej strony, lecz gdy się jej nie doczekał, kontynuował z szyderczym uśmiechem - zobaczymy zatem, co da się zrobić, aby pani nie przerazić.

Zanim zdołała odgadnąć jego zamiary, przysunął się jeszcze bliżej i owinąwszy wokół dłoni jej włosy niczym długą, wilgotną linię, delikatnym lecz stanowczym ruchem odchylił jej głowę do tyłu. Drugą ręką objął ją w pól i mocno przycisnął do siebie, rozgarniając jej delikatne piersi o swój mocny tors.

Pocałunek, który nastąpił, był dla niej takim zaskoczeniem, że Trinity nie pomyślała nawet o obronie. Był tak delikatny, że zupełnie zrównoważył gwałtowność, z jaką został złożony.

Początkowo jego wargi muskały ją tylko, błędząc, drażniąc i smakując jej usta, co wywoływało przyjemne błyski ciepła pojawiające się w najdalszych zakątkach jej ciała. Lecz dopiero, gdy jego język wsunął się przez rozchylone wargi dziewczyny, szukając, znajdując i łącząc się z jej językiem, błyski te rozgorzały nagle promieniem i Trinity odwzajemniła namiętny pocałunek, niezdolna do ogarnięcia ani przeanalizowania tego, co robi. Wiedziała tylko, że jest poruszona do głębi cudownym uczuciem i nie chce, aby przedziwne doznanie się skończyło.

Puścił ją wreszcie i, głęboko oddychając, odstąpił o krok. Spoglądał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Panie Chase - wysapała Trinity, z trudem łapiąc oddech - lub też raczej panie Colfax... lub jak tam pan się zwie, co u diabła robi pan wśród moich drzew?

Po raz pierwszy jego śmiech był prawdziwy i szczery.

- Och, Trinity, czy nie pamiętasz, że była to druga rzecz, o którą spytałaś, gdy już doszłaś do wniosku, że nie zamierzam cię zastrzelić? Po prostu tędy przechodziłem.

Ten nagły przyływ dobrego humoru nie uspokoił wcale Trinity, drżącej wciąż pod wrażeniem pocałunku.

- Wciąż czekam na odpowiedź.

- Jesteśmy sąsiadami - powiedział pobłażliwym tonem. - Właśnie kupiłem posiadłość, która graniczy z pani ziemią. - I wskazał ręką w stronę drzew.

- Posiadłość państwa Karnes? - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Nie wiedziałam, że jest na sprzedaż!

- Bo nie była, dopóki nie złożyłem im oferty.

Pochyliwszy na bok głowę, przyglądała mu się z zainteresowaniem.

- Zabrzmiało to trochę cynicznie.

- Większość rzeczy, których pragnę, posiada określoną cenę - powiedział, robiąc pogardliwą minę. - Zazwyczaj kupuję ziemię w tej okolicy, gdzie realizuję swoje projekty. To wygodniejsze i bardziej niezależne niż zatrzymywanie się w miejscowym hotelu, a oprócz tego posiadłość państwa Karnes, jak ją była pani uprzejma określić, znakomicie nadaje się na tymczasowe centrum dyspozycyjne.

Trinity powoli pokiwała głową. - To będzie chyba ponad tysiąc akrów. Nie bawi się pan w półśrodki.

- Rzeczywiście nie - zgodził się obojętnie - ale w tym przypadku wygląda na to, że dokonałem mądrego wyboru. Pani jako sąsiadka zwraca mi przynajmniej połowę tej ceny. A poza tym zaczyna mnie pociągać sielski żywot.

Sięgnął i wierzchem dłoni pogładził jej policzek zniewalająco pewnym gestem, wzbudzając w niej kolejną falę ciepła. Wyglądało na to, że dotykanie jej sprawia mu przyjemność.

- Też to czujesz, prawda? - spytał łagodnie. - Czujesz tę całą chemię, która zaczęła działać się w nas od chwili, kiedy tylko ujrzelśmy się po raz pierwszy?

- Tak. - Odparła trochę niepewnie. Chase Colfax podobał się jej i nie mogła tego nie przyznać.

Zaśmiał się niskim, dźwięcznym śmiechem, który przykuł jej uwagę. - Jest pani rzadkością. Większość kobiet zaprzeczyłaby, powiedziała nie, choć naprawdę chciałyby powiedzieć tak.

- Ja nie udaję, panie Chase, i jeśli mamy zostać sąsiadami, powinien pan o tym pamiętać.

- Świetnie, oszczędzi to masę czasu.

Arogancki ton jego wypowiedzi sprawił, że mówiła dalej:

- To, że się panu podobam, nie oznacza wcale, że będę na pańskie skinienie. Wjazd do pańskiej posiadłości oddalony jest od mojej o wiele mil i skierowany jest w inną stronę. To, że pańska ziemia przylega do mojej i kończy się przy tej samej drodze, co moja, nie daje tu panu wstępu. Kto wie, zanim znów się spotkamy, może upłynąć sporo czasu.

Była to prawda, lecz nie mogła zdecydować się, czy czuje się tym stwierdzeniem rozczarowana, czy wprost przeciwnie.

- Niech pani nie stawia swej farmy w zakład, Trinity Ann. Na pewno spotkamy się znowu. Jest pani niezwykle młodą kobietą, która jak dotąd nie powiedziała i nie zrobiła niczego, czego mógłbym się po pani spodziewać. Niełatwo się pani dostosowuje, co?

- Do czego? - głośno zdziwiła się Trinity.

Ale on zignorował jej pytanie i z kolei zadał własne.

- Mówiła pani, że to jej farma?

- Tak. To tylko trzydzieści dwa akry, niewiele w porównaniu z pańską, ale to mi wystarcza. Ojciec umierając zapisał ją mnie i mojej siostrze, ale siostra przepisała na mnie

swoją część, kiedy tylko jej mąż kupił posiadłość przy tej samej drodze.

- Cóż za niezwykła hojność! - zakpił. - Ziemia we wschodnim Teksasie jest cenna choćby przez wzgląd na tkwiące w niej bogactwa naturalne.

- Czasem zdarza się coś, co przewyższa nawet hojność - zaprotestowała, przyglądając się, jak światło księżyca odbija się w jego włosach. - Nazywamy to miłością.

- Niewiele wiem na ten temat - odparł obcesowo. - Czy pani mieszka tu sama?

- Nie.

- A więc... dostosowała się pani jednak - wycedził, jakby nieco rozczarowany jej krótkim stwierdzeniem. - Mieszka pani zapewne z jakimś facetem, czyż nie tak?

- Nie - odparła pewnie. - Mieszkam wraz z moją trzyletnią córeczką. - Wiedziała, że dojdzie do tego tematu i była przygotowana na to, co ma powiedzieć.

- Pani ma dziecko? Cóż, Trinity Ann Warrenton, znowu udało się pani mnie zadziwić, a nie pamiętam, by ktokolwiek ostatnio tego dokonał.

- Zatem musi prowadzić pan bardzo nudny tryb życia - podsumowała zjadliwie.

- Mniejsza z tym. Zdawało mi się, że mówiła pani, że nie jest mężatką.

Na to właśnie czekała. Wszyscy ludzie wcześniej czy później zadawali jej to pytanie. Trinity spojrzała mu prosto w oczy i odparła.

- Nie ma i nie miałam męża, a mimo to mam córkę.

Chase włożył ręce do kieszeni dżinsów i przyglądał się jej badawczo swymi chłodnymi, niebieskimi oczami. Może nie powinna była mu tego mówić, ale zawsze była szczerą, gdy chodziło o Stephanie i nie zamierzała nawet teraz bawić się w

kłamstwa. Jeśli przeszkadzało mu to, był to jego problem, nie jej.

Trinity obserwowała Colfaxa, podczas gdy ten zastanawiał się nad ostatnią informacją o jej życiu. Cóż to za dziwny człowiek! Zdumiewające było to, że gdy ujrzała go po raz pierwszy, nie przyszło jej nawet na myśl, że mógłby ją zgwałcić. W pierwszym odruchu pomyślała, że ten obcy mężczyzna zdolny byłby do zabicia jej, lecz nie wyglądał na gwałciciela. A teraz jego pocałunek utwierdził ją w przekonaniu, że Chase Colfax nigdy nie wziął przemocą żadnej kobiety.

Pomimo strzelby i dzinsów nie wyglądał na farmera ze wschodniego Teksasu. Nasuwało się więc pytanie: skąd pochodził? Może powinna go spytać. Może powinna też dowiedzieć się, czy jest żonaty, ale przeczucie mówiło jej, że nie.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Żadna kobieta nie była w stanie poruszyć go tak głęboko, by dotrzeć do jego słabej strony, o ile w ogóle taką miał. Przypominał twardy monolityczny blok teksańskiego marmuru, bez jakichkolwiek osłabiających go żyłek lub spękań.

Chase wreszcie przemówił, wyrывая ją z zadumy i tym razem to on ją zadziwił.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię sfruwającą ze wzgórza, z rozwianymi włosami, niemal nie dotykającą stopami ziemi, przywodziłaś mi na myśl coś absolutnie dzikiego, nieposkromione stworzenie wolne od trosk tego świata.

Słuchając go, zauważyła, że przez chwilę jego głos przybrał zupełnie inne brzmienie, lecz ton ten znikł równie szybko, jak się pojawił i Trinity nie była pewna, co mogło to oznaczać. Gdy kontynuował, jego głos był znów niski i chłodny, podczas gdy płonące w jego oświetlonych blaskiem

księżycy oczach pożądanie sprawiło, że Trinity ogarnęła kolejna fala gorąca.

- A wreszcie, kiedy po wejściu na pomost odrzuciłaś koszulkę i naga zastygłaś w bezruchu, tak jakbyś pragnęła... wchłonąć w siebie tę noc, czy wiesz, o czym wtedy myślałem?

- Nie - odszepnęła drżąc.

- Pomyślałem o tym, jakie cudowne masz ciało i zastanawiałem się, co mógłbym czuć, gdybym cię miał pod sobą, objęty mocno twoimi pięknymi nogami.

- Nie mów takich rzeczy - słabo zaprotestowała Trinity.

Ale było już za późno na jakiegokolwiek protesty, bowiem jego słowa docierając do niej, fascynowały i odurzały ją tak, że gdy wyciągnął po nią rękę, nie broniła się wcale.

Pocałunek nie rozpałił jej bardziej, byłoby to zupełnie niemożliwe. I tak płonęła już cała pod wpływem tej sugestywnej wypowiedzi. Bez reszty zagubiła się w nie kończącym się uścisku, odrzucając wszelkie - normalne przecież w tak niecodziennej sytuacji - zahamowania.

Gdyby nagle księżyc runął na ziemię, Trinity nie zauważyłaby niczego, tak była pochłonięta wczuwaniem się w szorstkość języka buszującego w jej ustach i w ciepło obejmujących ją przez wilgotny materiał rąk.

Chociaż nie było żadnego powodu, by pocałunki tego mężczyzny elektryzowały ją do tego stopnia, to jednak wywierały właśnie taki efekt, i to w zupełnie niezrozumiały dla niej sposób. Jego męski, mocny zapach unosił się wokół nich i mieszając się z jej naturalnym zapachem potęgował jeszcze efekt tej niezwyklej, słodkiej nocy.

Gdy wreszcie, tak jak poprzednim razem, przerwał pocałunek, była zupełnie oszołomiona, przytrzymał ją więc do chwili, gdy udało się jej odzyskać równowagę.

Trinity spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę i zobaczyła obcego człowieka, któremu namiętnie poddała się

przy pierwszym spotkaniu. Było to zupełnie bez sensu i potrzebowała chwili do namysłu z dala od jego magnetycznego wpływu.

- Muszę wracać do domu - wykrztusiła i odwróciwszy się pobiegła pod górę, zatrzymując się dopiero w swoim pokoju. Leżąc chwilę potem w łóżku, myślała o wprawiającym ją w zakłopotanie spotkaniu przy stawie. Czy była to wina srebrzyście lśniącego księżyca? Nie była pewna. Ale za to mogła przywołać w pamięci każdy szczegół związany z Chasem Colfaxem: jego smak, jego zapach i to, co wtedy czuła.

Nie była głupią nastolatką zachłystującą się pierwszym porywem uczuć. Wiedziała, co to namiętność, lecz nigdy na taką skalę. Była to zwykła, chemiczna reakcja i choć zdawało się, że odczuwali ten sam gwałtowny pociąg ku sobie, nie mówili nic o następnym spotkaniu.

Jej przygoda była intrygująca i skandaliczna, a gdy wreszcie Trinity usnęła, śniła o obcym, twardym mężczyźnie ze srebrnobiałymi włosami i lodowato niebieskimi oczami.

Rozdział 2

O dziesiątej następnego ranka Trinity pracowała już od godziny, robiąc wszystko by zapomnieć o mężczyźnie, który zawładnął jej snami tej nocy. Zmywając naczynia, obserwowała swą złotowłosą córeczkę, pracowicie wycinając ciasteczka foremką w kształcie gwiazdki.

- Bardzo dobrze, kochanie - zachęciła ją, pochłonięta innymi myślami. Ciesząc się każdą chwilą spędzoną ze swą córką, nie mogła wprost uwierzyć, że niebawem Stephanie skończy cztery lata. Trinity miała dyplom nauczycielki, lecz postanowiła nie podejmować pracy poza domem, dopóki malutka nie podrośnie i nie pójdzie do szkoły. Choć Stephanie nie miała ojca, Trinity była zdecydowana zapewnić jej możliwie najbezpieczniejsze wejście w życie.

- Kiedy polukrujemy ciasteczka, mamusiu?

- Włożę je teraz do piekarnika - odparła, wprowadzając słowa w czyn. - A kiedy chłopcy przyjdą, Tray ci w tym pomoże.

Trójka siostrzeńców zostawała u nich na noc, kiedy siostra z mężem wyjeżdżali do Dallas w interesach.

- Nie wiem, czy mogę czekać - powiedziała poważnie Stephanie. Umilkła na chwilę, zajęta robieniem następnej partii ciasteczek. - To kiedy tu będą?

- Za minutkę.

I rzeczywiście, w tym właśnie momencie przez tylne drzwi wszedł Larry, niosąc dziewięciomiesięcznego Joshuę pod jedną pachą, a dwuletniego Anthony'ego pod drugą.

- Cześć, maleńka. Czy jesteś gotowa na przyjęcie moich małych potworów?

- Wolnego, gdzie tu widzisz potwory? To są moi siostrzeńcy, a w mojej rodzinie bywają tylko małe aniołki, prawda, Joshua? - Trinity uśmiechnęła się do chłopca, biorąc go z rąk ojca. - Jak się ma mój przystojniaczek? - spytała,

sadowiąc się na krześle z drugiej strony kuchennego stołu. Joshua gaworzył radośnie, śmiejąc się do niej. Był szczęśliwym dzieckiem i uwielbiała przytulać go. Trójka dzieci siostry czuła się dobrze w domu Trinity, spędzając w nim wiele czasu, a i jej sprawiało to radość. Był taki okres, kiedy Trinity sądziła, że Stephanie będzie w pełni szczęśliwa, mieszkając stale z Sissy i jej stadkiem.

Larry postawił Anthony'ego na podłodze i podszedł do kuchennego pieca, by nalać sobie filiżankę kawy. - Widzę w dzisiejszym programie lukrowane ciasteczka - mruknął, spoglądając na foremki do babeczek, z których każda napełniona była innego koloru lukrem, przyrządzonym przez Trinity z cukru pudru i barwników spożywczych. Obok leżały małe pędzelki.

- Przecież tłumaczyłam ci, że sprawa polega na zajęciu ich czymkolwiek.

Miała staroświecką, dużą kuchnię i w jednym z rogów przygotowała karciany stolik, na którym dzieci miały robić ciasteczka.

- Gdzie się podziewa Sissy, czy już przygotowała się do wyprawy do wielkiego miasta? Jej siostra miała na imię Sabine. Ich rodzice kochali powolne, nastrojowe rzeki wschodniego

Teksasu i obdarzyli swoje córki imionami dwu z nich. Trinity, urodzona w pięć lat po siostrze, jako dziecko nie była w stanie wymówić imienia Sabine. W ten sposób narodziła się Sissy i tak już pozostało.

Larry wzniósł oczy do nieba. - Siedzi w domu i robi karmelki.

- Nie lubi podróżować, co? - roześmiała się Trinity.

Oboje z Larrym wiedzieli, że jeżeli Sissy czymś się gryzie, na pewno robi karmelki.

- Tak, znasz swoją siostrę. Chociaż wie, że zapewnisz chłopcom nie gorszą opiekę od niej, nie cierpi opuszczać ich nawet na jedną noc.

- Nie przejmuj się. Wyjazd jej się spodoba, a gdy tylko znajdziecie się na szosie, uspokoi się natychmiast.

Larry był poczytnym autorem kryminałów i choć upodobał sobie wiejskie zacisze do pisania, musiał czasami jeździć do Dallas na spotkanie ze swym agentem. Nie cierpiał samolotów. W związku z tym jego agent, czyniąc ustępstwo wobec dziwactwa swego najlepszego klienta, przylatywał w razie potrzeby z Nowego Jorku.

Rozmowę przerwało im wtargnięcie przez tylne drzwi pięcioletniego ładunku czystej energii zwanego Tray. Było to kolejne przezwisko - chłopiec nazwany został po ojcu Lawrence Breedlove, ale z przydomkiem „Trzeci”, stąd właśnie Tray.

- Hej, kochanie. Jak tam kurki? Czy zebrałaś wszystkie jajka? - spytała Trinity, widząc, że Tray dźwiga mały koszyk. Interesował się kurami po gospodarsku i zawsze po przyjeździe w pierwszej chwili udawał się na inspekcję kurnika. Lubił pomagać Trinity przy karmieniu kur i zbieraniu jajek.

- Nie. Było ich tyle, że nie mogłem pozbiierać wszystkich - poinformował ją, stawiając ostrożnie koszyk na kredensie.

- Więc chodź i daj buziaka cioci Trinity, a potem możesz pomóc Stephanie w lukrowaniu ciasteczek.

Przebiegając tuż obok niej, Tray wycisnął na policzku cioci soczysty pocałunek i skierował się do kąta, w którym Stephanie niezmiernie wycinała kolejne ciasteczka, tym razem używając do tego foremki w kształcie kłowna.

Trinity wstała i, umieściwszy Joshuę w ramionach taty, przyniosła dzieciom tacę pełną świeżo upieczonych ciasteczek

wraz z foremkami z lukrem, po czym udzieliła im dwóch krótkich kucharskich instrukcji.

- Do roboty, dzieciaki. Cały sekret polega na tym, by lukrować je dopóki są jeszcze gorące. Pamiętajcie też, żeby zawsze zmieniać pędzelek, kiedy zmieniacie kolor.

Wracając do Larry'ego, Trinity po drodze podniosła Anthony'ego, który siedząc na podłodze bawił się ciężarówką.

...

- Jak się czuje dziś moje maleństwo? - spytała go, a on spróbował jej odpowiedzieć na swój sposób.

- Ata - powiedział, wskazując na swój czerwony nosek.

- No nie! Anthony ma katar?

Anthony przytaknął skwapliwie, szczęśliwy, że ciocia skupiła na nim swą uwagę.

- Założę się, że kilka ciasteczek może trochę pomóc na katar. Co o tym sądzisz?

- Aśteczka - powtórzył uszczęśliwiony Anthony.

- Dobrze - powiedziała Trinity, sadowiąc go przy karcianym stoliku - siedź tu i przyglądaj się, jak Tray i Stephanie lukrują ciasteczka, a gdy skończą, dostaniesz jedno.

Wręczyła mu foremkę w kształcie świętego Mikołaja i kawał ciasta, by zająć mu czymś ręce, po czym podeszła do kuchenki, by nalać sobie filiżankę kawy.

- A więc - pomachała figlarnie szwagrowi - cóż to za diabelnie zawiłą intrygę postanowiłeś umieścić w swojej nowej książce?

Kryminały Larry'ego słynęły z zagmatwanej akcji i Trinity lubiła sobie z tego żartować.

- Zbrodnia doskonała! - Larry uniósł brwi. - Morderca przebija swą ofiarę soplem lodu. Potem lód się topi i proszę - nie ma narzędzia zbrodni.

Trinity udała zachwyty. - To wspaniałe! Ale cicho, nie mów nic, pozwól, że zgadnę. W końcu znajdują zamrażarkę podejrzanego pełną sopli lodu.

- Hej, to nie fair - zaprotestował, spoglądając na nią wesoło zza okularów. - Robisz się zbyt cwana.

- Prawdę mówiąc, to niezbyt oryginalne. Zwykła fuszerka. Z pewnością czytałam o tym sposobie przed laty w poradniku traktującym o metodach zabicia szwagra.

- Cholera! Mam nadzieję, że nie czytał tego mój agent. Poznałby wszystkie moje sekrety.

- A więc nie chcesz opowiedzieć mi o pomysłe, na którym masz zamiar oprzeć swą nową książkę?

- Właśnie. Będiesz mogła kupić ją sobie, kiedy zostanie wydana. Przy okazji coś na tym zarobię.

- Niewątpliwie. - Roześmiała się. - Zaraz zarobisz guza. Daj spokój Larry, lepiej się przyznaj, nie masz jeszcze żadnego pomysłu, prawda?

- Nie mam. - Zgodził się pogodnie. - Właściwie, to jeszcze nie uśmierciłem nikogo za pomocą siekiery, ale wydaje mi się, że takie rozwiązanie może stwarzać niewyczerpane możliwości.

- Brr! Czasem niepokoję się o Sissy i chłopców. Bywasz zbyt dosłowny.

- Ale za to kochany. - Zakończył i zmienił temat. - Czy działo się coś ostatnio? Larry'ego niepokoiło to, że mieszkała sama, starał się więc nad nią czuwać, lecz Trinity nie przejmowała się tym zbyt.

- Nic nowego. Wreszcie uporządkowałam ogród.

Chciała powiedzieć mu o spotkaniu z Chasem Colfaxem, ale znając Larry'ego, wiedziała, że należy zrobić to delikatnie. Na wieść, że jakiś obcy zbliżył się do jej posiadłości, mógłby za bardzo się zdenerwować.

- Zawsze wszystko musisz robić sama. Oczywiście, nie mogłaś poczekać, aż Bob przyjdzie ci pomóc, co?

Gdy wymienił imię swego pracownika, głos mu wyraźnie zmarkotniał.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy. A poza tym wiesz przecież, że lubię wszystko robić osobiście.

- Wiem tylko tyle, że jesteś piekielnie uparta. Więc..., co jeszcze się wydarzyło? - Larry przyglądał się jej uważnie. - Musiało coś się stać. Od pięciu minut wierzysz się jak kotka na rozpalonym dachu.

- Czy zauważyłeś może, że wczoraj była pełnia Księżyca? - spytała wymijająco Trinity.

- Nie, bo spałem i ty też powinnaś była spać. Nie jesteś aby chora?

- Nie Larry, nie jestem chora. Słowo daję! Było zbyt pięknie, by spać i gdybyś nie był takim bezdusznym typem, też byś to spostrzegł.

- Sissy mnie kocha - odparł z urażoną dumą.

- Z bardzo ciemnych pobudek. Ja zresztą również, ale nie o to chodzi. Więc o co chodzi?

Larry nie przypadkowo był poczytnym pisarzem. Miał zdolność przenikania ludzi, co zawsze wprawiało ją w zdumienie.

- Wczorajszej nocy spotkałam kogoś przy stawie.

- Co? - Larry o mało nie zerwał się z krzesła. - Czemu nie powiedziałaś mi o tym natychmiast?

- Cóż..., oddaj mi lepiej to dziecko, zanim nie dozna obrażeń. - Zażądała Trinity, zdejmując Joshuę z kolan Larry'ego i siadając z powrotem przy stole. - To nic wielkiego - oświadczyła dalej, siląc się na fałszywą nonszalancję. - Powiedział, że nazywa się Chase Colfax. - Nie miała zamiaru opowiadać mu o przebiegu tego spotkania.

- Nic wielkiego! - wybuchnął Larry. - Połowa wschodniego Teksasu usiłuje zobaczyć się z Chasem Colfaxem, a ty spokojnie mówisz mi, że widziałaś się z nim przy stawie.

- Właśnie tak. - Była nieco oszołomiona słowami Larry'ego. - Powiedział mi, że kupił posiadłość Karnesów na coś w rodzaju tymczasowego ośrodka dyspozycyjnego.

- I nie przyszło ci do głowy zastanowić się, o jaki ośrodek dyspozycyjny chodzi? Czy to nazwisko nic ci nie mówi? Gdzieś ty się podziewała przez kilka ostatnich miesięcy?

- Na które z tych pytań mam odpowiedzieć najpierw? - spytała spokojnie, zabawiając Joshuę zestawem plastikowych łyżeczek służących jako miarki.

- Doprawdy - Larry potrząsnął głową w zadumie - nie bez powodu zamartwiam się o ciebie. Nie dostrzegasz, że świat zmienia się wokół.

- Wiesz, że to nieprawda - sprostowała broniąc się - byłam bardzo zajęta. Pani Janis chciała, żebym skończyła wcześniej zamówioną przez nią tkaninę i pracowałam nad nią bez wytchnienia. Oprócz tego zajmowałam się domem. A tak w ogóle, to kim jest ten Chase Colfax, że wszyscy chcą się z nim spotkać? I dlaczego - zastanowiła się - to się im nie udaje?

Wydawało się jej to niewiarygodnie proste.

- Pochodzi skądś z północy - zaczął ciężko Larry - i podbił od razu Teksas. Rozpoczął w Houston, wdając się w podwodne odwierty i założył nową wielką rafinerię w Gulf Coast. Teraz na jego drodze znalazło się Dallas. Jest tu od niedawna i według tego, co słyszałem, całe Dallas je mu z ręki. Myślę, że jest bardziej teksański od wszystkich Tekszańczyków, wyprzedzając ich w tym, z czego byli tak dumni - w energicznym działaniu - i to ich właśnie tak zafascynowało.

- No dobrze..., ale czego chce tutaj i skąd to całe zamieszanie?

- Chce zbudować w tym rejonie olbrzymie zakłady zajmujące się gazyfikacją węgla.

- Och, nie! Masz na myśli kopalnie odkrywkowe? - wykrzyknęła Trinity, wiedząc jak bardzo ta metoda wydobywcza rujnuje środowisko, zamieniając żyzne niegdyś pola w martwy, ogołocony krajobraz.

- Tak, ale nie przejmuj się. Centrum znajdować się będzie o jakieś trzydzieści mil stąd i roboty nie będą rozprzestrzeniać się w tym kierunku.

- No cóż, myślę, że nasz rejon może na tym skorzystać..., praca, budownictwo i cała reszta. - Powiedziała niepewnie, próbując zachować obiektywizm wobec tej niemiłej perspektywy. - Co jeszcze wiesz na jego temat?

- Posłuchaj mnie, dziecinko - Larry wycelował w nią wskazujący palec - trzymaj się od niego z daleka.

- Jak na kogoś, kto potrafi wspaniale wypowiadać się na piśmie, bywasz czasami bardzo mało konkretny - powiedziała kwaśno. - Dlaczego tego wreszcie nie wykrztusisz? Nie wstydz się! Co chciałeś przez to powiedzieć?

- Pozwól, że ujmę to nieco inaczej. On po prostu pożera na śniadanie takie małe dziewczynki jak ty.

- Larry, mam już dwadzieścia pięć lat. I chociaż w dniu twojego ślubu z Sissy miałam szesnaście lat, to nie znaczy, że jestem wciąż tą samą małą dziewczynką. W końcu, jak wiesz, mam już własną małą dziewczynkę.

Oczywiście doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Larry wraz z Sissy, gdy dowiedzieli się, że Trinity jest w ciąży, a ich ojciec jest ciężko chory, zrezygnowali ze swojego domu w Europie i pospieszyli z pomocą i wsparciem moralnym.

- Daruj sobie te protesty. Wiem, do cholery, że jesteś dorosłą kobietą, aż zanadto niezależną i bardzo odważną;

twoja odwaga wręcz mnie niekiedy przeraża. Muszę niechętnie przyznać, że dajesz sobie radę w większości przypadków. Ale ten człowiek jest wyjątkowy.

- Dlaczego? Jakie możesz mieć zresztą zastrzeżenia w stosunku do kogoś, kogo nigdy nie widziałeś?

- Podobno ma siwe włosy? - przerwał gwałtownie Larry.

Było to zarazem pytanie, odpowiedź i oskarżenie zawarte w jednym zdaniu i Trinity zdumiała się jeszcze bardziej. Skonfrontowała to ze swoimi wrażeniami.

- Powiedziałabym, że raczej srebrnobiałe, zupełnie jak kolor wczorajszej nocy. Mówiąc to, nie mogła ukryć ciepła w swoim głosie, lecz widząc zwiężające się źrenice

Larry'ego, ugryzła się w język.

- Wszystko jedno, co to był za kolor - warknął - ta siwizna jest przedwczesna. Rozumiesz to? Nienaturalnie przedwczesna! Chase Colfax widział już wszystko, co warte jest obejrzenia, miał wszystko, czego tylko mógłby zapragnąć i zrobił wszystko, co człowiek ma do zrobienia, a ma dopiero trzydzieści sześć lat.

- Czy jest żonaty? - wyrwało się Trinity.

- Nie! - Larry spojrzał na nią. - I ma paskudną reputację, jeśli chodzi o kobiety. Jego romanse są słodkie, lecz krótkie. Nudzi się szybko i odchodzi, nie oglądając się za siebie.

- Czy zamierza tu osiaść?

- Odnoszę straszne wrażenie, że nic do ciebie nie dotarło - jęknął Larry, łapiąc się za głowę.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz.

- Nie, nie osiedli się tutaj. On nie osiedla się nigdzie. Zwykle pozostaje w danej okolicy tak długo, aż zrealizuje swój kolejny projekt, potem inkasuje kilka milionów dolarów i rusza dalej. I nie sądzę, żeby pragnął się tu z kimś zaprzyjaźnić. Stary dom Karnesów jest dobrze strzeżony.

- Strzeżony? - zdziwiła się Trinity. - Przed czym?

- Przed każdym, kto mógłby zakłócić jego spokój. Pokazuje się publicznie tylko wtedy, kiedy służy to jego zamiarom. Nie jest samotnikiem, jest za to bardzo wybredny. Ze swego centrum dociera do Dallas i z powrotem za pomocą helikoptera.

- Helikoptera?

- Tak, zbudował sobie lądowisko z południowej strony domu. Nie słyszałaś, jak przelatuje?

- Chyba nie.

- No cóż, może nadlatuje z innego kierunku. Nie wiem zresztą. Ale helikopter i jego przemysłowe plany to jeszcze nie wszystko, co bulwersuje ludzi. Ma czerwonego lamborghini, który jest tak szybki, że właściwie fruwa, a nie jeździ. - Larry. pokiwał z podziwem głową i zakończył - nie zdążył jeszcze zagrać tu miejsca, ale możesz mi wierzyć, że już jest znany. Wszyscy umierają wręcz z ciekawości z jego powodu.

Głośne pukanie do drzwi przerwało rozmowę i Trinity podniósłszy się z miejsca przeszła zwinnie przez salon, trzymając na ręku Joshuę. Starła się zawsze otaczać przedmiotami, które lubiła i salon nie był pod tym względem wyjątkiem. Leśne i polne kwiaty wszelkich możliwych gatunków stanowiły wzór mocnego materiału pokrywającego krzesła i wielką, starą kanapę, które to meble stały tak, by ułatwić rozmowę, bez dbałości o jakąkolwiek symetrię. Kwitnące zielone rośliny umieszczone były w każdym kącie pokoju, a podłogę pokrywał ziemistobrązowy dywan, własne dzieło Trinity, ozdobiony w środku widokiem zachodu słońca w ciemnopomarańczowej tonacji. Zwiewne, jasnozielone zasłony zdobiące okna nie przesłaniały widoku, powiększając w ten sposób złudzenie przestronności. Wszystko razem składało się na miłe, wygodne wnętrze, po którym znać było wysiłek włożony w jego urządzenie.

Gdy otworzyła drzwi, ujrzała na ganku Chase'a Colfaxes opartego o framugę drzwi, ubranego z wyszukaną elegancją.

Ujrzenie go w dziennym świetle, w dodatku w chwili, gdy właśnie rozmawiała o nim z Larrym, było dla niej nie lada przeżyciem. Ale stał tu i jeśli to w ogóle możliwe, wydawał się bardziej męski niż wówczas w świetle księżyca.

Rysy miał zbyt ostre, by można było nazwać go przystojnym. Niemniej nikt nie śmiałyby się spierać z określeniem zabójczy, dotyczącym stojącego w jej drzwiach mężczyzny.

Jego kosztowny, szyty na miarę ciemnoniebieski garnitur w delikatne prążki, uzupełniony jasnoniebieską koszulą i ciemnowiśniowym krawatem z surowego jedwabiu, ostro kontrastował z jej zwykłymi, wypłowiałymi džinsami i zaplamionym z przodu stanikiem. Jedną rękę wsunął do kieszeni spodni, odrzucając połę marynarki i prezentując przy okazji dopasowaną kamizelkę. Dobrze skrojony prążkowany materiał podkreślał jego silną sylwetkę, powodując u niej nagłe uderzenie krwi.

To stało się ponownie! Jego zmysłowy magnetyzm dosięgnął ją znów, bez jednego słowa. Nie zauważyła nawet, że Joshua schwycił swą piąstką kosmyk jej włosów. Spostrzegł to jednak Chase, który delikatnie uwolnił pukiel, lekko głaszcząc szyję Trinity wierzchem dłoni, zupełnie tak samo, jak zrobił to w nocy.

Jej żołądek ścisnął się gwałtownie pod wpływem dotknięcia i ostrego dźwięku jego głosu, gdy spytał:

- Kto to?

Nim zdołała odpowiedzieć, rozległ się nagle przeraźliwy rumor, który odwrócił jej uwagę.

- Co to za hałasy? - spytała. Z rozbawieniem spostrzegła, że nie było to najstosowniejsze powitanie mężczyzny, który tak roznamiętnił ją przed paroma zaledwie godzinami.

- To ciężki sprzęt drogowy - wyjaśnił z nieodgadnionym wyrazem twarzy - buduję dodatkową drogę do mojej posiadłości od tej strony. Będą pracowali przez resztę dnia.

- Rozumiem. - Nie rozumiała jednak nic. Czemu on to robi? - Proszę wejść. Wszedł, rozglądając się z zainteresowaniem dookoła. Stary, solidny budynek składał się z wielu przestronnych, wysokich pomieszczeń. Frontowy pokój był bardzo duży i tu właśnie mogła Trinity zainstalować własnoręcznie wykonaną ramę o wymiarach siedem na osiem stóp, służącą jej do wyszywania tkanin przypominających prawdziwe gobeliny. Przykuło to uwagę Chase'a, który podszedł bliżej, by obejrzyć dzieło, nad którym teraz pracowała.

- To niezła robota - zauważył, dotykając kompozycji, która pochłonęła Trinity tyle godzin - prawie nie widać szwów.

Widok jego długich palców delikatnie przesuwających się po pięknej tkaninie wywołał w niej erotyczne skojarzenia z ubiegłą nocą, gdy jego ręce pieściły ją z taką samą czułością. Trinity spostrzegła z przerażeniem, że z trudem może skoncentrować uwagę na swoim gobelinie.

- Na tym to właśnie polega. Należy uzyskać efekt światła i cieni. Przypomina to trochę malarstwo, z tym, że zamiast farby i płótna używa się kawałków materiału.

- Robisz to dla siebie? - spytał Chase, przenosząc na nią swoje zainteresowanie.

- No, nie. Szyję je dla innych. To rzadka w dzisiejszych czasach umiejętność, a ludziom szkoda czasu, by się jej nauczyć. To przykre, bo kiedy robi się takie tkaniny, to tak jakby dotykało się historii.

- Jak nazywa się ten wzór?

To dziwne, pomyślała Trinity, by taki twardy mężczyzna interesował się jakimiś kilimami. Niemniej jego zainteresowanie wyglądało na prawdziwe.

- Kwiaty w koszyku - odparła, kołysząc Joshuę na biodrze - to piękny wzór oparty na rombów, trójkątach, prostokątach i kwadratach. Poprzez odpowiednie łączenie tych figur otrzymuję formy kwiatowe.

- Ale zajmuje to chyba dużo czasu?

- Właśnie. Niektóre wzory pochłaniają całe miesiące, ale lubię to, no i mam z tego dodatkowy dochód.

- Czy zarabianie pieniędzy jest dla ciebie takie ważne? - Spoglądał uważnie na jej twarz. Nie zmieszana tym, odparła z uśmiechem.

- Potrzebuję ich, żeby utrzymać siebie i dziecko.

W tym momencie do pokoju wszedł Larry.

- Cześć, mała. Muszę już lecieć. Wyjąłem z piekarnika ostatnią tacę z ciastkami i dałem ją dzieciom.

Trinity poczuła, jak Chase zeszywniał, gdy Larry przystanął, widząc, że nie jest sama.

- Larry, pozwól, że ci przedstawię pana Chase'a Colfaxes. Chase, to jest Larry Breedlove.

- Czy pan jest tym pisarzem, Lawrence Bredlove? - spytał uprzejmie Chase, wyciągając rękę. Larry potwierdził to skinieniem głowy i podał mu rękę. Widać było, że jest uprzedzony do Colfaxes, zwłaszcza, że wiedział, że może to mieć związek z Trinity.

- Słyszałem, że mieszka pan w tej okolicy. Lubię pańskie książki. - Powiedział chłodno, lecz otwarcie Chase.

- Zawsze jest miło spotkać wielbiciela - odparł z ostentacyjnym lekceważeniem Larry i, przyciągnąwszy do siebie Trinity, pocałował ją w policzek.

- Zadzwoń wieczorem. Dasz sobie radę? - Pytając o to, wcale nie miał na myśli Trinity.

- Wszystko będzie w porządku - zapewniła go. Larry pocałował Joshuę w główkę, odwrócił się i wyszedł.

- Jedź ostrożnie - zawołała za nim Trinity.

Gdy odwróciła się, Chase, patrząc na nią lodowatym wzrokiem, odezwał się chłodno:

- Mówiłaś przecież, że nie mieszkasz z żadnym mężczyzną.

- Bo nie mieszkam - powiedziała z irytacją. Trinity rzadko wpadała w złość, lecz będąc tak niesprawiedliwie oskarżona, poczuła, że za chwilę wybuchnie. Nim jednak do tego doszło, wyjaśniła cierpliwie. - Larry jest moim szwagrem. Wraz z Sissy jadą do Dallas na spotkanie z jego agentem z wydawnictwa i zostawili chłopców pod moją opieką.

- Ale czy musi dzwonić wieczorem?

Tego było już za wiele. W zielonych oczach Trinity błysnęła złość.

- Niech pan sobie wyobrazi, panie Colfax, że tak. A wreszcie, cóż u diabła to pana obchodzi? Mocniej przytuliła do siebie Joshuę. Dzieciak dalej rozkosznie gaworzył, bawiąc się plastikowymi miarkami.

- Wybieram się teraz do Dallas, ale wracam wieczorem. Chciałbym, żebyś zjadła dziś ze mną kolację.

To wyjaśnia jego oficjalny strój, pomyślała bez związku Trinity, a w dodatku zapraszał ją na kolację! Złość minęła jej w okamgnieniu. Fakt, że znała tego człowieka niecałe dwanaście godzin, wydawał się bez znaczenia dla jej rozpalonych zmysłów.

Joshua złapał następny kosmyk ciocinych włosów, potem jeszcze jeden i Chase sięgnawszy znowu, uwolnił je z dziecięcej rączki. Tym razem specjalnie otarł się o ramię jej stanika. Tysiące rozkosznych dreszczy przemknęło jej po plecach, czyniąc ją niezdolną do nabrania głębokiego oddechu.

- Ja..., ja nie mogę - zaczęła wyjaśniać, gdy nagle z kuchni rozległ się okropny harmider i wybiegła stamtąd Stephanie, krzycząc na cały głos.

- Mamo, mammo! Tray maluje Anthony'ego czerwonym lukrem!

- Uspokój się, kochanie, uspokój się. Nie słyszałam dotąd, by ktoś umarł z powodu pomalowania go czerwonym lukrem. Zaraz się tym zajmę. Teraz chcę ci przedstawić naszego nowego sąsiada, pana Colfaxa. Chase, to jest moja córka, Stephanie.

Twarz Chase'a złagodniała nieprawdopodobnie, gdy skłonił się małej, uroczej dziewczynce ze smugą żółtego lukru na policzku. Stephanie schowała się natychmiast za matkę i wyglądając zza długich nóg Trinity uśmiechnęła się nieśmiało do wysokiego, przystojnego mężczyzny. Trinity roześmiała się głośno, nie tyle z powodu nagłego zawstydzenia się jej córeczki, co na myśl, że dzieci wybrały sobie właśnie taki moment na wszczynanie trzeciej wojny światowej, w którym oszałamiająco wyglądający Chase Colfax znalazł się w jej salonie.

- Dobrze - skinęła głową - wracaj i powiedz, żeby Tray przestał go malować natychmiast, a ja zaraz tam przyjdę. - Trinity podała Joshuę zdumionemu Chase'owi. - Proszę, zaopiekuj się nim, a ja zajmę się tymi małymi urwisami..., nie, nie tak. To jest dziecko, a nie strzelba..., o tak.

Poprawiła Joshuę w silnych, obcych rękach i ruszyła w stronę kuchni, ignorując jakieś niewyraźne słowa protestu Chase'a. Zareagowała jednak od razu na niespokojny pisk Joshuy. Zawróciła, uśmiechając się uspokajająco.

- Posłuchaj, Joshua, nie zostawiam cię. Kocham cię i zaraz wrócę. A tymczasem bądź miły dla pana Colfaxa, słyszysz?

Jak pod wpływem dotknięcia czarodziejskiej różdżki, buzia Joshuy rozpogodziła się i zaczął znów wesoło gaworzyć, potrząsając swoimi łyżeczkami.

Trinity odwróciła się i weszła do kuchni, gdzie zastała Traya trzymającego ociekający czerwonym lukrem pędzel i strasznie wyglądającego Anthony'ego, który „przypadkiem” był tego samego koloru i wrzeszczał ile sił w płucach.

- Wstydz się, Tray! - ofuknęła go, biorąc na ręce jego młodszego braciszka. - Anthony! Jesteś taki ślicznie czerwony! - Pocałowała go pięć czy sześć razy i stwierdziła: - Smakujesz również wspaniale.

Anthony przestał płakać i przyglądał się cioci z zainteresowaniem. Wykorzystując chwilę spokoju, Trinity podeszła z nim do zlewu, umyła mu buzię, ręce i kark, po czym wytarła mu nosek.

- Nie zostawiłeś na nim ani kawałka czystego miejsca, co Tray? - spytała surowo. Tray opuścił głowę, ale nie było mu przykro z tego powodu, że wymalował braciszka, lecz że sprawił przykrość swojej ukochanej cioci.

Dochodząc do wniosku, że nie może się skupić na problemach wychowawczych, mając wciąż umysł zaprzątnięty Chasem, którego obecność zdawała się dominować w sąsiednim pokoju, zadysponowała:

- Ty i Stephanie idźcie na dwór pobawić się. Zamierzam położyć dzieci na chwilę, bądźcie więc cicho.

Tray rozpromienił się od razu i chwyciwszy Stephanie wybiegł szybko z kuchni, bojąc się, by ciocia przypadkiem się nie rozmyśliła.

Trinity zaniósła świeżo wymytego Anthony'ego do pokoju Stephanie, zmieniła mu pieluszkę i umieściła w łóżeczku pomiędzy całym szeregiem pluszowych zwierzątek. Natychmiast złapał wystrzępionego różowego zajączka, ziewnął, przekręcił się na brzusek i zasnął. Uśmiechając się

do siebie na wspomnienie jego zmęczonej twarzyczki, Trinity wróciła do salonu i tam zatrzymała się w progu.

Chase, który siedząc w jej ulubionym bujanym fotelu niezdarnie, lecz ostrożnie trzymał Joshuę, wydawał się uspokojony jej widokiem. Dziecko było całkowicie pochłonięte obracaniem w paluszkach czegoś, co przypominało czystej wody szafir, będący ozdobą szczerozłotej spinki do krawata.

- Już go biorę - powiedziała - potrzebuje zmiany pieluszki i małej drzemki. Proszę mi pomóc i podać torbę z pieluszkami. Stoi pod stołem, w kuchni.

Zabrała Joshuę do swojej sypialni i położyła go na łóżku, rozpinając mu śpioszki.

Chase posłusznie udał się do kuchni, lecz jak zdołała zauważyć Trinity, wyraz jego twarzy zdradzał, że nie przywykł do przyjmowania poleceń od kogokolwiek. O ile Larry powiedział jej prawdę, to Chase Colfax był nieprawdopodobnie bogatym, niezależnym od nikogo człowiekiem.

Zajmujący jej myśli mężczyzna wszedł do sypialni, przynosząc żadaną paczkę pieluszek i usiadł sztywno na łóżku, obserwując jak zmieniała pieluszkę dziecku i przemawiała do niego łagodnie.

- Dobrze radzisz sobie z dziećmi - zauważył z pewną niechęcią. - Nie znam się na dzieciach, bo nigdy nie miałem z nimi wiele do czynienia.

- Najważniejszą rzeczą, jaka trzeba wiedzieć o dzieciach, jest to, że wchłaniają w siebie okazywaną im miłość jak gąbka. Nigdy nie można dać im jej zbyt wiele. - Uśmiechnęła się do chłopca, który odwzajemnił się jej uśmiechem. - Prawda, Joshua?

Trinity zaświtało nagle, w głowie, że ani ona, ani atmosfera jej utrzymanej w ciepłej, żółtej tonacji sypialni nie

jest powodem skrępowania Chase'a. Jego rezerwa wynikała raczej z instynktownej niechęci do otaczającej dom aury serdeczności i uмиłowania dzieci. W końcu jednak ciekawość wzięła w nim górę.

- Czemu zawróciłaś, kiedy po wręczeniu mi dziecka byłaś już w połowie drogi do kuchni? Trinity spojrzała na niego. Cóż to za skomplikowany człowiek, pomyślała, który w dodatku zafascynował ją na dobre.

- Ponieważ Joshua ufa mi i chciałam, by widział, że go nie opuszczam. Nie rozumie co prawda słów, ale może zrozumieć intonację mego głosu.

Chase spojrział na Trinity, jakby widział kogoś takiego po raz pierwszy w życiu, po czym powiedział miękko:

- Pachnie zupełnie jak ty.

- Przepraszam?

- Dziecko. Musiałaś trzymać je dość długo, bo przesiąknęło twoimi perfumami. Kiedy wyszłaś z pokoju, pozostał ze mną leciutki zapach twoich perfum.

- Och! - Była to jedyna odpowiedź, na jaką mogła się zdobyć w tej chwili. Umieściwszy Joshuę wraz z butelką na stosie kołder leżących obok łóżka, otoczyła go poduszkami ze wszystkich stron, tak, aby nie mógł się zsunąć ze swego posłanka.

- Idziemy na ganek - zarządziła, nieświadomie wydając Chase'owi kolejne polecenie. Na ganku Trinity odetchnęła głęboko świeżym, przesiąkniętym sosnowym aromatem

powietrzem, próbując uwolnić się od natrętnych myśli o mężczyźnie, który jej towarzyszył. Liście zaczęły dopiero żółknąć i wkrótce powinno się zacząć babie lato, jedna z jej ulubionych pór roku.

- Dlaczego nie możesz?

Odwróciwszy się na dźwięk jego głosu, zobaczyła wpatrzone w nią oczy. Wrażenie, jakie odniosła poprzedniej

nocy było słuszne. Słowa Larry'ego zdawały się tylko je potwierdzać. Chase był ostrożnym człowiekiem, całkowicie zamkniętym dla otoczenia, z wyjątkiem jej jednej. Istniała pomiędzy nimi jakaś niezwykła, łącząca ich więź. I te oczy. Były lodowato niebieskie. Dostrzegała w nich pożądanie. Czy mogłaby kiedyś dojrzeć w nich również czułość?

- Czego nie mogę?

- Pójść ze mną na kolację.

- Już powiedziałam. Opiekuję się dziś chłopcami.

- To żaden problem. Wynajmę kogoś, kto zajmie się nimi, kiedy wyjdiesz.

Jak to powiedział wczorajszej nocy? Racja. Powiedział tak: „Większość rzeczy, których pragnę, posiada określoną cenę”.

- Nie!

Chase spojrzał na nią przeciągle, musnął wzrokiem jej pełne wargi..., potem ocienione zagłębienie widoczne w wycięciu jej stanika i wreszcie twarde brodawki jej pełnych piersi, wyraźnie widoczne poprzez przylegający do ciała, cienki materiał.

- A zatem jutro wieczorem.

Wbrew swej woli, Trinity przyłapała się na myśli o jego pocałunkach. Były niczym powolny płomień, przepalający ją na wskroś; czując ich zniewalającą siłę, zastanawiała się, jakim byłby kochankiem.

- W porządku - zgodziła się.

Chase pogładził ją pieszczotliwie po ramieniu.

- Czemu ktoś taki jak ty dał się tu żywcem pogrzebać?

Jego głos. Właśnie głos. Raz był ostry niczym nóż, innym razem stawał się hipnotyzująco łagodny.

- Nie pogrzebałam się - odparła szorstko - żyję i kocham to miejsce. Nie ma tu żadnych ograniczeń. Zresztą, nie wyobrażam sobie, jak można wychowywać dzieci w mieście.

Tu cieszą się pełnią swobody, a prócz tego dzieciństwo spędzone na farmie jest dla nich niezwykle pouczające.

Chase przez dłuższą chwilę spoglądał w stronę jeziora, aż wreszcie odwrócił się i utkwił w niej wzrok, płonący niczym niebieski laser.

- Przyjadę po ciebie jutro wieczorem o siódmej trzydzieści - oznajmił arogancko - do tego czasu, to musi mi wystarczyć.

Trinity zrozumiała, że przez cały czas podświadomie czekała, aż Chase weźmie ją w ramiona, i rzeczywiście, nie sprawił jej zawodu. Pocałunek był dodatkową podniecią dla jej wcześniej już tak rozpalonych zmysłów. Chase wpił się w jej wargi niecierpliwymi, głodnymi ustami. Przesunął rękami wzdłuż jej ciała i, dotarwszy do kształtnych pośladków, przycisnął ją do siebie tak mocno, że poczuła, jak bardzo był podniecony.

- Zobacz tylko, dzikie dziecko, do czego mnie doprowadzasz. - Wyszeptał chrapliwie nie odrywając od niej ust.

Trinity nie mogła mówić, ledwo mogła myśleć, ponieważ język Chase'a związał się z jej językiem w łagodnej, rozkosznej potyczce, w której Chase został zwycięzcą za obopólnym niemym przyzwoleniem. Wciągając jej język do swoich ust, wsysał go wolno, wywołując u niej upragniony jęk rozkoszy.

Stephen był do tej pory jej jedynym mężczyzną. Spotykała się oczywiście z innymi, ale nie związała się z nikim. Była sama, ale nie samotna. A teraz pojawił się Chase i ich wzajemne oddziaływanie było oczywiste. Ich wzajemny stosunek miał w sobie moc ładunku wybuchowego silniejszego od najczystszej nitrogliceryny. Trinity słyszała, że takie rzeczy się zdarzają, lecz kiedy przytrafiło się to właśnie jej, zupełnie nie wiedziała, co ma począć.

W tej chwili nie miało to jednak większego znaczenia i jej ręce zanurzyły się w gąszczu srebrnych włosów Chase'a, przyciskając jego usta jeszcze mocniej. Trinity poczuła jego palce wślizgujące się pod stanik, rozpinające go i obejmujące jej pełne piersi. Masując je delikatnie, Chase dotknął kciukiem nabrzmiałej brodawki, odczekał chwilę i zaczął uciskać ją mocniej, co powodowało u niej kolejne dreszcze, sięgające aż do najdalszych zakątków jej kobiecego jestestwa.

Rozsunawszy jej nogi, wcisnął między nie swoją, mocno przyciskając ją do miejsca, w którym zszyte były jej dzinsy.

- Tu właśnie chciałbym się dostać. - Wyszeptał jej do ucha, zwilżając je językiem. Trinity przylgnęła mocniej do niego w jakimś oczekiwaniu. Gdyby byli teraz sami, nie wiadomo, czym skończyłby się ten pocałunek. Gdy tak trwali, usłyszeli raptem głosy dzieci nadbiegających spoza domu. Była to jedyna rzecz zdolna ich rozłączyć.

Chase, oddychając gwałtownie, rzucił jej ostatnie spojrzenie i ruszył ścieżką w stronę samochodu.

Trinity drżącymi palcami zapinała stanik, patrząc jak odjeżdżał z rykiem silnika swoim egzotycznym czerwonym bolidem. Larry chyba miał rację. Powinna trzymać się z dala od Chase'a Colfaxesa. Tylko że on już wtargnął w jej życie owej księżycowej nocy, i to z mocą, której nie mogła zlekceważyć. I dlatego właśnie jutrzejsze wieczorne spotkanie pociągało ją w tak niepokojący sposób.

Larry miał również rację w innej sprawie. Miała w sobie wiele odwagi i wyglądało na to, że będzie jej ona niezbędna, jeżeli zdecyduje się podtrzymać tę znajomość. Może to głupie, lecz powodowała nią również ciekawość. Zainteresowało ją coś trudnego do określenia w tym mężczyźnie, pewna głęboko ukryta czułość, która wydawała się jej godna odnalezienia.

Z drugiej strony, Trinity wiedziała, że w Colfaxie tkwi również jakaś siła, która popycha ją ku niemu i musiała się jej poddać.

Rozdział 3

Kiedy następnego wieczora pędzili przez narastającą ciemność w poszumie powietrza rozcinanego zamontowanym z tyłu lamborghini skrzydłem, Trinity zaczęła się znów zastanawiać, czy przyjęcie przez nią zaproszenia Chase'a nie było jednak błędem z jej strony. Chase zachowywał się niezrozumiale powściągliwie, gdy zjawił się, by ją zabrać, ledwie dotykając jej, kiedy - zresztą troskliwie - pomagał jej wsiąść do samochodu. A teraz, gdy delikatnie ująwszy dźwignię zmiany biegów, zmieniał je harmonijnie, dopasowując do pracy silnika, wydawało się, że prowadzenie samochodu pochłania go całkowicie.

Zrozumiała, że do tej pory mimo wszystko nie potrafiła docenić mocy łączącej ich więzi. Z zatrwającą jasnością uświadomiła sobie teraz, że jej umysł rejestruje każde drgnięcie mięśni nóg Chase'a, kiedy lewą nogą naciskał na sprzęgło, a prawą na gaz. Najłżejsze nawet muśnięcie pedału przepustnicy powodowało grę mięśni, doskonale widoczną przez materiał obcisłych spodni. Aby w końcu oderwać swe myśli od fizycznych przymiotów Chase'a i zarazem spróbować przełamać zalegające między nimi milczenie, Trinity zauważyła ze śmiechem:

- Czuję się, jakby siedziała w rakiemie.

Szeroki, nisko zawieszony samochód dosłownie pochłaniał wijącą się niebezpiecznie drogę. Ponieważ nowy dojazd nie był jeszcze ukończony, Chase zmuszony był jechać dookoła.

Odwrócił głowę na dźwięk jej głosu, spoglądając na nią rozbawiony; chłód w jego oczach gdzieś nagle znikł.

- Z twego tonu wnoszę, że nie odpowiada ci mój lamborghini.

- No cóż... - Trinity rozejrzała się wokół. Choć samochód mógł imponować szerokością, to pokryte czarną

skórą pojedyncze fotele były dość wąskie. - Czuję się taka... - przez chwilę szukała odpowiedniego słowa - taka ściśnięta. A ty również nie możesz powiedzieć, że czujesz się wygodnie, ocierając głową o sufit. Musisz też wykonać całą serię skłonów - do licha, znów pomyślała o jego nogach! - żeby wsiąść do tego, tam, samochodu.

Chase znów spojrział na Trinity i uśmiechając się ironicznie, powiedział:

- Nie znosisz żadnych ograniczeń, prawda?

Te słowa przypomniały jej wygłoszoną przez nią opinię na temat wychowywania dzieci w mieście. Oczy Chase'a prześlizgnęły się po bladozielonej, krzyżującej się na jej nagich piersiach sukience. Trinity podświadomie zaczęła szybciej oddychać, a brodawki jej piersi wyraźnie stwardniały pod okrywającym je materiałem. Chase patrzył teraz na drogę, ściskając kierownicę tak mocno, że aż zbiełały mu kostki.

- Nie zastanawiałem się nad tym, niemniej nie kupiłem tego samochodu dla wygody.

- Czemu więc go kupiłeś? - spytała zaciekawiona Trinity, gdy z mistrzowską precyzją minęli pędząc kolejny zakręt. Interesowało ją wszystko, co dotyczyło Chase'a Colfaksa.

- Żeby w jak najkrótszym czasie dotrzeć z punktu A do punktu B - odparł lakonicznie. Trinity potrząsnęła głową, a jej lśniące brązowe włosy otarły się o gładką skórę nagich ramion, przyciągając kolejne spojrzenie Chase'a.

- Co kryje się za tym pędem? Dokąd uciekasz, czy raczej przed czym uciekasz? Chłód, który znów pojawił się w oczach Chase'a powinien był ją zmrozić, lecz ignorując to ostrzeżenie, ciągnęła dalej:

- Nawet nie widzisz, dokąd pędzisz. To, co możesz zobaczyć, to krótki odcinek drogi przed tobą..., a do tego to skrzydło z tyłu musi zasłaniać ci widok.

- Widzę dostatecznie dużo, żeby bezpiecznie prowadzić. - Powiedział z przekonaniem Chase, lecz automatycznie zwolnił i spojrzał na nią ponownie.

- Wiesz, Trinity - zauważył żartobliwie - ten samochód wart jest tyle, a może i więcej, co twoja farma.

- Domyślam się - uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Ale spójrz tylko, co dostałeś za takie pieniądze. Kupę blachy.

Chase wybuchnął śmiechem.

- Włosi nazwanie lamborghini kupą blachy uznaliby za bluźnierstwo. - Zauważył i, zatrzymując się przed metalowym ogrodzeniem, nacisnął na klakson. Ze znajdującej się za płotem świeżo odmalowanej stróżówki wyłonił się rosły, muskularny mężczyzna. Otworzył bramę i zasalutował im, kiedy wjeżdżali do środka.

Chase przyspieszył gwałtownie na zwirowym podejździe, a Trinity zapało dech w piersi. Przed nią wyrastał wielki, dwupiętrowy dom w stylu kolonialnym. Była to solidna budowla ze szkła i kamienia, wzniesiona na szczycie zielonego pagórka i otoczona z trzech stron werandą. Trinity nie była tu nigdy przedtem, ponieważ poprzedni właściciele, starsi ludzie, nie mieli dzieci, co nie sprzyjało nawiązywaniu kontaktów.

Chase zatrzymał samochód, wysiadł i przeszedł na jej stronę, otwierając podnoszone do góry drzwi. Uprzejmie podał jej rękę, pomagając wysiąść, lecz, gdy tylko stanęła obok niego, puścił natychmiast jej dłoń. Trinity ze zdziwieniem zmarszczyła brwi. W momencie, gdy zdawało się jej, że udało się go odrobinę oswoić, zamknął się przed nią ponownie. Wyglądało to tak, jakby specjalnie unikał dotykania jej. Bardzo dziwne!

W pustej sieni wyłożonej dębową boazerią samotnie królowały wielkie schody, majestatycznie wznoszące się spiralą aż do drugiego piętra. Kiedy weszli do salonu, Trinity

ujrzała wielki, zaprojektowany z uwzględnieniem wszelkich proporcji pokój, skąpo umeblowany drogimi meblami bezładnie ustawionymi wokół pustego kominka. Trinity aż wzdrygnęła się pod wrażeniem chłodu bijącego z tego pomieszczenia, zastanawiając się zarazem nad doborem właściwego określenia.

- Tu jest bardzo...

- Nie przejmuj się tym wystrojem - uciał Chase. - Wiem, że jest okropny, ale odpowiada moim potrzebom. Zresztą, to tylko prowizorka.

- Ale to jest taki piękny budynek - zaprotestowała Trinity, kręcąc się wokół z rozpostartymi ramionami; wąska sukienka owinęła się wokół jej nóg - i mógłby stać się wspaniałym domem.

- Nie potrzebuję domu, tylko miejsca do przebrania się i do spania. Ból widoczny w tej suchej wypowiedzi zdumiał ją i uciszył zarazem.

W tej samej chwili zjawił się przed nimi inny mężczyzna, podobnie zbudowany do tego, który czuwał przy bramie. Był tylko nieco starszy, a wesołe ogniki błyskały z jego brązowych oczu.

- To jest Mangus - poinformował ją Chase. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie. - Jest ze mną od dawna i jest moim głównym rządcą. Mangus - Chase nie odrywał wzroku od Trinity - to jest panna Warrenton. Masz spełniać każde jej życzenie, jeśli o cokolwiek poprosi. Czy to jasne?

- Tak, proszę pana. - Mangus przyjął nieoczekiwane polecenie z o wiele większym spokojem niż Trinity. Odwróciła się, patrząc ze zdumieniem na Chase'a.

- Na dzisiaj to wszystko. - Zakończył krótko rozmowę z Mangusem. - Postaw kolację na kredensie. Podam sam. Możesz odejść.

Chase podszedł do szafki stojącej po drugiej stronie pokoju i otworzył ją, odsłaniając wyściełany lustrami barek. Bez pytania nalał Trinity wytrawnego sherry i podał jej, uważając, by nie dotknąć jej ręki przy wręczaniu kryształowej szklaneczki.

Trinity coraz mniej rozumiała zachowanie się Chase'a. Odwróciwszy się do okna, spoglądała na niknący już w mroku pokryty bujną zielenią krajobraz, ciągnący się aż po horyzont, Obrócenie tej żyznej ziemi w perzynę wydawało się jej zbrodnią. Gdy odwróciła się, ujrzała Chase'a rozpartego w rogu kanapy i przyglądającego się jej uważnie. Czuła narastające pomiędzy nimi napięcie, łączące ich w jakiś trudny do określenia sposób. Próbując przełamać zalegającą ciszę, powiedziała:

- Larry mówił mi, że zamierzasz zbudować zakład gazyfikacji węgla.

- Czyżbyś o tym nie wiedziała? - spytał miękko, wodząc oczyma po wypukłościach jej ciała.

- N - nie. - Oblizła wargi i podeszła siadając obok. Może jej bliskość wpłynie na zmianę jego zachowania.

- Może powinienem spytać cię, co o tym sądzisz. - Spytał sucho, rzucając spojrzenie na jej wilgotne wargi.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że północno - zachodni Teksas jest dosłownie żyłą złota, zważywszy, że leży na jednym z najbogatszych w kraju złóż węgla brunatnego. - Nieświadomie podkuliła dolną wargę w obronnym geście. - Ale pomijając rozwój lokalnego przemysłu, zastanawiam się, czy kopalnie odkrywkowe są aż takim dobrodziejstwem. Gdzie przebiega granica pomiędzy używaniem ziemi a zużyciem jej?

Odwróciwszy się w jej stronę, Chase wyciągnął rękę wzdłuż oparcia, w taki sposób, że choć trzymał ją tuż obok, nie dotykał jej. Podciągnął wyżej jedną nogę, znów zwracając

uwagę Trinity na grę mięśni pod materiałem. Nabrała powietrza i starała się skupić na jego słowach.

- Teksas został nazwany oknem na świat w dziedzinie przemysłu energetycznego, a nie jest dla nikogo tajemnicą, że energia stanowi dziś podstawowy problem dla całej ludzkości. Chociaż Teksas jest wciąż głównym źródłem zaopatrującym nasz kraj w ropę i gaz wyzwaniem dla przyszłości jest zastąpienie czymś innym malejących zasobów gazu i ropy. Jestem przekonany, że niskokaloryczny węgiel brunatny może stać się tym podstawowym surowcem, z którego firmy przetwarzające go będą otrzymywały benzynę i że nastąpi to w ciągu najbliższych dziesięciu lat, i to pomijając powstanie tysięcy stanowisk pracy.

- Czyżbyś twierdził, że kończy się nam ropa?

- W żadnym razie. Nim do tego dojdzie, miną dziesiątki lat, a osobiście wątpię, żebyśmy kiedykolwiek ostatecznie wyeksploatowali jej źródła. Niemniej w tym czasie musimy znaleźć inne rozwiązanie problemu energetycznego.

- Z punktu widzenia logiki rozumiem to, Chase - potrząsnęła głową Trinity, rozpościerając w podświadomym geście ręce. - Lecz emocjonalnie nie mogę znieść myśli o tych okropnych czarnych dziurach, które wyryją w naszej ziemi olbrzymie maszyny. I żal mi ludzi, którzy będą musieli opuścić swe domy.

- Nie marnuj dla nich swego współczucia - cynicznie zauważył Chase. - Zostali sownie opłaceni. Pieniądze, które dostali za swoją ziemię, wystarczą im do końca życia, a ja ziemi od nikogo nie kupowałem na siłę...

Trinity w milczeniu przyglądała się mówiącemu Chase'owi. Rozumiała, że oboje widzą ten problem pod różnymi kątami. Chase był niewątpliwie inteligentnym, dalekowzrocznym przemysłowcem. Ale jej punkt widzenia wypływał z głębi serca, z miłości do tej ziemi, czego Chase

nie był w stanie w ogóle pojąć. Jej uwagę przykuła teraz gładko wygolona skóra jego twarzy. Srebrne włosy zaledwie muskały kołnierzyk czarnej, jedwabnej koszuli. Silne, szczupłe dłonie poruszały się w powietrzu, gdy gestykulując wyjaśniał swój punkt widzenia, tak blisko, a tak daleko zarazem. Skupiła się ponownie na jego słowach, przyciągnięta tonem, w jakim je wypowiadał.

- ... zapewniam cię, że wszystko zostanie zrobione poprawnie. Węgiel można spalać w sposób czysty, bez emisji dwutlenku siarki, a ziemia zostanie w całości zrehabilitowana. Parki, jeziora i lasy zostaną odtworzone, przywrócona zostanie roślinność, erozja zostanie ograniczona do minimum. Przy dobrej organizacji, z pomocą czasu i samej przyrody, obszar może być w pełni odzyskany.

Chase zmarszczył brwi i zakończył, spoglądając na nią z lekkim uśmiechem, który skierował jej kapryśną uwagę na jego usta.

- Na dzisiaj wystarczy. Teraz chodźmy coś zjeść.

Trinity wstała i zdziwiona nieco tym, że Chase nie podał jej ręki, podążyła za nim do jadalni. Było tam wielkie weneckie okno, z którego za dnia musiał rozpościerać się wspaniały widok. Ponieważ jednak było ono teraz zasłonięte grubymi kotarami, jedynym źródłem światła były ustawione na leszczynowym stole i takim samym kredensie świece. Stół był niewielki, kwadratowy, a krzesła stały ustawione pod kątem prostym do siebie. W pokoju panował intymny nastrój.

Chase posadził uprzejmie Trinity przy stole i podał jej talerz napełniony po trochu wszystkim tym, co zawierał ustawiony na bufecie podgrzewacz. Napełniwszy z kolei swój talerz, usiadł, gestem zachęcając ją do jedzenia. Faszerowany kurczak z pomarańczowym ryżem, gorąca sałatka owocowa i zielony groszek w sosie drobiowym zmieszany z siekanymi orzechami, były nieprawdopodobnie smaczne, lecz zalegająca

pomiędzy nimi cisza sprawiała, że Trinity miała ściśnięty żołądek.

- Gdzie masz swój dom, skoro ten tu nim nie jest? - spytała.

- Mam domy w całym kraju, a także kilka za granicą.

Zastanawiając się nad tą odpowiedzią, bez większego entuzjazmu przełknęła jeszcze parę kąsków i odsunęła od siebie talerz. Nie powiedział o sobie właściwie nic i próba zrozumienia go kojarzyła się Trinity z dopasowywaniem do siebie elementów różnych układanek.

- Czy masz jakąś rodzinę? - spytała, obserwując z ciekawością, jak wyraźnie odsuwa się od niej jeszcze bardziej.

- Myślę, że można to tak określić. Z biologicznego punktu widzenia mam matkę, jednak w dzieciństwie nie miała dla mnie czasu, a teraz jestem już dorosły. Postanowiłem nie widywać jej zbyt często. Mieszka w Nowym Jorku. Ojciec nie żyje.

- Przykro mi! To straszne! - wykrzyknęła Trinity, przypominając sobie uczucie pustki, którego doznała po śmierci ojca.

- Nie tak bardzo. Był alkoholikiem, a jedyną jego zasługą było to, że w swoim czasie odziedziczył sporo pieniędzy. - Chase mówił to wszystko zupełnie beznamiętnym tonem. - Sprawy tak się mają, że nie zawdzięczam rodzicom niczego. Do wszystkiego doszedłem samodzielnie, posiadając jedynie niewielką sumę pieniędzy zapisaną mi przez babkę ze strony matki.

Trinity myślała, że przychodząc tu, będzie mogła czegoś dowiedzieć się o Colfaxie i w pewnym stopniu jej się to udało. Poznała kilka faktów z jego przeszłości, które mogły wyjaśnić niechęć Chase'a Colfaksa do świata. Zrozumiała również, że ten człowiek gotów popruć tu ziemię, nie zamierzał czynić tego w sposób nieodpowiedzialny i że rzeczywiście

przejmował się problemami kraju. Ale co czuł w stosunku do niej? Czy zdawał sobie sprawę z bolesnego niepokoju, narastającego w niej od chwili ich pierwszego pocałunku? Czyżby to uczucie było tylko jej udziałem? Gotowa była przysiąc, że siła, z jaką pociągał ją, działała równie mocno na niego. A teraz, ledwie podając jej rękę, demonstrował wobec niej jakąś tajemniczą obojętność.

Trinity nie była całkowicie pewna, czego chce, z pewnością nie chodziło jej jednak o przełykane z trudem jedzenie. Jej głód budził jedynie Chase. Nie chciała nawet myśleć o tym, co do niej mówił. Ale niczego w życiu nie pragnęła tak mocno, jak tego, by być dotykana przez Chase'a Colfaxesa.

Wreszcie przestała udawać, że je i odłożywszy widelec, potrząsnęła głową pytając:

- O co chodzi, Chase?

Nie odpowiedział jej. Zamiast tego spytał krótko.

- Czy już skończyłaś jeść?

- Tak. - Spostrzegła również, że on zjadł niewiele.

- Więc chodźmy - burknął - muszę się napić.

Zaprowadził ją do mieszczącego się w głębi domu pokoju, różniącego się zasadniczo od poprzednich. Był bardziej przytulny, cieplejszy. Może dlatego, że w tym właśnie miejscu Chase spędzał większość czasu.

Książki i gazety leżały rozrzucone bezładnie po podłodze. W kącie pokoju stał wielki telewizor, a środek zajmowała olbrzymia, złożona z ruchomych elementów sofa, pokryta aksamitną narzutą koloru rdzawego. Poszczególne jej części zestawiono w gigantyczne łóżko, idealnie nadające się do czytania lub oglądania telewizji.

Chase nie zwrócił wcale uwagi na jej niechęć do zajęcia jakiegokolwiek miejsca. Przez chwilę nie mogła wybrać, gdzie

ma usiąść, wreszcie zdecydowała się spocząć na skraju czegoś, co przypominało kanapę.

Chase szybko nalał im do szklaneczek brandy, wręczył jedną Trinity, a swoją wypił jednym haustem i napełnił ponownie. Potem zbliżył się do sofy i rozsiadł się na niej naprzeciwko Trinity, przyglądając się jej z peszącą swą intensywnością uwagą. Trinity wytrzymała jego spojrzenie, uważając jego zachowanie za odrobinę śmieszne, postanowiła jednak dociec, co może być tego przyczyną.

Chase wypił kolejny łyk brandy i stanowczo zażądał:

- Opowiedz mi o Stephanie.

- O Stephanie? - przez chwilę zdumiony umysł Trinity nie mógł pojąć, czego Chase może chcieć dowiedzieć się o jej córce.

- O jej ojcu, o człowieku, który był twoim kochankiem.

Wypowiedział te słowa przez zaciśnięte zęby, a gdy Trinity nie odpowiedziała od razu, zastanawiając się, czemu właśnie to go interesuje, kontynuował: - A może jest to dla ciebie zbyt bolesne? Czy może jego miłość tak ci dokuczyła, że nie chcesz nawet o tym myśleć? - Nie. - Wolno odparła zmieszana Trinity. - Nie jest to takie bolesne, ponieważ zachowałam po nim same dobre wspomnienia.

- Więc gdzież on jest, u diabła? - warknął Chase. Wstał gwałtownie i podszedł do barku, nalewając sobie kolejną porcję brandy. Jego wściekłość widoczna był w sposobie, w jaki usiłował powściągnąć gwałtowne ruchy. - Co za mężczyzna mógłby pozwolić, żebyś samotnie wychowywała jego dziecko?

- Martwy mężczyzna, Chase - wyznała szczerze Trinity - umarł na białaczkę pięć miesięcy przed urodzeniem się Stephanie.

Chase odwrócił się i spojrzał na nią przeciągle, nie omijając wzrokiem żadnego szczegółu. Powoli wychylił szklaneczkę.

- Opowiedz mi więc o nim.

- Dobrze - zgodziła się łagodnie, wzruszając ramionami - nie mam nic przeciwko temu, o ile naprawdę chcesz o tym wiedzieć.

- Chcę wiedzieć - odparł sucho.

- Miał na imię Stephen i poznaliśmy się na uczelni. Zakochaliśmy się w sobie i mieliśmy zamiar się pobrać, kiedy tylko zrobimy dyplom, ale Stephen nagle trafił do szpitala i... nie było już na to czasu.

- Czy wiedział, że jesteś w ciąży?

- Nie. Nie chciałam go tym obciążać. Był wtedy już tak ciężko chory i nic nie można było na to poradzić.

Chase w zamyśleniu zakręcił resztą trunku w szklaneczce.

- Mógł ożenić się z tobą - wypalił - dać nazwisko dziecku.

- Dałam jej jego imię, Stephanie.

- Musiało to być dla ciebie niełatwe - uparcie roztrząsał Chase - nawet w dzisiejszych czasach. Czy zastanawiałaś się nad usunięciem ciąży?

- Ani... przez... pół... sekundy. - Jej głośna, jasna i łagodna zarazem odpowiedź rozległa się echem po całym pokoju.

Chase przeczesał dłońmi swoje srebrne włosy i spojrzał na nią w zadumie.

- Czy wciąż jeszcze go kochasz?

Trinity milczała przez chwilę, starannie układając w myślach odpowiedź. Chciała, by była tak szczerą, jak to tylko jest możliwe. Czowała wewnętrznie, że jest to niezwykle ważne.

- Jakaś moja częśćka będzie zawsze go kochała. Dał mi Stephanie i nigdy mu tego nie zapomnę. Ale to było tak

dawno, a życie płynie dalej. Nie jestem wciąż w nim zakochana. Czy ta odpowiedź ci wystarcza?

Chase wrócił do barku i odstawił swoją szklankę. Pochyliwszy ramiona, wyglądał tak, jakby roztrząsał jakiś poważny problem. Trinity obserwowała go w milczeniu, czekając na jego kolejny ruch, widziała, jak tężeją mięśnie opartych o bary rąk. Nie mogła pojąć, czemu ten dziwny mężczyzna oddziaływał na nią z taką siłą. Każdy jego oddech znajdował w niej swój odzew i nic na to nie mogła poradzić.

Być może jutro będzie w stanie zastanowić się nad tym wszystkim, ale w tej chwili zdolna była jedynie skoncentrować całą uwagę na jego szerokich ramionach rysujących się przez opiętą, czarną, jedwabną koszulę, na wąskich biodrach przechodzących łagodnie w pośladki i silnych, umięśnionych nogach. Nie mogąc dłużej znieść panującej ciszy, Trinity wstała i podeszła do niego, zastanawiając się nad tym, co się z nią dzieje. Delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu i aż podskoczyła, gdy odwrócił się gwałtownie.

Bijące z jego oczu ciepło zdawało się czymś wręcz namacalnym. Wytrzymała to spojrzenie, czując jak jej również udziela się płonąca w nim namiętność. Chase ujął w dłonie jej twarz i wpatrywał się w nią, chłonąc każdy detal, poczynając od drżących delikatnie warg, a kończąc na płonących oczach.

- Och, Trinity - szepnął niewyraźnie - doprawdy, myślę, że nie pozostało mi nic innego... Trinity bez oporu poddała usta mocnym, męskim wargom. Przez cały wieczór czekała tylko na to i od razu dała się ponieść fali narastającej słodyczy, wywołanej połączeniem się ich ust. Otoczyła ramionami jego szyję, zatapiając palce w gęstwinie srebrnych włosów. Chase uniósł ją i złożył na podniecającym aksamicie stojącej opodal sofy. Kładąc ją, wyszeptał:

- Wprost nie pojmuję, jak mogłem powstrzymać się tak długo.

- Ale dlaczego? - westchnęła Trinity w chwili, gdy jego ręce' odnalazły jedyny węzeł spinający w talii jej sukienkę i rozwiązały go. Powoli zsuwał z niej ubranie, pozostawiając jedynie chroniące ją przed kompletną nagością niewielkie majteczki.

- Boże! - Chase jęknął, patrząc na nią. Niecierpliwie przesunął drżącymi dłońmi po jej jedwabistej skórze i obejmując palcami nabrzmiałą pierś, zbliżył usta do jej wierzchołka.

- Nigdy się nie dowiesz, ile wysiłku mnie to kosztowało, lecz gdybym dotknął cię przedtem, nie potrafiłbym przestać i nie spytałbym cię o Stephanie.

Wargi i zęby Chase'a drażniły jedną brodawkę, podczas gdy ręką pieścił drugą. Oddech jego słów ogrzał różowy sutek, dostarczając jej zupełnie nowych, podniecających doznań. Skręcając się pod wpływem pieczyoty, Trinity szepnęła:

- Dlaczego?

- Musiałem upewnić się, że nie ma nikogo innego. Zbyt mocno cię pragnę, by się tobą z kimś dzielić.

- Och, Chase - wyszeptała słabo Trinity i podniosła do ust jego głowę, wsysając w pocałunku jego język.

Wsunął rękę między jej nogi, zręcznie ściągając z niej ostatni kawałek materiału i delikatnie odłożył go na bok. Trinity jęknęła, przyjmując w siebie jego palce i wygięła się bez cienia wstydu w jego stronę, gotowa na przyjęcie go.

- O Boże! Trinity! Jesteś najpiękniejszą i najbardziej godną pożądania kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Powiedz mi, że Stephen nigdy nie pieścił cię tak jak ja, bo oszaleję.

Trinity była zbyt oszołomiona roznamiętniającym ją uściskiem jego dłoni i pieszczącymi ją palców, by móc powiedzieć mu nieprawdę.

- Było tak tylko raz - jęknęła - ale nie tak, jak teraz.

- Czy roznamiętnił cię tak dziko, jak ty mnie? - nalegał. - Muszę wiedzieć.

- Nie - jęknęła. - Nie czułam nic takiego... przedtem. Nigdy.

- Powiedz, że chcesz mnie tak mocno, jak ja ciebie - zażądał Chase.

Przez ułamek sekundy Trinity otrząsnęła się z oszołomienia, zastanawiając się nad tym, co się dzieje. Co stanie się, jeśli odda się Chase'owi? Czy dla niego znaczyć będzie to to samo, co i dla niej? I co to będzie oznaczało dla niej? Lecz gdy poczuła zagłębiające się w nią mocniej palce Chase'a, musiała odpowiedzieć: - Tak, Chase, tak!

Cóż dałoby tu zaprzeczenie? Ich połączenie musiało po prostu nastąpić. Leżała pod nim naga, z ciałem rozpalonym pożądaniem, które wytrwale narastało w niej przez dwa dni i trzy noce i' nie mogła nic na to poradzić. Wczuwając się w pulsujący rytm języka Chase'a i poruszających się wewnątrz niej palców, pragnęła czegoś więcej i musiała to dostać. Gdy usiłowała dostać się do sprzączki paska przytrzymującego jego spodnie, wyszeptała błaganie:

- Chase..., proszę..., proszę cię..., kochaj mnie...

Wyjął palce z jej roznamiętnionego ciała i pomógł jej. W niespełną minutę był nagi, jego oczy wprost płonęły. Siła ich wspólnej namiętności była tak wielka, że jakakolwiek próba powstrzymania ich w tym momencie równałaby się chęci odwrócenia przyływu morza. Język Chase'a przesunął się wewnątrz jej ucha, gdy nagle poczuła ciepłe tchnienie szeptu.

- Teraz nie dam ci już odejść.

Wszedł w nią jednym, mocnym ruchem, co rozpałiło ich jeszcze bardziej, wprawiając złąknione siebie ciała w gorączkowy, falujący rytm. Płonący w żyłach ogień błyskawicznie doprowadził krew do stanu wrzenia i gdy ciało Trinity wyprężyło się w odpowiedzi na napór Chase'a, wszystko nagle eksplodowało, pogrążając oboje w absolutnym spełnieniu.

Długo, długo potem Trinity usłyszała dzwoniący gdzieś w pobliżu telefon. Poruszyła się i poczuła, jak ramię Chase'a przyciska ją mocniej, gdy drugą ręką sięgał po słuchawkę. Podniósł ją i zniecierpliwionym tonem rzucił: - Tak?

Na dźwięk czyjegoś głosu po drugiej stronie linii, Trinity, czując się mile odprężona, wysunęła się z objęć Chase'a. Leżąc na zagięciu jego ręki, podniosła ciekawie głowę, by móc ujrzeć jego twarz. Teraz mogła dosłyszeć, że rozmówca jest kobietą, chociaż nie rozumiała słów. Ale ściśnięta twarz Chase'a powiedziała jej wszystko, co chciała wiedzieć i Trinity pomyślała, że nie Pragnie poznać treści tej rozmowy. Gdy jednak próbowała wstać, ramię Chase'a przycisnęło ją znów silnie, zmuszając do pozostania na miejscu, usłyszała więc, jak rzucił krótko:

- Daj spokój. To już skończone, Melissa. Lepiej się z tym pogódź.

Chłód jego głosu sprawił, że po plecach Trinity przebiegł dreszcz, wiedziała, że w oczach Chase'a zobaczyłaby w tej chwili lód, który z takim trudem zdołała niedawno stopić.

Przez chwilę milczał, słuchając, po czym ciągnął dalej:

- To, co było między nami, jeżeli w ogóle coś było, skończyło się. Nie ma sensu przeciąganie tego jeszcze. Żegnaj, Melissa.

Chase odłożył słuchawkę i Trinity wyczuła, że jego napięcie zmałało.

- Przepraszam - powiedział zduszonym, ochryplym głosem.

- Chase... - wymamrotała cichutko Trinity - czy nie mógłbyś być bardziej uprzejmy?

- Dla niektórych ludzi okrucieństwo jest najlepszym rodzajem uprzejmości. Nie będzie nas więcej niepokoiła. - Oświadczył pewnym siebie tonem Chase.

Jeśli ta uwaga miała ją uspokoić, to odniosła wręcz przeciwny skutek. Trinity uwolniła się z jego objęć. Wstała i zaczęła się ubierać, poczynając od włożenia fig, potem podniosła leżącą na ziemi sukienkę i owinęła się nią, zawiązując z tyłu. Chase spoglądał na nią zmrużonymi oczami ze swego miejsca na sofie.

- Dokąd chcesz pójść?

- Do domu - odparła zwięźle, odgarniając za ucho ciężki lok.

- Możesz zostać do rana. Mówiłaś przecież, że Stephanie śpi dziś u twojej siostry.

- To, że mogę zostać, nie znaczy, że nie mogę pójść - mruknęła Trinity, przepatrując podłogę w poszukiwaniu butów.

- Dlaczego?

- Widzisz - Trinity z wyraźnym zniecierpliwieniem wypuściła powietrze - uznaj to po prostu za koniec jednorazowej przygody i daj mi spokój, dobrze?

- Nie! Wcale nie dobrze, Trinity. - Chase podniósł się zrećcznie i podszedł do niej. Trinity znalazła jeden but i zaczęła rozglądać się za drugim. Usiłowała nie patrzeć na

Chase'a. Jego obecność stanowiła zbyt wielką pokusę; tak niedawno kochali się i nie mogła zapomnieć rozkoszy, jaką dało jej to silne ciało, zresztą czy w ogóle będzie o tym mogła kiedykolwiek zapomnieć? Prostując się, usłyszała za sobą zirytowany głos Chase'a.

- O co ci chodzi, Trinity? Zachowujesz się niczym urażona dziewczyna, której nagle zabrakło odwagi. A w dodatku - dodał uszczypliwie - bynajmniej nie jesteś dziewczyną.

- Nie - zgodziła się gorzko Trinity i trzymając w rękach buty, odwróciła się w jego stronę. - Nie jestem dziewczyną. Ale dziewictwo straciłam z miłości, podczas gdy to, co zaszło między nami, nie miało z miłością nic wspólnego.

Trinity nie dodała, że słysząc jego rozmowę z nieznaną jej Melissą, zrozumiała, że nie chce więcej się z nim spotykać. Chciała uniknąć sytuacji, kiedy to ona znajdzie się z drugiej strony linii telefonicznej. Wolała raczej być tą, która pierwsza powie: żegnaj, nim zaangażuje się jeszcze głębiej w związek z tym obcym, twardym mężczyzną.

- No więc? - Chase skrzyżował ramiona na piersi, nie próbując nawet przysłonić swej nagości. - Czy miłość jest tak ważna dla ciebie, że usiłujesz zaprzeczyć wszystkiemu, co stało się między nami?

- Tak, miłość jest dla mnie bardzo ważna - potwierdziła z gorejącymi zielonymi oczami Trinity. Brązowe włosy potargane dłońmi Chase'a rozsypywały się na wszystkie strony. - Nie zamierzam też zaprzeczać niczemu, co stało się między nami. Tylko głupiec próbowałby zaprzeczyć. Ale wymagam czegoś więcej. Pożądanie bez miłości jest dla mnie po prostu tylko profanacją.

- A zatem, dziecinko - Chase wykrzywił się sarkastycznie - jeżeli to wszystko, co zaszło między nami, było profanacją, to idę na to.

Jego głos był tak zimny i twardy, że Trinity odwróciła się, drżąc z wewnętrznego bólu.

- Jesteś w błędzie, jeżeli przypuszczasz, że ponieważ ja...

- Ale to prawda! - wycedził wściekle każde słowo. - Wiem o tym doskonale i nie potrzebuję niczego przypuszczać.

- To na nic, Chase - szepnęła cała drżąc. - Romansu nie będzie. Tego, co zaszło, nie da się cofnąć, ale to się już nie powtórzy.

Otoczyły ją silne ręce, a zachłanne wargi zamknęły jej usta. Łapiąc równowagę w jego objęciach. Trinity nie mogła powstrzymać się od przywarcia do niego, tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. Mimo to, gdy odsunął ją wreszcie od siebie na odległość ramion, drżąca i pobladła Trinity zmobilizowała całą swoją odwagę, by powiedzieć ostrożnie.

- Chase, mam córkę, którą wychowuję, farmę, którą prowadzę i życie, z którym muszę coś zrobić. Nie mam czasu, by być twoim kolejnym flirtem. Czy teraz odwiesz mnie do domu, czy mam iść pieszo?

Chase przesunął niecierpliwie ręką po włosach i sięgnął po słuchawkę. Podniósł ją i ze złością wybrał dwucyfrowy numer.

- Przyrowadź lincolna - warknął do jakiegoś nieszczęśnika po drugiej stronie, odłożył słuchawkę i wciągnął spodnie.

Wielki biały lincoln sunął nocą po wybojach nie dokończonego skrótu łączącego obie farmy. Trinity siedziała skulona na przednim siedzeniu, napięta i milcząca, próbując nie zagłębiać się w rozważaniach, dlaczego Chase nie odwoził jej do domu swoim lamborghini. Czyżby dotarły do niego jej zastrzeżenia wobec tamtego wozu? Czy w ogóle przejmował się tym, co ona sądzi? I jaka to w końcu dla niej różnica?

Gdy zatrzymali się wreszcie przed jej domem, Chase wyłączył silnik i pochyliwszy się przytrzymał jej drzwi, uniemożliwiając tym samym zaplanowaną przez nią natychmiastową ucieczkę. Był tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech, gdy miękko wyszeptał.

- Pragnę cię, Trinity Ann Warrenton. Wciąż i wciąż. A zatem... - odkryłem swoje karty. Teraz kolej na ciebie. Powiedz mi, co mam zrobić, aby cię zdobyć?

Trinity pokręciła ze smutkiem głową.

- Och, Chase. Widocznie mówimy innymi językami.

- Lecz nasz ciała mówią tym samym językiem - delikatnie, uwodzicielsko powiedział Chase, prowokacyjnie przesuwając koniuszkami palców po jej wargach.

Trinity zerknęła na jego twarz, zatrzymując wzrok na oczach Chase'a, jak gdyby chciała pojąć tego człowieka. Nawet w tym momencie czuła, że jej ciało pożąda go i że gdyby powiedziała jedno słowo, zawróciłby samochód, wioząc ją do siebie tak szybko, jak tylko lincoln zdołałby jechać. Ale nie mogła tego uczynić. Miotły nią sprzeczne uczucia, nie była nawet pewna, co do niego czuje. Czyżby zakochała się w Chase'ie? Myśl ta była przerażająca! Jedno, co na pewno wiedziała, to to, że on jej nie kochał. To przeważało. Wciąż pragnąc go, otworzyła drzwi i wysiadła. A później, pogrążona w samotności nocy, we własnym łóżku, Trinity rozpaczliwie usiłowała przekonać samą siebie, że podjęła słuszną decyzję.

Rozdział 4

Ku zdumieniu Trinity, nadchodzące kilka dni było na przemian interesujące, denerwujące, zabawne i nudne zarazem, a wszystko zaczęło się następnego popołudnia, z chwilą, gdy przed jej dom podjechała dostawcza furgonetka.

Wymalowany na boku napis informował, że należy do mieszczącej się w pobliskim miasteczku kwiaciarni i Trinity podchodząc do drzwi, z zaciekawieniem obserwowała mężczyznę około pięćdziesiątki, który dźwigał w jej stronę wazon pełen róż. Za nim podążał młody pomocnik, niosąc dwa następne wazony.

Mężczyzna po wejściu na ganek spojrzał podejrzliwie zza przyćmionych szkieł.

- Mam przesyłkę dla panny Trinity Ann Warrenton. Czy to pani?

- Tak - potwierdziła niepewnie Trinity. - Słucham pana. Twarz mężczyzny rozjaśniła się natychmiast.

- Nazywam się Jasper Briggs z Kwiaciarni Briggsa - poinformował ją wesoło. - Tu są róże dla pani. Czy pani je przyjmie?

- Wszystkie?

- Tak, psze pani. Calutkie trzy tuziny.

- Cóż, proszę je postawić gdziekolwiek - otworzyła drzwi i zdejmując stos książek Stephanie z najbliższego stolika, powiedziała: - Ot, choćby tutaj.

Gdy pomocnik zaczął ustawiać przyniesione przez siebie wazony, szef upomniał go:

- Ostrożnie, to najprawdziwszy kryształ - i odwróciwszy się w stronę Trinity, wyznał - z tego powodu nasza dostawa jest nieco spóźniona. Objechaliśmy całą okolicę, żeby zdobyć te wazony. Przyznam, że było to dość niezwykle zamówienie i powiem pani, że trochę się o nie martwiłem.

- Doprawdy? - z pewnym cynizmem spytała Trinity, spoglądając na róże.

- Jasne. I jeszcze coś, panienko. Ta paczuszka wraz z listem dołączona została do kwiatów. Trinity poczuła nagle dziwną niechęć.

- Czy moglibyście, panowie, poczekać chwilę na zewnątrz? - poprosiła chłodno. - Wygląda na to, że przysporzę wam dodatkowych kłopotów.

Gdy została sama, rozwinęła błyszczący srebrny papier, w który zapakowane było zielone aksamitne pudełko z wytłoczonym sercem. Usiadła gwałtownie, nie mogąc powstrzymać drżenia rąk, gdy je otwierała.

Trinity zapało dech w piersi. Przed nią, na zielonym aksamicie spoczywała para fantastycznych szmaragdowych kolczyków. A pod nimi przepięknie połyskując leżał szmaragdowy wisiołek, przytwierdzony do delikatnego złotego łańcuszka. Rozerwała kopertę i odczytała treść listu napisaną czarnymi, wielkimi literami: „Tuzin róż za każdy dzień naszej znajomości i po szmaragdzie za każdą noc. Chase”.

Oszołomiona Trinity siedziała spokojnie. Co ten Chase wyprawia? Powiedziała mu jasno, że więcej nie pójdzie z nim do łóżka. Ten człowiek najwidoczniej nie przyjmował do świadomości żadnej odmownej odpowiedzi, przyzwyczajony latami do zdobywania bez trudu wszystkiego, czego zapragnął, zwłaszcza, jeśli chodziło o kobiety.

Niedyskretne pokasływanie pana Briggsa na ganku wyrwało Trinity z zadumy. Wyjęła parę dolarów z portmonetki i poprosiła go do środka.

- Zatrzymam tuzin róż, a wszystko inne proszę zwrócić nadawcy, z trzema wazonami włącznie. .

- Ale..., ale... - pan Briggs był wyraźnie zaszokowany.

- Powiedziałałam, wszystko! - zmierzyła go lodowatym spojrzeniem swoich zielonych oczu.

- Już dobrze, dobrze - mruknął mężczyzna - ale pani przyjaciel nie będzie tym zachwycony.

Trinity miała okazję przekonać się o tym następnego wieczora, gdy ryk lamborghini wdarł się w ciszę, przerywając jej pracę nad gobelinem. Było po dziesiątej i Stephanie już spała. Trinity wykąpała się wcześniej i ubrana jedynie w cienką, miękką i miłą dla ciała bawełnianą tunikę upięła włosy na głowie, postanowiwszy popracować przez jakąś godzinkę przed snem. Nie zamknęła jeszcze na noc frontowych drzwi i Chase wszedł do środka, nim zdołała znaleźć się w połowie drogi do wejścia. Ubrany był w trzyczęściowy garnitur barwy wrzosu, a jego ciemnoniebieska koszula nie związana krawatem miała rozpięte trzy górne guziki.

Chase w przytulnym frontowym pokoju domu Trinity prezentował prawdziwie męską elegancję, i ta, zakłopotana, zatrzymała się z wahaniem na jego widok, tak jakby oczekiwała, że to on podejdzie do niej. Bijące głośno serce niespodzianie podskoczyło jej do gardła. Dopóki go nie widziała, decyzja o zerwaniu znajomości wydawała się jej prosta. Teraz jednak, jego obecność znów wyzwoliła falę łączących ich fluidów z elektryzującą oboje siłą i tętno Trinity wyrwało się spod kontroli, gdy tylko Chase stanął naprzeciw niej. .

- Jak się masz? - Aksamit jego głosu podziałał na nią równie zmysłowo jak długie palce, którymi delikatnie musnął jej twarz. Intensywność tego dotknięcia była wręcz nieznośna i Trinity cofnęła się.

- Ja, ja, doskonale, a ty?

Co za banał, zwłaszcza że wiedziała, że nie to przecież mieli sobie do powiedzenia.

- Jestem zmęczony - powiedział Chase zduszonym głosem. - To były dwa trudne dni i dopiero co wróciłem z Dallas.

- I przyjechałeś prosto tutaj? - Trinity odwróciła się i podeszła do drzwi, gdzie zatrzymała się, spoglądając w mrok nocy. Wolała to, niż patrzeć na Chase'a.

- Tak - wyznał po prostu. - Brakowało mi ciebie. Po dźwięku jego głosu odgadła, że zbliża się do niej.

- Brakowało mi twego widoku - jego ręka pogładziła ją przez miękki materiał tuniki - dotyku i zapachu - wargi dotknęły czułego miejsca na karku dziewczyny - i twojego smaku...

Usta wędrowały teraz pospiesznie wzdłuż szyi za ucho i Trinity nie mogła wytrzymać dłużej.

- Przestań - jęknęła i wywinąwszy się z jego uścisku zbiegła na względnie bezpieczny fotel bujany. Usiadła na nim, zakrywając twarz rękami, by nie napotkać jego wzroku.

W chwilę potem spojrzała jednak z zaciekawieniem na czarne, aksamitne pudełko, które wylądowało na jej kolanach.

- Diamenty. - Poinformował zwięźle Chase. Ręce trzymał w kieszeniach spodni, z zainteresowaniem wpatrując się w jej twarz.

Oszołomiona Trinity milczała przez długą chwilę. Wreszcie zdołała wykrztusić słabo:

- Dlaczego?

Usta Chase'a wykrzywił uśmiech.

- Myślałem, że wolisz diamenty od szmaragdów. Zresztą, jest ich pięć.

Po raz pierwszy Trinity dostrzegła komiczną stronę tej sytuacji i zaczęła się śmiać, wesołym rytmicznym śmiechem. .

- Nic dziwnego, że twoje romanse były zawsze krótkotrwałe, Chase! Nie stać cię po prostu na dłuższą znajomość.

- Nie bądź śmieszna - warknął, sadowiac się na najbliższym krześle, lecz ostrość jego słów złagodziła niespodzianie iskierka rozbawienia, jaką dostrzegła w jego oczach.

- O co ci chodzi, Chase? - spytała cicho Trinity. - Powiedziałam ci, że nie chcę cię więcej widzieć. Czy tego nie rozumiesz?

Srebrną głowę złożył ciężko na oparciu krzesła i przymknawszy oczy, powiedział miękko:

- Nie, nie rozumiem tego.

- Podałam ci powody - zaczęła Trinity.

- Które są piekielnie bezsensowne. - Dokończył za nią Chase, wodząc wzrokiem po jej skrzyżowanych nogach, skąpo okrytych tuniką.

- Dla mnie są sensowne. - Trinity usiłowała naciągnąć materiał.

- Jak na kobietę o tak surowych zasadach - rzucił - jesteś wręcz fantastyczna w łóżku. Niech go diabli! Czemu usiłuje przypomnieć jej to, o czym tak bardzo chciałyby zapomnieć.

- Wynoś się, Chase! Prowadzimy odmienny tryb życia. Jedyne, co mogłoby nas łączyć, to tani romans.

- A więc połączy nas dziś tani romans. - Znienacka wstał i ująwszy ją za ramiona, podniósł z fotela. Rozgorączkowani nie zwrócili nawet uwagi na pudełko z diamentami, które upadło na podłogę. - Nasze ciała oddziały na siebie w słodki, namiętny, cudowny sposób i nie możesz temu zaprzeczyć!

Ich wargi były tuż obok siebie i Trinity mogła wyczuć przez ubranie jego twardniejącą męskość. Powstrzymanie się przed tym, co mogło nastąpić, wymagało od niej straszliwego wysiłku.

Nic z tego, Chase. Nie prześpię się z tobą więcej.

Nie przespałaś się przecież ze mną - zaśmiał się z jej eufemizmu - chociaż bardzo tego pragnąłem.

Uścisk zelżał, zamieniając się w łagodną pieśczętę, gdy jego oczy wpatrywały się łapczywie w jej twarz.

Och, Trinity - wyszeptał ochryple Chase - jesteś naprawdę dzika, czyż nie tak? Jego głos stał się na powrót aksamitny,

tracąc zwykłą ostrość i pod jego wpływem poczuła, jak mięknie, jak słabnie w niej chęć przeciwstawienia się mu. - Nie spotkałem dotąd nikogo, kto choć trochę byłby podobny do ciebie. Żyjesz w doprawdy niezwykły sposób.

- Chase..., ja...

Dobrze - zgodził się nagle, tak jakby prosiła go o coś i delikatnie uwolnił ją z uścisku. Przeciągnąwszy ręką po jej karku, Chase niechętnie musnął uwrażliwione na pieszczotę miejsce. - Chwilowo przynajmniej nie będę ciągnął cię do łóżka na siłę.

- Co masz na myśli? - spytała, oblizując nerwowo wyschnięte usta.

- To - oświadczył ponuro - że zrobimy to na twój sposób. Zaręczymy się.

- Byłbyś zdolny do czegoś takiego? - Trinity była zaszokowana. Podświadomie zdawała sobie sprawę, że Chase Colfax nie był człowiekiem, który łatwo ustępował.

- Jestem gotów - odparł znużonym głosem.

- I żadnych prezencików?

Pochylił się i podniósł czarne, aksamitne pudełeczko; uderzając nim o rękę, popatrzył na nią badawczo.

- Nie chciałaś nawet przyjąć tego, co ci ofiarowałem? - spytał, jakby nie mógł zrozumieć jej decyzji.

Trinity zdecydowanie pokręciła głową, wywołując tym samym u obserwującego ją Chase'a uśmiech rozbawienia.

- W porządku. Przechowam je dla ciebie.

Dobry Boże! Kiedy tak się uśmiechał, był po prostu nie do odparcia. Co ona wyrabia? Trinity głośno przełknęła ślinę. Miała jeszcze jedno pytanie:

- Żadnego seksu?

- Żadnego - zgodził się trochę za łatwo. - Ale nie wymagaj, żebym cię nie całował.

I tak oto zaręczyli się. Nazwanie tego, co nastąpiło później, interesującym doświadczeniem, stanowiłoby zbyt wielkie uproszczenie dla zrozumienia istoty rzeczy. Chase wykazał niezmordowaną energię, wprowadzając Trinity do najelegantszych klubów, domów i restauracji w Dallas, chociaż sam robił to bez specjalnego zainteresowania. Był znudzony tym ekskluzywnym światem przeznaczonym wyłącznie dla uprzywilejowanych, choć uważał taki tryb życia za całkowicie naturalny. Trinity, poznawszy teraz Chase'a lepiej, czuła chwilami, że w rzeczywistości ten styl niezbyt mu odpowiadał. Nie mogła wprawdzie nic na to poradzić, ale przeczuwała również, że gdyby udało się przebić przez skorupę, za którą się schował, można byłoby znaleźć przyczynę smutku, a nawet pustki gnębiącej Chase'a.

Pewnego wieczoru, po kolacji zaprowadził ją do swego podniebnego apartamentu i z rozbawieniem śledził jej reakcję na widok beznadziejnie nowoczesnego wystroju wnętrza.

Apartament znajdował się na najwyższym piętrze luksusowego budynku, jednego z tych, jakie można było znaleźć na bogatych obrzeżach Dallas. Gruby, biały dywan rozpościerał się pomiędzy ścianami z przydymionego szkła. Ultranowoczesne przedmioty z ciemnego szkła i błyszczącego chromu podkreślały czystość linii również białych kanap. Pokój odznaczał się surowym pięknem powstałym z połączenia głębokiej bieli świec z brązowymi rzeźbami, a neutralny kolor ścian stanowił zarazem tło dla barwnych plam, jakie tworzyły znajdujące się na nich obrazy.

Ku zdumieniu Trinity, spodobało się to jej. Co prawda, jej zdaniem dzieci nie powinny dorastać w takim pozbawionym tchnienia wolności otoczeniu i z tego samego powodu sama też nie chciałaby tu mieszkać na stałe, ale pokój urządzony był ze smakiem i pasował do chłodnej, wyszukanej elegancji Chase'a.

Główny punkt programu stanowiła jednak sypialnia. Olbrzymie, masywne łoże usytuowane na podwyższeniu, na które prowadziły stopnie, dominowało w tym pomieszczeniu. Łóżko okrywała gruba, miękka, szara zamszowa narzuta, a wezglowie składało się wyłącznie z wielkiej liczby różnokolorowych poduszek, z tuzinów wręcz poduszek, jasnoniebieskich, jaskrawoczerwonych i ciemnokolorowych. Ukoronowaniem tego wszystkiego było znajdujące się na suficie, umieszczone dokładnie nad łóżkiem, olbrzymie lustro. Trinity obeszła łóżko dookoła, oglądając lustro z różnych punktów widzenia. Wreszcie odwróciła się w stronę Chase'a z uśmiechem rozbawienia i spytała:

- W jaki sposób je czyścisz?

W pokoju zabrzmiał jego serdeczny śmiech, który przyprawił Trinity o gwałtowniejsze bicie serca. Chase śmiał się tak rzadko, że kiedy mu się to zdarzało, jego śmiech wydawał się jej najcenniejszym skarbem, godnym przechowywania i podziwiania.

Biorąc ją w ramiona spojrzał na nią i powiedział:

- Nikomu innemu oprócz ciebie, Trinity Ann Warrenton, nie przyszłoby takie pytanie do głowy.

- Ale to bardzo praktyczna uwaga.

- Moja obsługa - zapewnił ją - widocznie radzi sobie z tym problemem bez kłopotu, bo nic mi o tym nie mówiono.

- Obsługa? Nazywasz obsługą ludzi, którzy sprzątają twoje mieszkanie? Chase, jakież to bezosobowe! Nie znasz nawet imion tych ludzi. W końcu, skoro masz pokojówkę, mógłbyś znać jej imię. Mogłoby się przecież kiedyś zdarzyć, że przyjdiesz kiedyś, kiedy będzie tu sprzątała i poprosisz ją o...

- Milcz, Trinity! - poradził łagodnie Chase. Uniósł ją w górę i przewrócił się tyłem na łóżko tak, że Trinity znalazła się obok niego na miękkim zamszu.

- Co robisz? - krzyknęła, cały czas mając się na baczności.

- Zamierzam pokazać ci, moje śliczne, dzikie stworzonko, korzyści płynące z posiadania lustra na suficie - wyjaśnił jej, zbliżając usta do jej ust i wodząc nimi po nich delikatnie tam i z powrotem, aż wreszcie sama objęła dłońmi jego głowę i przycisnęła mocno wargi do jego warg w długim, zmysłowym pocałunku, który rozgrzał całe jej ciało.

Trinity nie zaprotestowała, kiedy Chase rozpiął i zdjął jej bluzkę. Palcami drażnił brodawki jej piersi tak długo, aż wreszcie stwardniały w oczekiwaniu na wilgotne dotknięcie jego języka. Ale nic takiego się nie stało. Zamiast tego, nie odrywając wzroku od jej oczu, rozpiął i ściągnął swoją koszulę. Wówczas delikatnie nakrył ją swym nagim ciałem. Delikatne dotknięcie kręconych włosów pokrywających jego pierś było nieprawdopodobnym szokiem dla nabrzmiałych, unerwionych sutków, a Chase, wsparłszy się na łokciach, zaczął się nad nią kołysać.

Trinity jęknęła z niewypowiedzianej rozkoszy. Podczas gdy ciało Chase'a przyciskało silnie dolną połowę jej ciała, górna doznawała jednocześnie tak niesamowitych i delikatnych zarazem wrażeń, że dziewczyna poczuła wzbierającą w niej falę pożądania. Słyszając głęboki, niski dźwięk dobywający się z jej gardła, Trinity uświadomiła sobie, że znów wygina się w stronę Chase'a w niedwuznacznie zapraszający sposób i że musi to natychmiast przerwać.

- Chase..., nie...

Zsunął się z niej, niemniej w dalszym ciągu pieścił ręką jej piersi.

- Spójrz w lustro - polecił łagodnie. - Czy nie widzisz, że kiedy cię dotykam, twoje ciało, pręży się w moją stronę?

Niejako na przekór sobie Trinity spojrzała w górę i dała się zauroczyć erotycznej scenie, jaką zobaczyła przed sobą.

Dostrzegła też, że Chase, wsparty na łokciu, z jedną nogą przerzuconą w poprzek jej ciała, obserwuje jej reakcje, pochylając się namiętnie w jej stronę.

- Czy widzisz, w jaki sposób moje palce przesuwają się wokół twojej piersi? - dobiegł ją aksamitny, uwodzicielski głos, rozsiewający wokół niebezpieczne fluidy. - Czy czujesz, jak moje dotknięcia powodują delikatne mrowienie w twoim żołądku, w tym samym momencie, gdy możesz dojrzeć dotykającą cię rękę?

- Chase... - jęknęła Trinity ostrzegawczo, lecz jego imię zabrzmiało bardziej jak prośba niż protest.

- Czuję teraz, jak twoje ciało drży pod moją ręką, Trinity. Twoje ciało reaguje na mój dotyk jak żadne inne dotąd. Docień to. - Nie - mruknęła Trinity. Kontynuował, starając się podziałać na jej wyobraźnię.

- Pomyśl tylko, jak wyglądałoby tu zupełnie nadszy, piękno twego delikatnego ciała zestawione z moją muskulaturą... Wyobraź sobie, jak wyglądałyby moje plecy, napięte i gotowe, tuż przed wejściem w ciebie... Pomyśl o moich rytmicznie poruszających się biodrach, gdy zanurzałbym się w tobie i wychodził z ciebie... - Chase, nie...

Skręcił jej delikatnie brodawkę między kciukiem i dwoma palcami, doprowadzając ją niemal do szaleństwa i czyniąc niezdolną do jakiegokolwiek protestu.

- Z początku moje ruchy byłyby bardzo, bardzo wolne, aż do chwili, w której zaczęłabyś mnie błagać...

- Przestań! - krzyknęła.

- ... a wtedy stałyby się coraz szybsze, gwałtowne, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Trinity zaczęła ciężko dyszeć, nie mogła jednak oderwać oczu od lustra, tak wyraźnie odbijającego to wszystko.

- Widzisz to, możesz to poczuć? - nalegał.

Oczywiście, że mogła to i poczuć i zobaczyć, i dobrze wiedziała, że nie będzie w stanie dłużej się opierać!

Ostry dzwonek telefonu w innej części apartamentu pomógł nagle Trinity. Wysunęła się spod Chase'a i złapała bluzkę. Trzymając ją przed sobą, wysapała: - Co ty ze mną wyprawiasz?

Chase usiadł i spokojnie sięgnął po koszulę.

- To samo, co ty ze mną - poinformował ją chłodno. - Aż cię skręca z ochoty.

- Przecież obiecałeś...

- Niczego nie obiecywałem - odpowiedział stanowczo. Wzrok miał znowu lodowaty, a głos ostry jak brzytwa. - Powiedziałem jedynie, że chwilowo nie będę cię ciągnął na siłę do łóżka.

Wstał i poprawił koszulę. - I nie zrobiłem tego.

- Jak zatem nazwiesz to, co zdarzyło się przed chwilą?

- Nie prosiłem cię przecież, żebyś zgodziła się, byśmy się kochali, prawda? Powiedział to spokojnym, niemal obojętnym tonem.

- Nie musiałeś, Chase. Sposób, w jaki aksamitnym głosem sączyłeś mi do ucha erotyczne wizje, był aż nadto wystarczający, by rozpaść moją wyobraźnię. Ale minie sporo czasu, zanim uda ci się znowu dopaść mnie samą.

Rzucił jej na wpeł rozbawione spojrzenie. - Świetnie. Jeśli nalegasz, pójdziemy na tłoczną kolację. I zrobili tak właśnie podczas następnego weekendu.

Podróż do Dallas odbyli na pokładzie niezwykle luksusowego, lśniącego helikoptera, który dla Chase'a był równie codziennym środkiem transportu co samochód dla Trinity:

Podczas gdy Chase pilotował, Trinity siedziała obok niego w kokpicie, przyglądając się, jak czyni to z taką samą precyzją i doświadczeniem, jak wówczas, gdy prowadził lamborghini.

Hałas w kabinie był tak znikomy, że mogli porozumiewać się bez trudu, nie krzycząc i nie używając intercomu. Zachwiało to nieco wiedzą Trinity o helikopterach, ale domyślała się, że nie był to seryjny egzemplarz. Od momentu, w którym wspiąwszy się po stopniach postawiła stopę na wyściełającym podłogę dywanie, Trinity wiedziała, że wkracza do świata bogactwa i władzy, w którym skrócenie do minimum czasu przeznaczonego na podróż, połączone zresztą z luksusowymi warunkami, było tak ważne, że pieniądze nie miały tu żadnego znaczenia.

Z tyłu za kokpitem, w części pasażerskiej, znajdowało się pięć obitych wiśniową skórą foteli, ustawionych przodem do siebie. Był tam również telefon, indywidualnie regulowane klimatyzatory, system hi - fi, fluorescencyjne oświetlenie i duże, przyciemniane okna. Słowem wszystko, co można było kupić, by zapewnić pasażerom komfort. Lecąc z szybkością 150 mil na godzinę, dotarli do Love Field w czterdzieści pięć minut.

- To najlepszy sposób na ominięcie korków ulicznych - powiedział Chase, gdy wylądowali i Trinity musiała przyznać mu rację.

Przesiadłszy się do czekającego na nich na lotniskowym parkingu niebieskiego cadillaca, pojechali na specjalny, wydzielony parking mieszczący się przy Texas Stadium. Tam Chase przekazał samochód umundurowanemu strażnikowi, polecając mu, aby postawił go blisko wejścia. Winda zawiozła ich na koronę stadionu, na pierwszy poziom Circle Suite.

Długi korytarz wyłożony był dywanem. Mimo że mecz już się rozpoczął, wciąż kręcili się tam różni ludzie, przechodząc z pokoju do pokoju. Kilkoro z nich pozdrowiło Chase'a, lecz ten ograniczył się jedynie do skinięcia im głową i zaprowadził Trinity do oznaczonych jakimś numerem drzwi.

Ta część Circle Suite był długa, wąska i składała się z dwóch poziomów. Poziom niższy miał krzesła ustawione wzdłuż okien, tak by umożliwić oglądanie meczu. Wyższy poziom był szerszy, odgradzony od stadionu zabudowanymi barierkami i znajdowało się tu tylko kilka kanap i foteli. Na środku mieścił się nakryty stół z przygotowaną kolacją. Światło było przyćmione, lecz Trinity spostrzegła niemal natychmiast, że od stadionu odgradzają ich szklane tafle. Roześmiała się głośno, wiedząc, że inne łóża nie były oszklone.

- Myślę, że Larry miał rację. Jesteś bardziej teksaski od rodowitych Teksaszczyków. Jak udało ci się kupić te łóża?

- No cóż, Trinity - powiedział spokojnie Chase. - Czyżbyś nie wiedziała, że człowiek dysponujący dostateczną ilością pieniędzy oraz umiejętnością posługiwania się nimi może zawładnąć światem? Wejście w posiadanie łóż w Circle Suite nie stanowiło żadnego problemu, zapewniam cię.

- Żadnego problemu! Też coś! Domyślam się, że musiało cię to kosztować miliony i mnóstwo szczęścia, że w ogóle udało ci się to kupić. To podnosi niesłychanie twój prestiż.

Uśmiechnął się wesoło. - A więc jednak, a już myślałem, że nic ci nie jest w stanie zaimponować.

- Czy tylko po to przyprowadziłeś mnie tutaj? Żeby mi zaimponować?

- Może - tajemniczo odparł Chase.

Ubrany był w spodnie z zielonego lodenu, jasny golf i elegancką sportową marynarkę w jodełkę. To było nie fair! Ten człowiek był po prostu nieprzyzwoicie pociągający. Podczas dnia mogła naśmiewać się ze sztuczek Chase'a, ale w nocy, gdy zostawała sama, ciągnęło ją do niego tak silnie, że aż nieraz chciało jej się wycić z tęsknoty. Trinity odegnała męczące ją myśli. Tam, w dole, owalny stadion pstrzył się całą

gamą kolorów i jedynie głos spikera przebijał się przez bezładną kakofonię dochodzących z trybun dźwięków.

- Czemu kazałeś to oszkląć? Nikt inny nie ma oszklonej łoży.

Chase podszedł do tablicy z przełącznikami i przesunął dwa z nich. W ciszy, jaka wypełniła pomieszczenie, rozległy się jego słowa:

- Lubię intymność.

I tak oto w migotliwym blasku świec i przy dźwiękach nastrojowej muzyki zjedli kolację w towarzystwie sześćdziesięciu pięciu tysięcy wrzeszczących kibiców, pozostając zarazem sam na sam. -

Dzień był rzeński i Trinity niechętnie grabiła świeżo opadłe liście, pokrywające trawnik przed jej domem. Osobiście wolałaby, by pozostały one na swoich miejscach, tworząc piękną, naturalną kompozycję. Dziś jednak Tray odwiedził Stephanie i dzieci pragnęły pobaraszkować w wielkich stertach zwiędłych liści.

- No, kto następny? - spytała Trinity, rozglądając się wokół i dojrzała, jak Tray bierze rozpęd z jednego końca podwórka. Dołożył wszelkich starań, by precyzyjnie wylądować w samym środku. Stephanie pędziła tuż za nim i wkrótce dzieciaki tarzały się w kupie liści, wrzeszcząc z uciechy.

- Jesteś dobrą matką.

Ponieważ te spokojne słowa wypowiedział ktoś stojący tuż za nią, Trinity podskoczyła i gwałtownie odwróciła się w tę stronę.

- O Boże, Chase! Ale mnie wystraszyłeś!

- Nie miałem zamiaru się podkradać - uśmiechnął się ciepło. - Po prostu z przyjemnością przyglądałem się, jak bawisz się z dziećmi.

- Nie słyszałam samochodu. Jak się tu dostałeś?

- Przybiegłem.

- Biegłeś! - krzyknęła prowokująco. - Skorzystałeś z własnych nóg! Co się stało! Czy popsuło się lamborghini? A może zabrakło benzyny do lincolna? O, cholera! Przecież cadillac został w Dallas! No tak, ale jeszcze masz przecież helikopter.

- Trinity - powiedział ostrzegawczo Chase. - Nie zaczynaj.

- Doprawdy - zauważyła z ironią - mogłeś być tu w niespełna minutę. Pomyśl, ile czasu mógłbyś zaoszczędzić.

- No, dobrze. Punkt dla ciebie - roześmiał się. - Oczywiście uważasz, że przesadzam, jeśli chodzi o transport, ale moje metody są nie tylko szybsze, ale i bezpieczniejsze od twoich, biorąc pod uwagę grata, którym się poruszasz.

Była to absolutna prawda i Trinity nie mogła się z nim sprzeczać. Nie stać jej było na nowy samochód. Zresztą dzień był zbyt uroczy, by sprzeczać się o cokolwiek.

Ubrany w wilgotne od potu, ciepłe, ciemnoszare ubranie Chase wyglądał jak zwykle na zdrowego i pełnego energii. Srebrne włosy były zmierzwiłone, a ciepłe, gdy patrzył na nią, niebieskie oczy przyciągały ją swą głębią.

- Mamo! Maamo! - gdy obejrzała się, zobaczyła nadbiegających w jej stronę Traya i Stephanie. - Musimy pójść po Anthony'ego. Potrzebujemy go!

Trinity roześmiała się z podekscytowania swej córki.

- Po co, kochanie?

- Ponieważ musimy kogoś zakopać w liściach - wyjaśnił wszystko Tray.

- To zakupujcie się na zmianę.

- Za mało śmieszne - zaprotestował Tray i przekonany, że ciocia Trinity nie potrafi w pełni zrozumieć powagi sytuacji, osłoniwszy usta ręką, wyszeptał: - Chcemy to zrobić razem.

- Och - pokiwała ze zrozumieniem głową, po czym odwróciła się w stronę Chase'a, z trudem zachowując poważny wyraz twarzy. - Założę się, że pan Colfax będzie zachwycony, bawiąc się z wami i z pewnością pozwoli się przysypać liśćmi.

Twarz Chase'a przybrała wyraz udawanego oburzenia, gdy zaciskając pięści powiedział z rozbawieniem:

- Zaczekaj no, Trinity Ann Warrenton...

- Słucham, panie Colfax? - spytała niewinnie i chwyciwszy go za rękę, pchnęła znienacka w najbliższą kupę liści.

W godzinę później Trinity była już zmęczona zabawą. Za to Chase z łatwością przystosował się do poziomu dzieci, baraszkując z nimi wesoło. W pewnej chwili, otrzepawszy się z liści, spytała:

- Gdzie podziały się dzieci?

- Pewnie poszły poszukać następnej ofiary - odparł cierpiętnicznym tonem.

- Wariat! - powiedziała, tuląc się do niego. Dlaczego, do licha, nie mogą dojść ze sobą do porozumienia. Skąd bierze się to dręczące napięcie pomiędzy nimi?

- Czemu właściwie przyszedłeś? Czyżbyś musiał uciekać od swoich licznych kochanek?

- O to właśnie chodzi. - Chase poruszył się niecierpliwie.

- Ty nie chcesz przyjść, a Mangus nie jest zbyt zabawny. Usiłuje co prawda podtrzymać mnie na duchu, ale niewiele to pomaga. Dawał mi nawet do zrozumienia, że ostatnio jestem zupełnie niemożliwy.

- Nie rozumiem tego.

- Cii, Trinity. Tak naprawdę, to przyszedłem powiedzieć ci, że jutro wieczorem oczekują nas na przyjęciu.

- Znowu to samo - poskarżyła się łagodnie Trinity, spoglądając na zaplątane w ich włosach liście. - Ludzie z

Dallas są tak towarzyscy, że zupełnie nie mam pojęcia, kiedy mają czas na robienie pieniędzy.

- Nie przepadam za tym bardziej niż ty - zapewnił ją Chase. - Niemniej muszę uczestniczyć w niektórych przyjęciach. Właśnie tam zawarłem kilka z moich największych kontraktów.

Poczuła ciepło jego oddechu, gdy odwrócił się w jej stronę.

- Powiedz jedno słowo, a zostaniemy jutro wieczorem sami... w blasku płonącego na kominku ognia... - Językiem zaczął łaskotać ją wewnątrz ucha.

- Jedziemy! - zdecydowała Trinity i zerwawszy się na nogi, pobiegła szukać dzieci. Rozejm, który trwał pomiędzy nimi od kilku tygodni, nie mógł przeciągać się w nieskończoność. Wcześniej czy później sytuacja stanie się nie do zniesienia i trzeba będzie na coś się zdecydować. Chase wiedział o tym równie dobrze jak i ona.

Następnego wieczora Trinity włożyła na siebie kreację zrobioną z mieniącego się żółto i zielono jedwabnego szyfonu, który skroiła tak, że utworzył coś na kształt tahitańskiej lava - lava. Materiał otrzymała w prezencie od Larry'ego i Sissy i był on naprawdę prześliczny. Zwiewność i przejrzystość szyfonu spowodowała, że trudno byłoby coś włożyć pod spód, tak więc Trinity zdecydowała się na dół od kostiumu bikini i całość uzupełniła złotymi szpilkach, Nie starała się przelicytować swoimi strojami kobiet, które bywały na tych przyjęciach, nie leżało to bowiem w jej naturze. Jednak jej proste, domowym sposobem przygotowywane kreacje zawsze budziły uznanie i zbierały wiele pochlebnych opinii. Tym razem było podobnie.

Gdy weszła do olbrzymiego pokoju, jej strój powiewał na niej zalotnie, podkreślając łagodną linię pełnych, kształtnych piersi i złocistą opaleniznę wynurzających się z fałd materiału

nóg. W ciągu ostatnich tygodni zdążyła już poznać wiele znajomych i przyjaciół Chase'a. Ponieważ większość z nich stanowili mili, inteligentni ludzie, którzy w dodatku posiadali mnóstwo pieniędzy, Trinity bez trudu znajdowała jakiś interesujący temat do konwersacji, zazwyczaj zresztą w towarzystwie samego Chase'a. Tym razem jednak Chase utknął przy barze, biorąc go całkowicie w swoje władanie, nalewał drinki, prowadził zdawkowe rozmowy z otaczającymi go ludźmi i niemal nie zwracał uwagi na Trinity. Przeczyły temu jedynie jego oczy, niebieskie, przenikliwe oczy, śledzące każdy jej ruch i gest.

Trinity zaszyła się w kącie pokoju, pogrążając się w rozmowie z sympatycznym starszym małżeństwem. Opowiadali jej o swych wnukach i z zainteresowaniem słuchali opowieści o gobelinie, nad ukończeniem którego właśnie pracowała. Kiedy z przejęciem kreśliła w powietrzu figury, które miały ozdabiać jej dzieło, Chase pochwycił nagle jej ramię w żelaznym uścisku.

- Clovis, Hector, wybaczcie nam, ale musimy już iść.

Szybkość, z jaką doprowadził ją korytarzem do prywatnej windy, która zwiozła ich do garażu, była wręcz oszałamiająca.

- Chase! Co ty, u licha, wyprawiasz? Wyglądało na to, że Clovis i Hector mieli ochotę na zamówienie u mnie jakiegoś kilimu!

- Do cholery, Trinity! Ten człowiek jest prezesem jednego z największych banków w Teksasie. Przecież nie musisz zarabiać na życie robieniem swoich tkanin!

- Nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi, Chase. Mówiłam ci przecież, że potrzebuję sobie dorobić.

- Porozmawiamy o tym w domu.

To apodyktyczne stwierdzenie uciszyło Trinity podczas krótkiej drogi do „domu”, którym okazał się podniebny apartament Chase'a. Gdy już tam się znaleźli, Trinity usiadła

na najbliższej kanapie, kręcąc przecząco głową, gdy Chase zaproponował jej, by się czegoś napiła. Sam wypił dużą szkocką i odstawił szklaneczkę. Odwróciwszy się, podszedł do niej i zatrzymał się o dwa kroki. Włożył ręce do kieszeni i przypatrywał się jej w zamyśleniu przez co najmniej minutę. Wreszcie odezwał się niskim, opanowanym głosem.

- Nic, co zrobiłem przez te tygodnie, nie wywarło na tobie najmniejszego wrażenia, prawda? Trinity nie odpowiedziała. Było to pytanie retoryczne. Czekala, nie spuszczać z niego swoich zielonych oczu.

- Wzgardziłaś moimi prezentami. Do diabła z tym! Odesłałaś nawet połowę podarowanych ci kwiatów.

Chase zaczął się przechadzać przed nią tam i z powrotem. Jego gorzkie słowa przeszywały powietrze, niemal dosłownie raniąc jej serce.

- Żyjesz samotnie na farmie, bez żadnej pomocy, ledwo wiążąc koniec z końcem, a jednak nie przyjmujesz niczego, co ci ofiarowuję. Zabierałem cię do najdroższych restauracji. wprowadziłem w najlepsze towarzystwo, pokazałem najbardziej snobistyczne miejsca, a ty nie tylko potrafiłaś się tam znaleźć, ale sprawiłaś, że najbogatsi ludzie w kraju jedzą ci z ręki.

Przerwał, wyciągnął w jej kierunku wskazujący palec i świdrując ją oczami, powiedział: - A ty nie jesteś ani odrobinę bliżej mego łóżka, niż byłaś przedtem. Nabrał powietrza i nadal wpatrując się w nią, wycedził.

- Pragnę cię ponad wszystko w świecie i jestem gotów zaoferować ci olbrzymią sumę pieniędzy, która uniezależni cię do końca życia, pod warunkiem, że pójdziesz ze mną do łóżka. Pieniądze znajdują się na twoim koncie jutro w południe, w zależności od twego wyboru.

Trinity podniosła się z kanapy i podeszła szybko do wielkiego okna. Przed nią rozpościerał się wspaniały widok

oświetlonego nocą Dallas. Mimo panującej w pokoju odpowiedniej temperatury, poczuła nagle przenikliwe zimno. Skuliła się, obejmując dłońmi ramiona i starając się zachować resztkę ciepła, kiedy usłyszała, jak Chase podchodzi do niej. Objął ją i Trinity czekała spokojnie na jego następne słowa.

- Trinity - powiedział, odwracając ją twarzą ku sobie. - Mam pieniądze i władzę. Jeśli zgodzisz się być moją, przyrzekam, że uszczęśliwię cię z ich pomocą.

W pierwszej chwili Trinity nie była pewna, czy zdoła cokolwiek z siebie wykrztusić. Gardło miała pełne łez, które tworzyły ocean niewypowiedzianego bólu. Kiedy wreszcie odezwała się, jej głos brzmiał obco i chrapliwie.

- Na jak długo?

- Nie wiem - odparł. - Wiem jedynie, że miałem cię już raz i muszę mieć znowu.

- Rozumiem. Czy to miłość?

- Miłość to wymysł pensjonarek. Nie wierzę w miłość.

- Więc w co wierzysz, Chase?

- W ciebie..., we mnie..., i w to wszystko, co możemy dać sobie nawzajem. - Sięgnął ręką do jej podbródka. Trinity uchyliła się i przeszła na środek pokoju.

- A małżeństwo, Chase? Czy wierzysz w małżeństwo?

- Pędzę szybko przez życie. Wiesz zresztą o tym. Nie potrzebuję dodatkowego balastu. Jeżeli pozwolisz urządzić to tak, jak ja to widzę, to mogę zapewnić bezpieczne, dostatnie życie tobie i Stephanie, bez wiązania się jakimiś formalnymi więzami.

Trinity odwróciła się w jego stronę z nadzieją, że nie będzie po niej widać cierpienia, i bardzo miękko, choć bardzo wyraźnie zarazem, wymówiła tylko jedno słowo:

- Nie.

Chase nic nie odpowiedział. Nie musiał nic mówić. Jego wzrok był dostatecznie wymowny. Oczy miał zimniejsze niż

arktyczna zima, po prostu dwa całkowicie zlodowaciałe kawałki lodowca. Patrzył na nią przez długą, nie kończącą się chwilę, po czym wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

W chwilę potem, gdy Trinity stała jeszcze na środku pokoju, w drzwiach pojawił się nieznany mężczyzna. Wysoki, inteligentnie wyglądający, zwrócił się do niej poważnym tonem.

- Panna Warrenton? Nazywam się John Phillips i jestem jednym z zastępców pana Colfaxesa. Spotkał mnie właśnie w holu naszego biura. Proszę za mną, odwiozę panią do domu.

Tak też zrobił. Cały czas milcząc, odwiózł ją helikopterem z powrotem do wschodniego Teksasu. Trinity wiedziała, że już nigdy nie zobaczy Chase'a. To było oczywiste.

Rozdział 5

Następne tygodnie nie były łatwe dla Trinity, ale musiała sobie jakoś z tym poradzić. Mimo że czas wypełniała jej córka, zajęcia na farmie i praca nad nowym gobelinem, po raz pierwszy w życiu dni wydały się jej puste. Starła się nie zwracać na to uwagi. Pewnego ranka, przy kawie, Trinity załamała się i opowiedziała Larry'emu o wszystkim, co zaszło pomiędzy nią a Chasem od nocnego spotkania przy stawie poczynając, a na decydującej rozmowie, podczas której oferował jej znaczną sumę, kończąc. Ku jej zdumieniu, Larry przyjął to o wiele spokojniej, niż się spodziewała.

- A ty mu odmówiłaś? - spytał z niezrozumiałym dla niej rozbawieniem, unosząc pytająco brwi.

- Oczywiście, że odmówiłam! - odparła Trinity, nie widząc w tym nic śmiesznego. - Za kogo się ten Colfax uważa? Gdybym zgodziła się przyjąć od niego pieniądze w zamian za pójdzie z nim do łóżka, nie byłabym lepsza od prostytutki. A jeżeli poszłabym z nim do łóżka nie biorąc pieniędzy, to...

Tu zabrakło jej słów.

- To co? - Larry wyraźnie się uśmiechał!

- Sama nie wiem! - krzyknęła. Poczowała się nagle zagubiona i zmieszana. W konsekwencji zrobiła jedyną możliwą w tej sytuacji rzecz, mianowicie ulżyła sobie na Larrym.

- Czemu wreszcie nie pójdziesz do domu i nie uśmiercisz kogoś w swojej następnej książce, zamiast tkwić tu i znęcać się nade mną!

Larry roześmiał się wesoło i pocałował ją na pożegnanie. Jego ostatnie słowa: - Zdaje się, że Chase Colfax trafił wreszcie na godnego siebie przeciwnika! - były dla niej tak niezrozumiałe, że nie zwróciła na nie w ogóle uwagi.

W pierwszym tygodniu grudnia Stephanie rozchorowała się ciężko na grypę, do której wkrótce dołączył się bronchit. Mała czuła się tak źle, że nie mogła znieść najkrótszej nawet nieobecności mamy, uspokajając się jedynie w jej objęciach. Trinity nie miała innego wyjścia, jak tylko stale zajmować się nią i tulić, i w efekcie leciała z nóg. Problem polegał na tym, że czuwając przy córce, nie spała sama, ucinając sobie najwyżej krótką drzemkę.

Gdy pewnego późnego popołudnia zadzwonił telefon, Trinity dowlokła się do aparatu i powiedziała:

- Słucham.

- Co się stało? - głęboki, przenikliwy głos Chase'a poraził ją w pierwszej chwili. Nie dałaby złamanego grosza, że jeszcze kiedyś do niej zadzwoni.

- O co ci chodzi?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Masz zmieniony głos. Co się stało, czy jesteś chora?

- Nie - powiedziała Trinity. To Stephanie. Choruje już od tygodnia i nie pomagają jej lekarstwa przepisane przez doktora.

- Czy mówiłaś o tym lekarzowi?

- Tak. Wczoraj rano zmienił jej zestaw antybiotyków i wygląda na to, że może wreszcie dochodzić do siebie.

Czemu mu o tym wszystkim mówi? Widocznie musi być bardziej zmęczona, niż przypuszczała.

- Zaraz tam będę.

- Chase! - Trzask odkładanej słuchawki.

Nie wiedziała nawet, czy jest w Dallas, czy na farmie. Co powinna zrobić w takiej sytuacji? W domu panował bałagan, a ona nawet nie pamiętała, czy czesała się dzisiaj. Wielkie nieba! Nie jest odpowiednio ubrana. Ma na sobie starą, zimową sukienkę, którą włożyła dzisiaj rano.

Rozmyślania nad tym, czy zdąży się przebrać, przerwał jej nagle okrzyk:

- Mamo! - i Trinity wróciła do córki.

Pięć minut później ryk silnika lamborghini oznajmił przybycie Chase'a. Wszedł chłodny i opanowany, ubrany w dżinsy i niebieski sweter. Spojrzał na nią i polecił:

- Połóż się do łóżka, bo sama się rozchorujesz.

- Chase..., - Trinity pokręciła głową. Nie mogła powiedzieć niczego więcej, głos uwiązł jej w gardle.

Twarz Chase'a złagodniała tak, jak nigdy przedtem, a jego miły głos podrażnił jej skołatane nerwy, podczas gdy wyjmował Stephanie z jej ramion.

- Ale nie masz pojęcia o dzieciach - zaprotestowała - a w dodatku Stephanie nigdy nie zgodzi się, żebyś się nią opiekował.

Umilkła, widząc, że mówi do jego pleców. Podeszedł z dzieckiem do bujanego fotela i usiadł, przysuwając bliżej nawilżacz powietrza.

- Wszystko będzie dobrze, prawda, Stephanie? - spytał łagodnie, patrząc na rozgorączkowaną twarzyczkę małej. Stephanie skinęła główką i przytuliła się do piersi Chase'a. Spojrzał na Trinity.

- Wy tłumacz mi tylko, jak mam podawać jej lekarstwa i idź już spać.

W kilka godzin później Trinity obudziła się, gdy wstawał chłodny i ponury świt. Była ciepło opatulona i uświadomiła sobie, że ktoś musiał dodatkowo okryć ją w nocy. Chase! To musiał być Chase. Leżała cicho, starając się dosłyszeć pokasływanie Stephanie. Jedyńm dźwiękiem, jaki docierał do niej, był szum nawilżacza zmieszany z czymś, czego nie była w stanie rozpoznać. Ciekawość połączona z niepokojem matki o stan chorego dziecka spowodowała, że wstała z łóżka. Płacząc się w długiej koszuli nocnej, cicho przeszła przez hol i

zatrzymała się w drzwiach salonu. Widok, który ujrzała, zaparł jej dech w piersiach.

Chase, tuląc w ramionach zaspaną i zadowoloną Stephanie, fałszując śpiewał jej kołysankę. Trinity nigdy takiej kołysanki nie słyszała. Opowiadała o ślicznej, złotowłosej dziewczynce, która była lubiana przez wszystkich, a kiedy zachorowała, jej przyjaciele byli bardzo zmartwieni. Zachwycona Stephanie resztkami sił walczyła z ogarniającą ją sennością.

Łzy napłynęły do oczu Trinity i cichutko wróciła do sypialni, pozostawiając samych sobie tych dwoje ludzi, którzy byli jej drożsi ponad wszystko. Położyła się z powrotem do łóżka i kryjąc twarz w poduszkach, usiłowała zrozumieć tę sytuację. Wiedziała już, że Chase Colfax był twardym, zimnym mężczyzną, który potrafił rozbroić i rozgrzać ją jednym zaledwie dotknięciem, spojrzeniem czy uśmiechem. To było wiadome od początku. Ale teraz uświadomiła sobie coś jeszcze. Kochała go. Całkowicie i bezgranicznie kochała Chase'a Colfaxesa i było to stwierdzenie niezbitego faktu. Pozostawało jeszcze jedno pytanie: co powinna z tym począć?

Trinity usłyszała jakiś ruch obok łóżka i odwróciła się. Chase stał obok i przyglądał się jej. Srebrne włosy miał potargane, a policzki pokryte świeżym zarostem. Trinity poczuła, jak jej serce zaczyna bić gwałtowniej na jego widok.

- Czujesz się już lepiej? - spytał i siadając na brzegu łóżka, ujął ją za rękę.

- Tak, dziękuję bardzo. Miałaś rację, ledwo trzymałam się na nogach. Uśmiechnął się, odgarniając drugą ręką kosmyk włosów z jej twarzy.

- Stephanie właśnie usnęła. W nocy spadła jej gorączka i zdołała nawet zjeść odrobinę zupki, którą zostawiłaś w podgrzewaczu. Oddech się jej wyrównał i myślę, że już będzie dobrze.

- Wiem, widziałam przed chwilą was oboje. - Trinity zwilżyła językiem wyschnięte wargi i wyznała: - Nie spodziewałam się, że jeszcze zadzwonisz.

Delikatnie położył jej rękę z powrotem na kołdrze i stanął w nogach łóżka. Twarz miał ukrytą w cieniu.

- Wyjeżdżałem.

To stwierdzenie było niezwykle lakoniczne. Chciała spytać, gdzie byłeś? Z kim byłeś? Lecz zamiast tego usłyszała, jak mówi:

- Ach..., tak. Doceniam to, że pospieszyłeś nam na pomoc. To było bardzo ładne z twojej strony.

Błękitne spojrzenie jego oczu zdawało się przenikać na wskroś cienką nocną koszulkę, wywołując w Trinity kolejną falę niepokojącego ciepła. Chase uśmiechnął się znacząco i powiedział:

- Rzadko bywam miły, Trinity.

Z tylnej kieszeni wyciągnął portfel i wyjął z niego wizytówkę. Zapisał coś na niej i wręczył Trinity.

- Będę uchwytany pod tymi dwoma numerami w Dallas. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

W ciągu paru najbliższych dni zdrowie Stephanie poprawiło się na tyle, że Trinity miała wreszcie czas zastanowić się nad słowami Chase'a: „Zadzwoń do mnie, jeżeli będziesz mnie potrzebowała”. To brzmiało niezwykle enigmatycznie. Co miał na myśli? Zadzwoń, jeżeli Stephanie się pogorszy? A może, zadzwoń, jeśli będziesz miała ochotę pokochać się ze mną? Prawdą było, że potrzebowała go bardzo, w obojętnie jaki sposób. Jej miłość do Chase'a rozpalala się coraz bardziej, burząc wewnętrzny spokój i powodując uczucie pustki. Nie wiedziała jednak, czy powinna zaryzykować spotkanie z nim. Z drugiej strony czuła, że Chasa również jej potrzebuje. Być może, na razie było to jedynie fizyczne pożądanie, ale nawet w fizycznym

pożądaniu, biorąc pod uwagę jego żarliwość, musiała kryć się pewnego rodzaju miłość. Nikt nie mógł pragnąć kogoś drugiego tak mocno, jak Chase pragnął jej, nie czując zarazem czegoś więcej. Z pewnością nie była to wszechogarniająca miłość, taka, o którą jej chodziło. Gdyby jednak zdołała nauczyć go otwierać się bardziej i gdyby wreszcie odrzucił otaczającą go skorupę, mogłaby pokazać mu, że miłość nie musi sprowadzać się jedynie do biologicznego wymiaru. To była ich jedyna szansa, zwłaszcza że Chase pokazał już, że zdolny jest do czułości. Zaopiekował się chorym, cudzym dzieckiem, tuląc je przez całą noc, żeby ona, Trinity, mogła trochę odpocząć. Może nawet nie zdawał sobie sprawy, że jego troskliwość wynikała do pewnego stopnia z miłości? Reszta może przyjdzie z czasem.

To, czy miała słuszność, nie wpłynęło na jej decyzję. Liczyło się tylko jedno: kochała go. Chase Colfax był jej po prostu potrzebny do życia i Trinity zdecydowała się. Pójdzie do niego.

Przeszło Boże Narodzenie, Stephanie czuła się dobrze, a Trinity nadludzkim wysiłkiem zdołała dokończyć zamówioną przez panią Janis tkaninę i doprowadzić gospodarstwo do porządku. Teraz albo nigdy. Nabrała tchu i zadzwoniła do siostry. Sissy odezwała się swoim zwykłym: - Halo.

- Cześć, jak leci?

- Po staremu - odparła z rozbawieniem siostra. - Tray dręczy Anthony'ego, Joshua wrzeszczy w swoim kojcu, a Larry buszuje po kuchni w poszukiwaniu nowych narzędzi zbrodni.

- Ten człowiek jest idealnym wręcz kandydatem do przeprowadzenia na nim zabiegu lobotomii - zachichotała Trinity. Siostra roześmiała się również.

- O tak, coś wiem na ten temat. Nie podoba mi się sposób, w jaki patrzy na mikser. Słuchaj, a może wpadłabyś na obiad? Ugotowałam cały gar wołowiny.

- Właściwie, to zastanawiałam się, czy Stephanie nie mogłaby spędzić u was kilku dni.

- Oczywiście, jest zawsze mile widziana. Co się stało?

- Postanowiłam pojechać do Dallas, zobaczyć się z Chasem. - W słuchawce zaległa głucha cisza. - Sissy! Sissy!

- Jesteś pewna, Trinity? Czy wszystko przemyślałaś?

- Troszkę nad tym myślałam, uwierz mi - sucho odparła Trinity.

- To czemu nie wpadniesz, żeby o tym pogadać? W końcu jeden dzień nie robi ci różnicy.

- Nie widziałam go już prawie miesiąc. Nowy Rok za pasem! W słuchawce rozległ się głos Larry'ego.

- Z głupiej miny mojej żony wnioskuję, że postanowiłaś zobaczyć się z Chasem?

- Zgadłeś. Czy już przygotowuje składniki do produkcji karmelków?

- Nie. Na razie wygląda na oszołomioną, ale chyba zaczniesz niebawem, więc gdybyś zajrzała do nas...

- W porządku, Larry, wszystko gra.

- Mam nadzieję, dziecinko, mam nadzieję.

Godzinę później Trinity znów znalazła się przy telefonie, próbując odważyć się zadzwonić do Chase'a. Właśnie odwiozła Stephanie do uszczęśliwionego tym Traya. Potrząsnęła w zadumie głową. Bóg jedynie raczy wiedzieć, co oboje będą wyprawiali przez te parę dni.

Wracając myślą do Chase'a, Trinity wybrała pierwszy z podanych jej przez niego numerów. Zawsze istniała możliwość, że już nie jest nią zainteresowany. Trzy tygodnie to zapewne zbyt długo dla Chase'a Colfaxesa, by czekać na jakąkolwiek kobietę.

Łącząc się przez centralę, a później recepcję, Trinity dojrnęła w końcu do sekretarki Chase'a. - Biuro pana Colfaxes.

Trinity odkaszlnęła nerwowo. - Przepraszam, czy jest może pan Colfax? - Owszem, ale w tej chwili jest zajęty. Co mam przekazać?

Trinity skrzywiła się. Najprościej byłoby teraz wycofać się mówiąc, że nic i odłożyć słuchawkę. Ale nigdy z niczego nie rezygnowała łatwo.

- Proszę mu powiedzieć, że dzwoniła panna Warrenton i...

- Przepraszam - uprzejmie przerwała sekretarka - czy to panna Trinity Ann Warrenton?

- Tak.

- Panno Warrenton, proszę nie odkładać słuchawki, łączę z panem Colfaxem. Zrobiła to natychmiast. W parę sekund później rozległ się w słuchawce głęboki głos Chase'a.

- Trinity?

- Tak, Chase. To ja.

- Dobrze się czujesz? A Stephanie?

- Wszystko w porządku. Nagła cisza.

- Chase?

- Słucham cię uważnie, Trinity - zapewnił ją sucho.

- Myślałam o nas.

- Tak?

- Czy gdybym przyszła do ciebie... będziesz mnie jeszcze chciał?

- Zawsze.

- Ale na moich warunkach.

- Mówiłem ci przecież, że możesz mieć, co tylko zechcesz. Przez telefon jej głos zabrzmiał nieoczekiwanie ostro.

- Tego właśnie nie chcę. Żadnych pieniędzy, żadnych prezentów i to ja będę decydowała, jak długo to potrwa. Zgadzasz się?

Cisza zaległa na jakieś dziesięć sekund, wreszcie odpowiedział:

- Dla ciebie jestem gotów na każde cholerne warunki. Helikopter przyleci po ciebie, kiedy tylko będziesz gotowa.

- Nie! Przyjadę sama.

- Trinity, nie bądź bardziej uparta niż zwykle. Droga zajmie ci przynajmniej dwie i pół godziny, zanim dotrzesz do mojego apartamentu, a marznący deszcz zamienił szosy w istne lodowisko.

- To stanowi część naszej umowy, Chase. Nie chcę być dostarczana przed twoje drzwi jak jakaś... call girl.

- Trinity! - zaczął ostro Chase, ale nagle zrezygnował. - Dobrze, już dobrze, wygrałaś. Ale, na litość boską, jedź ostrożnie. Będę czekał w apartamencie.

Jadąc w stronę Dallas, Trinity podziwiała uroki mijanego krajobrazu. Deszcz ustał, a zamarzając pokrył całą okolicę czymś w rodzaju delikatnego celofanu. Czemu stąd wyjeżdża? Opuszczała świat nieskrępowanej przyrody na rzecz twardego, kanciastego świata wzniesionego z betonu i stali. Dallas i Chase Colfax pasowali do siebie nawzajem. Próba zmiękczenia ich równała się pracom Herkulesa.

Podjęmowała ryzyko hazardzisty. Wiadomo jej było przecież, że Chase szybko nudził się kobietami, z którymi był związany. Przełamanie tego wymagało co najmniej cudu.

Niemniej Trinity nie zatrzymała się i nie zawróciła. Podążała dalej międzystanową autostradą numer 30 do Dallas.

Rozdział 6

Drzwi prywatnej windy otworzyły się bezpośrednio w apartamencie Chase'a. Gdy Trinity postąpiła kilka kroków naprzód, zamknęły się za nią z cichym świstem. Na środku pokoju stał Chase, ubrany ze swoją zwykłą elegancją. Widać było, że po powrocie z biura zdążył się już wykapać i przebrać.

Nogi odmówiły Trinity posłuszeństwa. Nie była w stanie uczynić nawet jednego kroku. Przejechała ponad sto mil, by spotkać się z Chasem, a gdy ujrzała go, stanęła jak wryta. Jakie to dziwne!

Chase widocznie miał podobne problemy. Zbliżył się do niej powoli, jakby ostrożnie

- Czy wiesz, na jakie piekło skazałaś mnie przez ten miesiąc - powiedział - kiedy czekałem na twój telefon?

Trinity, patrząc jak się zbliża, odniosła to samo wrażenie, co wtedy, kiedy dawno, dawno temu ujrzała Chase'a po raz pierwszy owej srebrnej, księżycowej nocy - że emanuje z niego poczucie siły i gracji. I podobnie jak wówczas, nie mogła uspokoić swego przyspieszonego oddechu.

Zatrzymał się przed nią i otoczywszy ramionami jej szyję, głaskał delikatnie kciukiem jej wrażliwą skórę.

- Widzisz, mogłem tylko czekać. Nie mogłem cię ponaglać. Próbowałem, lecz nie zdołałem cię przekupić, bo ty niczego ode mnie nie chcesz. Mogłem tylko czekać.

Kciuk natrafił na gwałtownie bijące tętno na szyi dziewczyny i Chase umilkł na chwilę. Wpatrywał się w nią z taką intensywnością, że Trinity poczuła, że uginają się pod nią nogi. Kciuk począł z powrotem gładzić ją po szyi.

- Myślę, że wytrzymałbym jeszcze dwadzieścia cztery godziny i gdybyś wówczas nie zadzwoniła do mnie, spróbowałbym czegoś innego. - Przysunął się bliżej i zniżył głowę tak, że ich usta niemal się spotkały. - Nie wiem, czego

spróbowałbym tym razem, ale musiałbym spróbować coś zrobić.

Musnął delikatnie jej wargi swoimi i Trinity ledwo dosłyszała własne westchnienie. Silne uderzenie krwi w żyłach odebrało jej zdolność jasnego myślenia.

Ręka Chase'a wślizgnęła się pod jej sweter, sięgając piersi nabrzmiąłych niczym zrywające się do lotu pocztowe gołębie.

- Czy mówiłem ci kiedykolwiek, jak cieszy mnie to, że nie nosisz stanika? - zapytał chrapliwie. - Oraz to, że nie masz nic przeciwko temu, żebym mógł dotknąć twoich nagich piersi... kiedy tylko zapragnę... - jego kciuk gładził teraz, och jakże delikatnie, tam i z powrotem, nabrzmiewającą brodawkę - w każdym momencie, w każdej sytuacji... i nikt prócz nas nie wie, co robię.

Trinity przywarła do niego, była to jedyna rzecz, do której w tym momencie była zdolna. Drugą, wolną ręką ściągnął jej sweter przez głowę.

- Wydawało się, że zostaliśmy rozdzieleni na zawsze - wyszeptał Chase, rozpinając koszulę. Przez cały czas nie spuszczał z niej oczu i wciąż trzymał rękę na jej piersi, aż wreszcie przycisnął ją do swego pokrytego srebrnymi kędziorami torsu.

Trinity powoli osunęła się na kolana i chwytając Chase'a za pasek od spodni, pociągnęła go za sobą. Chase wyswobodził się z koszuli w tej samej chwili, gdy ręce Trinity rozpięły mu spodnie i zdjął je, podczas gdy ona, leżąc na dywanie, ściągała dzinsy.

Wkrótce Chase leżał obok niej i Trinity objęła go mocno.

W ich zbliżeniu było coś dzikiego. To tak, jakby potężna siła połączonych namiętności wymknęła się nagle spod wszelkiej kontroli. Ich miłosne ruchy, okrzyki, ich dzikie pożądanie, stopiły się wreszcie w jedną porywającą, zapierającą dech całość i w końcu, gdy z siłą startującej

rakiety gwałtowny ogień rozlał się w ich ciałach, nadeszło bolesne w swym pięknie zaspokojenie.

Wciąż jeszcze złączeni, leżeli długo bez ruchu na grubym, białym dywanie, czekając, aż ich rozgrzane, zdyszane ciała uspokoją się powoli. Wtedy Chase wziął Trinity na ręce i zaniósł do łóżka, z którego już wcześniej odsunął narzutę. Natychmiast położył się obok niej biorąc ją w ramiona. Trinity przywarła do niego, obejmując go ręką i kładąc jedną nogę w poprzek jego nóg.

- Myślę, że jesteśmy kwita.

Chasem wstrząsnął cichy śmiech.

- O czym ty, na Boga, mówisz, Trinity?

Palcami zaczęła drażnić jedną z jego brodawek na piersi, obserwując z przyjemnością, jak pod wpływem jej dotknięcia oddech Chase'a staje się coraz bardziej nierówny. - Tej nocy gdy polecieś, by John Phillips odstawił mnie do domu, myślałam, że już cię nie zobaczę. Przez następne tygodnie przeżyłam istne piekło, zastanawiając się, co robisz i z kim jesteś. - Jej palce poczęły drażnić drugą z kolei brodawkę. - Wtedy zadzwoniłeś i przyjechałeś, żeby zająć się Stephanie, jak gdyby nic się nie stało.

- Trinity! - Chase ujął jej rękę, przytrzymując ją nieruchomo na piersi. Czują, jak bije mu serce. - Poleciałem Phillipsowi, żeby poleciał z tobą helikopterem tylko dlatego, że bałem się, że utracę cię na zawsze, jeżeli zrobię to sam. Byłem tak przygnębiony, kiedy odwróciłaś się do okna, po tym jak złożyłem ci tę niefortunną propozycję, że bałem się twojej odpowiedzi. Musiałem wyjść z pokoju, zanim zrobiłbym lub powiedziałbym coś nierozważnego, czego z pewnością musiałbym potem żałować.

Chase odwrócił ją na plecy i położywszy dłoń na jej piersi, zaczął drażnić erogenne miejsca.

- Akurat wtedy musiałem wyjechać na kilka tygodni do Anglii i sądziłem, że lepiej będzie nie dzwonić do ciebie. Nie chciałem omawiać tak delikatnych spraw przez telefon. Kiedy wreszcie wróciłem do domu, Stephanie była chora, a ty byłaś bardzo zajęta.

Usta Chase'a zamknęły się wokół jej sutka i Trinity poczuła kolejny przyływ pożądania. Objąwszy jego głowę, przycisnęła ją mocniej do piersi.

- Chase!

Nie powiedział jednak tego, czego po nim oczekiwała. Nie wspomniał ani słowem o miłości. Ale w tym momencie wydawało się jej to bez znaczenia.

Po kilku godzinach Trinity obudziła się, przeciągając się leniwie. Gdy odwróciła się delikatnie, spostrzegła ciepły wzrok wpatrującego się w nią Chase'a. Wsparty na łokciu, uśmiechnął się do niej czule. Trinity odwzajemniła uśmiech i spytała:

- Czy bawi pana obserwowanie śpiących, panie Colfax?

- No cóż, ujmijmy to w ten sposób - odparł Chase. - Nie robiłem tego nigdy przedtem, ale wszystko co wiąże się z tobą, fascynuje mnie. Jest w tobie jakaś niewypowiedziana radość.

Trinity roześmiała się i spojrzała na sufit.

- Chase! Co się stało z lustrem?

- Kazałem je zdemontować po twojej ostatniej wizycie.

- Dlaczego?

Chase pogładził jej udo. - Ponieważ nie potrzeba nam żadnych innych podniet poza nami samymi. Czując, jak jego dłoń przesuwa się wewnątrz uda, pogroziła mu palcem.

- Nie zaczynaj znowu, Chase Colfax. Jestem głodna. Musisz mnie teraz nakarmić. Chase zgodził się pokornie.

- Już się tym zająłem. Włożyłem do piekarnika jeden z przygotowanych przez Mangusa garnków. Zanim zagrzeje się,

zdam cię jeszcze pocałować. - Zrobił to bardzo czule i mówił dalej, śmiejąc się ze zdumienia malującego się na jej twarzy. - Mangus przyjeżdża tu regularnie i gotuje mi całą masę wyszukanych orientalnych potraw, które w razie potrzeby mogę wyjąć z zamrażalnika i odgrzać sobie. Nie zostaje tu długo, bo zakochał się we wschodnim Teksasie i gdy tylko zrobi, co do niego należy, natychmiast wraca.

- Wspaniale, a kiedy jedzenie będzie gotowe?

Chase pocałował ją znowu. - Poczekaj jeszcze chwileczkę. Było bardzo zamrożone, a nie chciałem używać kuchenki mikrofalowej, bo nie wiedziałem, kiedy się obudzisz.

Przesunął palcami po wilgotnych wargach, które przed chwilą całował. - Jak długo możesz zostać? Czy twoja siostra zajęła się Stephanie?

Trinity spojrzała mu prosto w oczy, zastanawiając się nad tym, co powinna powiedzieć.

- Tak, została pod opieką Larry'ego i Sissy. Mogę być u ciebie jeszcze parę dni i muszę wracać.

- Świetnie - ucieszył się Chase. - Załatwię wszystkie moje sprawy i wrócimy razem. Trinity nabrała tchu, odwróciła twarz i powiedziała:

- Nie.

- Dlaczego? Co w tym złego?

Spojrzała na niego ponownie i w jego oczach ujrzała ciepło. Dobry Boże, modliła się w duchu, nie pozwól, by stały się na powrót lodowate.

- Nic specjalnego, Chase. Ale będziemy razem tylko wtedy, kiedy przyjadę do Dallas i tylko na dwa dni w tygodniu.

- Dlaczego, Trinity? - spytał łagodnie. Modliła się o siłę wewnętrzną.

- Nie mogę zapomnieć o moich obowiązkach wobec Stephanie, Chase. Jest dla mnie najważniejsza. Byłoby to

niezwykle kłopotliwe, gdybyś zostawał u mnie na noc. Rankami widziałaby cię w domu. Później, musiałbyś wyjeżdżać na jakiś czas do Dallas i znikalbyś jej z oczu. Po powrocie, przyzwyczajałaby się do ciebie od nowa, wyjeżdżałbyś i tak w kółko. Aż wreszcie przyjdzie ten moment, że... że już nie wrócisz.

Trinity nie chciała mówić tego, lecz zbyt długo ten problem ją nurtował. Ręka Chase'a odwróciła jej twarz w jego stronę.

- Nie zamierzam przeszkadzać ci w wychowywaniu Stephanie. Powiedziałem ci już wcześniej, że jesteś dobrą matką. Nikt lepiej ode mnie nie wie, że nie wszystkie dzieci mają kochające matki. Nigdy nie będę ci przeszkadzał w pełnieniu twoich obowiązków, wydaje mi się jednak, że możemy osiągnąć jakiś kompromis. Chciałbym być z tobą częściej niż tylko przez dwie noce tygodniowo.

- To jest jeden z moich warunków, Chase - odważnie postawiła sprawę Trinity. - A oprócz tego, że nie chcę rozstawać się ze Stephanie dłużej niż na dwa dni w tygodniu, mam jeszcze farmę na głowie.

- Niezależnie od tego, czy zgodzisz się przyjeżdżać do Dallas na dłużej, czy nie, chciałbym wynająć ci kogoś do pomocy na farmie. Chciałem zrobić to już dawniej. A oprócz tego, chcę ci kupić nowy samochód, żebyś nie musiał obawiać się o twoje życie.

- Nie. Nie zgadzam się pod żadnym pozorem. Do tej pory radziłam sobie sama i teraz też sobie poradzę.

- Ale już nie musisz. Masz przecież mnie.

- Nie, Chase - zaprotestowała łagodnie. - Nie mam cię, przynajmniej nie do końca

- Owszem, tak - szepnął Chase, gładząc ją po udzie. Trinity przyjrzała się mu uważnie. Czy wystarczy jej czasu, by zrozumiał, co miała na myśli? Czy w ogóle ma czas? Jak

szybko znudzi się nią, tak jak znudził się dziewczyną, która wówczas dzwoniła?

Ręce Chase'a poruszały się coraz bardziej natarczywie i zanim przypomnieli sobie o specjałach Mangusa tkwiących w piekarniku, upłynęło sporo czasu.

W ciągu następnych tygodni Trinity chwilami się zdawało, że czyni postępy w pracy nad Chasem. Doszedłszy do wniosku, że najlepszym sposobem nauczania się miłości jest być kochanym, zaangażowała się bez reszty. Takie postępowanie było niezwykle ryzykowne w stosunku do człowieka, który nie zwykł był ofiarowywać siebie. Oddawszy mu się w pełni, ciałem i duszą, dbała, by nie wkradł się między nich żaden cień.

Cienie poczynały gromadzić się w jej myślach zazwyczaj w trakcie drogi powrotnej, po spędzeniu z Chasem dwóch dni i nocy. Wówczas musiała zdobywać się na olbrzymi wysiłek, by skoncentrować się na oczekujących ją zadaniach i starała się nie myśleć, cóż pocznie bez niego przez najbliższe pięć dni i nocy.

Chase robił się w stosunku do niej coraz bardziej otwarty i na swój sposób również oddany duszą i ciałem. O ile przywykł wszystko robić szybko, czy chodziło o podejmowanie decyzji, czy o kupno, sprzedaż lub podróż, to gdy kochał się z nią, robił to wolno, z niewyczerpaną cierpliwością, co stanowiło dla niej nowe, niespodziewane odkrycie.

Ale Trinity wiedziała, że możliwość czerpania rozkoszy seksualnych w połączeniu z przekonaniem, że można zerwać ten związek w dowolnym momencie, nie pozostawia zbyt wiele miejsca na uczucie. Związana z tym świadomość niepewności o przyszłość rzucała cień na jej szczęście, gdy tylko zostawała sama.

Upierała się przy swoich warunkach i Chase nie próbował z nią walczyć. Wyglądało na to, że pogodził się z tym. Dzwonił do niej co wieczór i często wpadał z wizytą w czasie tych pięciu dni, kiedy nie mogli być razem. Parę razy jedli nawet kolację wspólnie z Sissy i Larrym, Bardzo chciała żeby polubili się nawzajem i powoli między Chasem a jej rodziną rodziło się coś na kształt przyjaźni opartej na obustronnym podziwieniu i szacunku.

Wreszcie Trinity zaczęła zauważać zmiany w zachowaniu się Chase'a. Początkowo były tak nieznaczne, że myślała, że jej się coś wydaje. Jednak wcale się nie wydawało. Musiała w końcu przyznać, że w jego głosie pojawia się jakaś ostrość, a w spojrzeniu chłód. Widoczne to było zwłaszcza w chwilach, gdy musieli się rozstać. Chase robił się wtedy zgryźliwy i kłótniwy, tak że Trinity zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma jej już dość.

Pewnego wieczoru w końcu marca, Trinity leżąc w łóżku w apartamencie Chase'a przyglądała się, jak ten ubiera się do wyjścia. Oboje wzięli już prysznic, lecz Trinity nie chciało się jeszcze ubierać. Woląca leżeć i obserwować, jak pod gładką skórą Chase'a napinają się przy każdym ruchu mięśnie. Zdejmując z wieszaka białą koszulę, Chase odwrócił się w jej stronę i powiedział:

- Rano muszę polecieć do Europy. Czułbym się lepiej, gdybyś zgodziła się, żeby Phillips zabrał cię helikopterem do domu. Polecę komuś innemu, by odstawił ci twój samochód.

- Na jak długo wyjeżdżasz?

Chase poprawił na sobie koszulę i przeszył ją wzrokiem. To, że zignorowała jego propozycję, nie uszło jego uwadze.

- No więc zgadzasz się, żeby Phillips odwiózł cię, czy nie? Był dziś wyraźnie zniecierpliwiony.

- Nie, Chase, to zbędne. Pojadę sama, jak zwykle. Tak będzie lepiej.

Chase nic nie odpowiedział, ale widać było, że jest wściekły. Trinity obserwowała, jak wkłada koszulę w spodnie. Coś tu nie grało. Nie zakładałaby się o to jeszcze, lecz w głębi duszy przeszył ją dreszcz niepokoju.

- Na jak długo wyjeżdżasz? - powtórzyła pytanie.

- Trudno powiedzieć - mruknął Chase. - Wygląda jednak na to, że będzie to raczej długa podróż.

- Czemu nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Kiedy jesteśmy razem, Trinity, niekiedy zapominam o interesach - uśmiechnął się sardonicznie Chase, wychodząc do garderoby.

Trinity zacisnęła w dłoniach róg zamszowej narzuty. Co to znaczy? Czyżby to koniec? Może oznaki tego były już od dawna widoczne, a ona nie chciała ich zauważyć?

Na początku postawiła warunek, że to ona położy kres ich znajomości. Ale teraz, w chwili gdy wszystko zbliżało się do kresu, nie wiedziała, czy będzie do tego zdolna. Czy wystarczy jej odwagi?

Chase pojawił się znów, niosąc płaszcz i krawat.

- Chciałbym zostawić ci trochę pieniędzy, na wypadek gdybyś czegoś potrzebowała pod moją nieobecność.

- Nie! Ileż razy mówiłam ci, że nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy.

- Jesteś taka uparta, Trinity, że aż przechodzi wszelkie pojęcie - powiedział wiążąc krawat. - Nie ma nic złego w tym, że chcę ci dać pieniądze. Nie rozum tego opacznie. Nie ma w tym nic innego prócz chęci zabezpieczenia ciebie i Stephanie na czas mojej nieobecności.

- Nie zamierzam...

Chase uniósł rękę, przerywając jej.

- Pomyśl nad tym. - Włożył marynarkę i spojrzał na nią. - Będą na dole. Mam do załatwienia jeszcze kilka telefonów. Zaczynaj się szykować. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Trinity poczęła się machinalnie ubierać. Włożyła swoją jedwabną kreację i zapięła ją. Przeglądając się w lustrze stwierdziła, że nie miała jej na sobie od czasu, kiedy to Chase złożył jej tę niestosowną propozycję. Wykrzywiła się, patrząc w lustro. Że też muszą iść dziś na to przyjęcie. Gdyby mogli zostać w domu i porozmawiać, zanim Chase wyjedzie do Europy, może udałoby się jej zbadać, co gnębi go ostatnimi czasy.

Trinity westchnęła i podniosła szczotkę do włosów, patrząc na nią bezmyślnie. Chase powiedział jej, że to bardzo ważne przyjęcie i powinni na nim być. Postara się wypaść jak najlepiej. Może po przyjęciu znajdą chwilę czasu, żeby porozmawiać. Kiedy skończyła szczotkować włosy, włożyła wysokie szpileczki, zapinając je dwoma złotymi paskami. Po wyjściu z sypialni zatrzymała się u szczytu schodów, spoglądając na Chase'a i podziwiając jego nieskazitelną elegancję. Chase strofował właśnie przez telefon jakiegoś z pewnością przerażonego pracownika.

- ... albo będzie to gotowe na jutro, albo szukaj sobie innej pracy! Nie mówiąc nawet do widzenia, odłożył słuchawkę.

Dopiero wtedy ją zauważył. Spojrzał na nią chłodnym wzrokiem, zaciskając mocno szczęki.

Nabrała tchu i ruszyła w dół po schodach. Z tyłu oświetlało ją dochodzące z sypialni światło i Trinity zdała sobie sprawę, że Chase widzi ją poprzez prześwitujący materiał. Nie poruszył się i nie oderwał od niej oczu. Widok jej kształtów pod ubraniem i falowanie delikatnej tkaniny, gdy schodziła w dół, zupełnie go zahipnotyzowały.

Gdy już znalazła się na dole, zatrzymała się, przyglądając mu się ostrożnie. Wreszcie wstał i podszedł do niej.

- Widzisz, Trinity - zaczął od niechcienia - skoro ubierasz się w pajęczą sieć, to musisz być również świadoma, że wabisz nią pająki.

Chwycił spinający kreację z przodu węzeł i przyciągnął ją ku sobie. - Czy wiesz, co ty ze mną robisz?

Wciąż trzymając węzeł, zniżył twarz i wilgotnymi ustami zaczął delikatnie pieścić odsłonięte wyżej ciało.

- Jesteś stuprocentową kobietą, Trinity Ann Warrenton - jego wargi przesunęły się po cienkim jedwabiu w stronę nabrzmiewających sutków - wszystkie kobiety, jakie dotychczas znałem, były sztuczne. Ty jedna jesteś autentyczna.

Przywarł ustami do jej piersi i zaczął ją ssać.

Trinity wydała z siebie jęk rozkoszy. Czemu przychodziło mu to z taką łatwością. Wszystko pomiędzy nimi zdawało się sprowadzać do poziomu czysto fizycznego.

- Chase..., przyjęcie... powinniśmy już iść - szepnęła omdlewającym głosem. Oderwał usta od jej piersi i powędrował nimi w górę smukłej szyi.

- Nie masz żadnych zahamowań..., kiedy się kochamy..., robisz wszystko, o co cię poproszę..., prawda? - Usta znalazły zagłębienie za uchem. - Postawiłaś jednak te przekłete warunki i muszę się na nie zgodzić, bo inaczej odejdziesz. - Językiem zaczął drażnić wnętrze jej ucha. - Jesteś dzika i niezależna, nieuchwytna jak dym.

Gorąco poczęło ogarniać jej ciało. - Chase - szepnęła - ... to przyjęcie..., podobno bardzo ważne...

Jego ręka wciąż trzymała węzeł spinający szatę Trinity, bawiąc się nim machinalnie.

- Myślę, że znalazłem coś o wiele bardziej ważnego.

Zamknął jej usta pocałunkiem tak elektryzującym, że Trinity natychmiast mu uległa. Otoczyła go ramionami w tej samej chwili, gdy wspaniała jedwabna kreacja opadała na podłogę.

Chase uniósł ją w ramionach i wrócił do sypialni, kładąc na zamszowej narzucie. Przesunął po niej wzrokiem,

zatrzymując się na okrywających ją jeszcze majteczkach bikini.

- Rozbierz się. - Polecił szorstko i sam zaczął zdejmować ubranie.

Trinity zrobiła to i czekała, aż Chase się do niej zbliży. Oczekiwanie przeciągało się. Nie spieszył się, zdejmując każdy kawałek ubrania z nonszalancką powolnością. Wydawać się mogło, że cieszy go sposób, w jaki Trinity z niecierpliwością obserwuje każdy wyłaniający się z ubrania skrawek jego ciała. Wreszcie położył się obok niej.

- To musi nam wystarczyć aż do mojego powrotu - mruknął chrapliwie. Odnalazł jej usta, a rękę zagłębił między jej udami, wsuwając się w głąb. - Czy jesteś gotowa mnie przyjąć? - wydyszał jej prosto w usta. Poruszał językiem tam i z powrotem, wykonując w tym samym czasie podobne ruchy ręką umieszczoną pomiędzy jej udami. Cóż mogłaby na to odpowiedzieć? Była. po prostu chora z pożądania. Nie była w stanie wykrztusić z siebie nic mądrego.

- Powiedz - nalegał - powiedz, jak bardzo mnie chcesz.

- Do cholery, Chase Colfax! - krzyknęła. - Chcę cię! Bardzo chcę cię poczuć! Czego jeszcze żądasz ode mnie?

Zamiast odpowiedzi, pokazał jej to. Wszedłszy w nią tak brutalnie, że aż zaparło jej dech w piersi od nagłej rozkoszy, Chase przejął inicjatywę. Poruszał się wewnątrz niej długimi, powolnymi ruchami, które przyprawiały ją niemal o obłąd. Ale kiedy usiłowała przyspieszyć, nie pozwalał na to. Widząc, że Chase nie zamierza zmienić tempa, Trinity zagryzła zęby i spróbowała dostosować do tego rytmu swoje palące pożądanie. Spociała się z wysiłku, lecz wreszcie to się jej udało. Ale właśnie w tej chwili Chase przyspieszył, nacierając coraz silniej; przyjęła tę zmianę z rozkoszą. - Chase! - jęknęła. Cała płonęła umiejętnie podsycanym przez niego pożądaniem. Nagle Chase znieruchomiał.

- Nie ruszaj się - zażądał. - Nie ruszaj się, zaczniemy od nowa.

Zamarła w zdumionym oczekiwaniu i znów rozpoczęła długie, powolne doprowadzające ją do kresu wytrzymałości ruchy. W tył i w przód. Za każdym razem, gdy w uniesieniu próbowała przyspieszyć, Chase przytrzymał ją, czekając, aż się uspokoi.

Czuła się rozbita i obolała; w chwili, gdy myślała, że już dłużej tego nie wytrzyma, Chase znów zaczął kontynuować swoje długie, powolne ruchy. Trinity rzucała głową po poduszce. Włosy miała przesiąknięte potem swoim i Chase'a. Chciała mu powiedzieć, ile wysiłku kosztuje ją takie powstrzymywanie się, lecz on z jakichś niezrozumiałych powodów dręczył ją dalej. Jęczące - Proszę cię..., proszę... proszę... - było wszystkim, co zdołała z siebie wykrztusić, lecz Chase odpowiedział tylko:

- Jeszcze nie teraz, jeszcze nie.

Zmuszając ją do nieruchomego leżenia, podczas gdy sam wykonywał wolne, długie ruchy, karał ją. Zaspakajał ją, rozszarpując zarazem na strzępy.

Trinity przestała się hamować i natarła ostrzej, nie dbając już o nic, lecz on również stracił kontrolę nad sobą. Wpił się palcami w jej pośladki i unosząc ją w górę, wchodził w nią raz za razem, aż oboje osiągnąwszy szczyt legli wyczerpani, długo nie mogąc dojść do siebie.

Zasypiając, Trinity płakała cichutko. Rano obudziła się w pustym apartamencie. Powłokła się do łazienki i napełniła wannę wodą, dodając do niej miarkę balsamicznej pianki, którą Chase kupił kiedyś dla niej, twierdząc, że to do wspólnego użytku. Zanurzyła się aż po szyję w ciepłej wodzie, usiłując zmyć z siebie ból, który zadał jej Chase, kiedy się kochali.

Nie miała na ciele zbyt wiele sińców, zresztą nie dbała o to. Wiedziała, że znikną szybko. Chodziło jej o obolałą duszę, którą nieprędko przyjdzie jej zaleczyć. Był to dotkliwy ból, który Chase zadał jej, poniżając ją okrutnym udowodnieniem swojej męskiej dominacji.

Rozdział 7

Trinity spojrzała z obrzydzeniem na tkaninę, nad którą właśnie usiłowała pracować.

Po raz pierwszy w życiu świadomość czasu potrzebnego na skończenie jej projektu przygnębiła ją, a nieskończona liczba koniecznych do tego szwów pogłębiła jedynie to uczucie. Po prostu, przestało ją to interesować.

Trinity odepchnęła krzesło, wstała i mijając ramę z rozpoczętym gobelinem, podeszła do okna. Co się z nią dzieje? Życie wydawało się jej pozbawione sensu i celu. Nawet praca na farmie stała się nużąca i ponad jej siły. Czuła się nieszczęśliwa i osłabiona.

W istocie, gdy zastanowiła się nad tym, to zrozumiała, że od pewnego już czasu czuła się źle, lecz zajęta swą miłością do Chase'a nie zwracała na nic uwagi. Bezmyślnie wpatrywała się teraz w łąkę. Zaczynała się wiosna i normalnie Trinity powinna była być tym faktem zachwycona. Budzące się dookoła życie zawsze podnosiło ją na duchu. Bławatki, stokrotki, koniczyna i inne wczesne kwiatki pokryją niebawem pola różnobarwnym dywanem. W zeszłym roku zabrała Traya i Stephanie na wiosenny piknik na łąki. W tym roku nie miała na to dość siły.

Zadzwoiła Sissy. Od razu przeszła do rzeczy.

- Jak się masz? Czujesz się dziś lepiej?

- Nie za bardzo - przyznała się Trinity. Jeżeli już o to pytasz, to chyba czuję się gorzej.

- Moim zdaniem powinnaś pójść do lekarza. Ten stan trwa już kilka tygodni.

- To przejdzie samo. Muszę się tylko pozbierać.

Pauza.

- Trinity, a może... jesteś w ciąży?

- W ciąży! - wybuchnęła Trinity. - Też coś! Chyba upadłaś na głowę. Oczywiście, że nie jestem w ciąży.

- To wcale nie takie niezwykle, jak ci się wydaje - zauważyła spokojnie Sissy. - Czy ty i Chase stosowaliście jakieś środki ostrożności?

Trinity aż usiadła z wrażenia. - Oczywiście. Czy uważasz mnie za nieodpowiedzialną wariatkę?

- Ależ skąd, kochanie. Tylko, że podobnie czułaś się, kiedy poprzednio byłaś w ciąży. Trinity złapała się za głowę i jęknęła.

- Może masz rację. Mimo środków zapobiegawczych zawsze istnieje dziesięcioprocentowe ryzyko - ta myśl przeraziła ją. - Nie, to niemożliwe. Jutro z pewnością poczuję się lepiej.

Niestety. Następnego dnia o jedenastej rano czuła się tak źle, że zaczęła zastanawiać się nad powrotem do łóżka. Sissy była już u niej, bezskutecznie usiłując ją przekonać, że niezależnie od tego, czy jest w ciąży, czy nie, powinna iść do lekarza.

Czemu nie chciała się zgodzić? Niewątpliwie, Sissy miała rację, lecz Trinity nie miała odwagi wysłuchać opinii lekarza. Z pewnością wkrótce się jej polepszy.

Siedziała w kuchni z obrzydzeniem wpatrując się właśnie w stos nie pozmywanych naczyń piętrzących się w zlewie, kiedy zadzwonił telefon. Obojętnie podeszła do aparatu.

- Halo!

- Trinity, to ja, Chase.

Ugięły się pod nią kolana i usiadła na najbliższym krześle. Że też nie miał kiedy zadzwonić! Czuła się zupełnie rozbita..., Sissy zamartwiała się o nią... Woląta nie myśleć, jak zareaguje na to Larry... Nie będzie w stanie pracować dalej przy gobelinie..., zlew jest pełen brudnych garów...

- Trinity, słyszysz mnie? Czy są jakieś zakłócenia?

- Słyszę cię dobrze, Chase. O co ci chodzi?

Znajomy, niecierpliwy głos odpowiedział jej z innego kontynentu.

- Chcę, żebyś tu przyleciała. Mój pobyt przeciągnie się bardziej niż przypuszczałem i chciałbym, żebyś była tu ze mną.

Trinity potarła ręką zachmurzone czoło. To był najlepszy moment na skończenie tej znajomości. Jeżeli przekona Chase'a, że nie chce go więcej widzieć, oszczędzi sobie bólu zerwania, stając przed nim twarzą w twarz.

- Nie dbam o to, czego chcesz, Chase. To już bez znaczenia. Wszystko skończone.

- Trinity..., musimy porozmawiać. Jestem teraz w Londynie, ale jutro lecę do Genewy. Stamtąd załatwię ci bilet lotniczy. Spotkaj się ze mną i wszystko sobie wyjaśnimy.

- Nie, Chase - sprzeciwiła się łagodnie. - Między nami wszystko skończone. Mój przyjazd niczego nie zmienia.

- Posłuchaj mnie. Muszę wyjaśnić ci, co zaszło ostatniej nocy przed moim wyjazdem, ale nie mogę tego zrobić przez telefon.

Trinity pokręciła głową. Nie chciała słuchać wyjaśnień Chase'a na temat tamtej nocy i wtedy uświadomiła sobie, że przecież nie może jej teraz zobaczyć. Musiała wyjaśnić mu, że się wcale nie przesłyszał. Jeżeli tak trudno jest jej zerwać z Chasem przez telefon, to osobiście będzie dziesięć razy trudniej. Starając się, by zabrzmiało to sarkastycznie, powiedziała:

- O ile pamiętasz, Chase, potrafię być stanowcza. Zauważyłeś to zresztą parę razy, a kiedy zaczynaliśmy nasz romans, zgodziłeś się na pewne warunki. Jednym z nich było to, że to ja wyznaczam czas trwania naszego związku.

- Trinity, proszę...

- Czas minął, Chase. To już koniec. Cytuję twoje słowa: to, co nas łączyło, o ile łączyło nas cokolwiek, skończyło się. Nie warto tego przeciągać. Żegnaj, Chase.

Trinity odłożyła słuchawkę i przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu. Myślała. Była przekonana, że jeśli posiedzi tak dostatecznie długo, dopatrzy się z pewnością romantyzmu w fakcie, że była zdolna do powtórzenia Chase'owi tego, co dawno, dawno temu rzucił przez telefon nieszczęsnej Melissie.

Zresztą, było to zupełnie nieważne. Wszystko wydawało się jej teraz nieważne. Czowała się odrętwiała i miała nadzieję, że stan ten potrwa jeszcze długo. Upewniwszy się, że nie pozostawiła Chase'owi żadnych złudzeń, Trinity poczuła, że opuszcza ją chęć życia.

Nazwała to romanssem. Z jej strony była to miłość. Ale ta miłość umarła. Umarła tej nocy, która poprzedzała wyjazd Chase'a do Europy, w chwili, gdy Trinity uświadomiła sobie, że Chase nigdy jej nie pokocha.

Myślała, że będzie czuła żal, ale była to tylko pustka samotnego życia. Wmówiła sobie, że rozbudza w nim jakieś uczucia, a jeśli nawet Chase był chwilami czuły, to ta czułość nie była zbyt trwała.

Z zamyślenia wyrwał ją telefon. Czyżby znowu Chase? Niemożliwe.

- Słucham?

- O czym ty, u diabła, myślisz? - ryknął jej do ucha Larry.

- Właśnie zastanawiałam się nad przerwana rozmową telefoniczną - wymijająco odparła Trinity.

- Sissy właśnie powiedziała mi, że nie przypuszczała, że możesz mieć taki kurzy mózdzek.

- Co za urocze zdanie. Czy to z twojej nowej książki?

- Trinity - warknął Larry - nie pozwolę, żebyś przysparzała mi dodatkowych kłopotów. Chorujesz już

wystarczająco długo, by dalej obywać się bez pomocy lekarza. Zamówiłem ci wizytę jutro o drugiej po południu i dopilnuję, żebyś tam była. Przyjadę po ciebie o pierwszej trzydzieści. Chcesz o coś spytać?

- Tak. Kto cię osierocił, szefie?

- Do zobaczenia jutro.

Następnego popołudnia w drodze do domu, Trinity śmiała się ze szwagra, chociaż wcale nie było jej wesoło.

- Słowo daję. Mógłbyś przekroczyć te trzydzieści mil na godzinę. To, że lekarz potwierdził moje przypuszczenia, nie oznacza, że musimy wlec się do domu w żółwym tempie.

Larry skrzywił się okropnie.

- Przeżyłem już cztery ciężę, trzy Sissy i jedną twoją, a jednak wciąż robi to na mnie wrażenie.

- Wiem, jak się czujesz - zauważyła jucho Trinity. - Pragnę oświadczyć, że ta nowina przygnębiła mnie również.

- Co więc teraz zamierzasz, skoro już wiesz, co się stało?

- O co ci chodzi? - Trinity uniosła w zdumieniu brwi. - Niewiele jest tu do zrobienia. To jest fakt dokonany. Sam wiesz, że, jak mówią, nie można zejść w ciężę do pewnego stopnia.

Larry zerknął na nią i powiedział ostrożnie:

- Masz przecież różne możliwości, które powinnaś rozważyć. Na przykład powiedzieć o tym Chase'owi.

- Nie, Larry - Trinity pokręciła głową. - Wiem, że sytuacja jest trudna, ale nie skłoni mnie to do powiadomienia o wszystkim Chase'a.

- Z pewnością, sytuacja nie jest łatwa, ale też nie uważam jej za nadzwyczajną. Zawsze uważałem, że szkodzi ci nadmiar niezależności.

- Nie mam zamiaru wysłuchiwać twoich przemyśleń - jęknęła Trinity. Zaczęło się jej robić niedobrze. - Daj sobie spokój, Larry.

- Posłuchaj, dziecinko. Chcę tylko powiedzieć, że kiedy zdecydowałaś się urodzić Stephanie samotnie, nie miałaś innego wyboru. Tym razem masz. Uważam, że on ma prawo wiedzieć, że nosisz jego dziecko.

- Chase nie ma prawa do niczego, co mnie dotyczy - odparła Trinity i natychmiast pożałowała swoich słów. Wysięk, jaki w nie włożyła, spowodował, że omal nie wymiotowała. Z trudem powstrzymała się, zasłaniając usta dłonią.

Larry tylko na to czekał.

Wiem, że nie miałaś jeszcze czasu tego przemyśleć, ale możesz jeszcze usunąć ciążę.

- Larry! - Trinity nie była zdolna odwrócić głowy, przymknęła jedynie oczy i zgrzytnęła zębami. - Jeżeli natychmiast się nie zamkniesz, to obrzygam ci ten twój śliczny, czyściutki samochód.

Uśmiechając się od ucha do ucha, Larry skręcił wreszcie na podjazd wiodący do domu Trinity. Kiedy się wreszcie zatrzymali, odwrócił się ku niej i ujmując ją za rękę, powiedział łagodnie:

- Znam cię na tyle, że mogę przewidzieć twoje odpowiedzi, zanim jeszcze zadam pytanie. Chciałbym jedynie podkreślić, że niełatwo ci będzie wychowywać samotnie drugie dziecko, o czym zresztą z pewnością dobrze wiesz.

Spojrzał na nią uważnie i ciągnął. - Może nie zdajesz sobie sprawy, ale tym razem presja otoczenia będzie o wiele silniejsza niż poprzednio. Większość miejscowego społeczeństwa, to ludzie starsi, o bardzo surowych zasadach moralnych, trochę nawet staroświeckich. Ci ludzie mogli wybaczyć ci tamto potknięcie, ale nie zrobią tego po raz drugi. Tym razem nie będą tak wyrozumiali.

Trinity poruszyła się niecierpliwie. Larry, jak zwykle miał rację, ale jej nie powinno obchodzić, co sobie ludzie pomyślą.

- Jeżeli nie zaakceptują bez zastrzeżeń mojej sytuacji, to nie ma się co nimi przejmować. Nie będę po prostu zadawała się z nimi.

- Wiem, że uważasz, że Stephanie raczej wzbogaciła twoje życie, niż zubożyła je i zgadzam się z tym z całego serca. Ale czy zastanowiłaś się, jak docinki otoczenia będą ją bolały, gdy już pójdzie do szkoły?

Trinity przyglądała włosy i ciężko oparła łokieć o szybę.

- Jeżeli to się wydarzy, przeprowadzę się.

- Przecież kochasz te strony.

- Kocham również Stephanie i to dziecko, które w sobie noszę. Nie pozwolę nikomu ich skrzywdzić.

Larry odkaszlnął i pocałował ją w rękę.

- Kocham cię, mimo że jesteś taka uparta i bezmyślna. Jak już mówiłem, znam z góry wszystkie twoje odpowiedzi, a ty wiesz, że ja i Sissy zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ci pomóc. Możesz na nas polegać w stu procentach.

Trinity uśmiechnęła się do niego.

- Dzień, w którym moja siostra usidliła cię i wyszła za ciebie za męża, był najszczęśliwszym dniem w moim życiu.

Larry pieścotliwie uszczypnął ją w nos.

- Nie jestem pewien, czy dałbym się tak, łatwo usidlić, gdyby Sissy opowiedziała mi przedtem o swojej młodszej siostrze. Lepiej pojedę już do domu i zacznę zjadać świeże karmelki, które Sissy niewątpliwie już zrobiła.

- Dziękuję, Larry - z głębi serca powiedziała Trinity.

- Jasne, dziecinko. Pamiętaj, zawsze do usług.

Miłe chłodne powietrze owiewało Trinity spoczywającą bez ruchu w hamaku rozpiętym za domem między dwoma wielkimi drzewami amerykańskiej leszczyny. Korzystając z ciepłej wiosny, wołała leżeć tu niż wewnątrz domu na sofie. Było to w kilka tygodni po tym, jak dowiedziała się, że jest w ciąży i od tej pory wszystkie dni pogrążyły się w łagodniej

szarości. Jak większość ciężarnych kobiet cierpiała na poranne osłabienie, które trwało później przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Podobnie czuła się, kiedy była w ciąży ze Stephanie, lecz wówczas nie była aż tak osłabiona. Było jej teraz zresztą dużo trudniej. Wówczas nie miała pod opieką czteroletniego dziecka. Kiedy czuła się źle, po prostu pozostawała w łóżku przez cały dzień. Teraz musiała wstawać, choćby po to, aby upewnić się, czy Stephanie jest nakarmiona, czysto ubrana i otoczona opieką.

Trinity pomyślała z rozpaczą, że tylko tyle udawało jej się działać. Wydawało się jej, że im więcej zrobiła, tym więcej pozostawało do zrobienia. Chociaż starała się z całych sił, farma wyglądała na coraz bardziej zapuszczoną, a Trinity zdawała sobie sprawę, że te zaniedbania stają się coraz bardziej widoczne. Sissy starała się zabierać Stephanie do siebie na tak długo, na jak długo mała godziła się na to. Dziewczynka lubiła odwiedzać ciocię, wujka i trójkę ciotecznych braci, ale wiedząc, że będzie miała niebawem małego braciszka lub siostrzyczkę, zrobiła się bardzo opiekuńcza i wolała pozostawać w domu, żeby pomagać Trinity. Na ogół jej pomoc była jedynie zawadą, a wzruszona Trinity śmiała się, wdzięczna za jej dobre chęci. Cóż takiego ma w sobie choroba matki, że dzieci rozklejają się i powodują większe zamieszanie? Jednak Trinity starała się dbać o siebie, dziś też wysłała Stephanie do siostry na cały dzień, żeby nieco odpocząć. Po powrocie będzie bardzo senna. Tak rozkosznie było leżeć w hamaku z zamkniętymi oczami, czując powiew świeżego powietrza i móc wsłuchiwać się w szum młodych liści i porykiwanie krów na odległym pastwisku.

- Trinity?

Otworzyła oczy. Przed hamakiem stał Chase, ubrany w kowbojską koszulę i czarne, obcisłe uwydatniające mięśnie

nóg dzinsy. Wyglądał niezwykle męsko. Zauważyła też, że był bardzo zmęczony. Co on tu robi? Zamknęła oczy.

- Trinity? Spójrz na mnie, proszę - powiedział miękko, proszącym tonem.

- Nie jesteś tu mile widziany - jej głos był smutny. Nie otworzyła oczu. - Wracaj do Londynu..., do Dallas..., do Genewy, czy skąd tam przybywasz.

To zabawne. Zupełnie nie pamiętała, gdzie miał być i wcale jej to nie obchodziło.

- Przed kilkoma godzinami byłem w Nowym Jorku - poprawił ją łagodnie. - Pracowałem bez przerwy, żeby móc jak najszybciej przyjechać. Jestem tu i zamierzam pozostać.

Otworzyła ponownie oczy.

- Byle nie tu. Jesteś intruzem. Wynoś się z mojej ziemi.

- Zostanę tak długo, dopóki nie wyjaśnimy sobie wszystkiego, Trinity.

Trinity odeszła do wniosku, że rozmowa z Chasem w pozycji leżącej jest bardzo niedogodna. Nie śmiała się jednak poruszyć, poczuła bowiem, że znowu robi się jej niedobrze. Niech już sobie pójdzie!

Chase przyjrzał się jej badawczo. - Co się dzieje, Trinity? Jesteś taka blada. Może źle się czujesz?

Trinity w pierwszej chwili ogarnęła panika. Drogi Boże, czy to aż tak widać? Przez jej umysł przebiegały różne myśli. To niemożliwe. Ostatnio jadła niewiele - zupełnie nie miała apetytu. Straciła na wadze. Dzinsy były na nią teraz odrobinę za luźne, więc nie mógł spostrzec, że jest w ciąży.

- Dziękuję, czuję się nieźle. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym zostać sama. Nie mamy o czym rozmawiać.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem zlustrował wzrokiem ogródek.

- Co się dzieje? Jak mogłaś do tego dopuścić? To do ciebie niepodobne. W ogórkach masz pełno wielkich chwastów. Co się stało?

- Jakie znów ogórki? - Trinity zapomniała o ostrożności i dźwignęła się na łokciach, by spojrzeć na ogródek. Nagły przypływ nudności zmusił ją do położenia się. Zamknęła znów oczy. - To są cukinie, Chase. Zwróć uwagę na mnie. Nie należysz do tego domu i nie chcę cię tutaj. Wynoś się!

Jej wypowiedź spotkała się z milczeniem i gdy wreszcie otworzyła oczy, Chase'a już nie było. Niezupełnie. Wciąż jeszcze stał kawałek dalej, przyglądając się jej uważnie.

- Idę, Trinity, ale jeszcze wrócę. Możesz być tego pewna.

Patrząc, jak odchodzi, Trinity odczuła ulgę. Bogu dzięki. Nie miała dość sił, żeby go wyrzucić. Będąc nawet w najlepszej formie, nie mogłaby sprostać jego sile, a przecież nigdy w życiu nie czuła się słabsza niż dzisiaj.

Pozegnalne słowa Chase'a wzbudziły w niej trochę niepokoju, ale ku jej zdumieniu zabrzmiały tak łagodnie, jak jeszcze nigdy dotąd. Mniejsza z tym. Chase odszedł i nie ma się już czym przejmować. Przestał się już liczyć w jej życiu. Jej świat składał się od tej chwili z niej samej, Stephanie i dziecka, które nosiła pod sercem. Nudności minęły i Trinity ziewnąwszy, spokojnie zasnęła.

W godzinę później Trinity obudziła się, czując, że jest z nią niedobrze. Ostrożnie wysunęła nogi poza krawędź hamaka i powoli usiadła. Fala nudności podniosła się niemal natychmiast, zmuszając ją do zwieszenia głowy. Pozostała tak z wzrokiem utkwionym w ziemię, dopóki najgorsze nie minęło. Wreszcie, czując się nieco lepiej, podniosła wzrok, usiłując wstać, lecz usiadła z powrotem na widok Chase'a. Rozparł się wygodnie na przyniesionym przez siebie jednym z jej ogrodowych foteli, który ustawił tak, by móc ją bez przeszkód obserwować. Założył nogę na nogę i wsparł się

rękami na poręczach fotela. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy i przyglądał się Trinity z niezrozumiałą dla niej uwagą.

- Właśnie spędziłem miłą godzinkę z Larrym i Sissy - oświadczył niedbale.

Trinity przyglądała mu się ostrożnie, patrząc jak wstaje i zbliża się do niej, nonszalancko wkładając ręce do kieszeni. Chase zatrzymał się tuż przed nią i kontynuował pogodnie.

- Było bardzo śmiesznie. Gdy tylko Sissy zobaczyła mnie, zaraz zaczęła przygotowywać ingrediencje do produkcji karmelków. Chociaż słyszałem o jej przedziwnej skłonności do robienia karmelków, kiedy jest zdenerwowana, to nigdy dotąd nie widziałem czegoś podobnego i muszę przyznać, że widowisko godne było uwagi. Pomyślałem, że kilka właściwych pytań powinno wyjaśnić sprawę. Byłem zresztą pewien, że chodzi o ciebie - tu Chase przerwał na chwilę, a potem spytał niewinnie. - Zgadnij, czego się dowiedziałem?

Trinity instynktownie skrzyżowała ręce na brzuchu i pokiwała głową tam i z powrotem. Nie wpadła na to, że po wyjściu od niej może pojechać do Larry'ego i Sissy. Oznaczało to dla niej początek wielu nieprzewidzianych sytuacji. Ostatnio czuła się tak fatalnie, żyjąc w niezmiernie szarym świecie, że głównie troszczyła się o to, jak przetrwać dzień.

- Sissy powiedziała mi, że jesteś w ciąży - dopowiedział z tym samym tajemniczym wyrazem twarzy. Sięgnął i wziął ją za rękę. - Wtedy wszedł Larry. Rozmowa z nim była trochę trudniejsza, lecz kiedy już przekonałem go o moich zamiarach w stosunku do ciebie, otworzył się przede mną niczym jedna z jego książek. Wygląda na to, że bardzo się tobą martwi.

Chase na chwilę przymknął oczy, jakby go bolały, po czym zapytał łagodnie. - Czemu mi o tym nie powiedziałaś, Trinity? Ja również mam prawo troszczyć się o ciebie.

Trinity poczuła, że jej głowa robi się niepokojąco lekka. Znów ogarniały ją nudności. Patrzyła wciąż na Chase'a, nie mrugnawszy nawet okiem.

- Nie mówiłam ci, bo to nie twoja sprawa.

- Nosisz moje dziecko, a to już jest moja sprawa!

- Nie, nie twoja! - Trinity wyrwała rękę z uścisku Chase'a i położyła ją ponownie na brzuchu. - To jest wyłącznie moje dziecko. I jeżeli zostawisz nas w spokoju, to obiecuję, że nigdy nie wniesiemy żadnych roszczeń mogących uszczuplić twoją tak pieczołowicie gromadzoną fortunę, jeśli ci o to chodzi.

- Do diabła, Trinity, wiesz przecież, że nie o to mi chodzi!

Nie, wcale tego nie wiedziała i patrzyła na Chase'a, zastanawiając się, czego on właściwie chce.

- Martwi mnie to, że było ci tak ciężko, ale już jestem przy tobie i pomogę ci we wszystkim, a kiedy się pobierzemy...

Nogi ugięły się pod Trinity i musiała przytrzymać się Chase'a, bo inaczej przewróciłaby się.

- Nic ci nie jest? - zatroszczył się, prowadząc ją do fotelika, na którym siedział przed chwilą.

Gdy tylko przyszła nieco do siebie, wybuchnęła gwałtownie.

- Co za bezczelność! Skąd ta pewność, że wyjdę za ciebie? A może wyobrażasz sobie, że biedna mały Trinity będzie ci tak niesłychanie wdzięczna za to, że chcesz ją poślubić, że rzuci ci się w ramiona?

- Właśnie przed chwilą to zrobiłaś - zauważył sucho Chase. - I nigdy nie przypuszczałem, że będziesz taka uparta i taka głupia, że mi odmówisz.

- Jestem dość mądra, żeby wiedzieć, że to lepsze niż ślub z tobą - odcięła się Trinity. - Mówiąc bez ogródek, Chase

Colfax, zamierzam wychowywać moje dzieci samotnie, dając im dużo miłości i obchodząc się bez ciebie i twoich pieniędzy.

Chase podniósł się, zmuszając ją do uniesienia wzroku.

- Larry i ja spędziliśmy dobre pół godziny, zastanawiając się nad twoim uporem. Nie podważaliśmy twojej inteligencji, lecz zaczynam podejrzewać, że nie potrafisz wylać wody z butów mimo strzałki na obcasie. Trinity spojrzała na niego.

- Jak na cholernego Jankesa, szybko łapiesz nasze powiedzonka.

- Odkąd postanowiłem tu się osiedlić, uczę się wytrwale - uśmiechnął się Chase. Trinity potarła czoło. Czuła się źle, a sprzeczka z Chasem pogarszała tylko jej samopoczucie.

Z pewnością nie mówił serio, że chce się z nią ożenić. Z pewnością był to tylko jakiś manewr z jego strony. Spróbowała więc zmienić taktykę.

- Chase, nie myślisz chyba osiedlić się tu na stałe. Jesteś przecież najbardziej niestałym człowiekiem, jakiego spotkałam w życiu. Pamiętam doskonale, jak mówiłeś mi, że pędzisz szybko przez życie i nie chcesz się niczym obciążać.

Chase roześmiał się głośno, zmuszając ją ponownie do podniesienia wzroku.

- Sposób, w jaki wykorzystujesz przeciwko mnie moje słowa, jest wyjątkowo paskudny. - Ujął ją za rękę i delikatnie pocałował.

- Nie słuchasz mnie, Chase!

- Ale słucham. Chcesz wmówić mi, że będziesz wychowywała to dziecko samotnie, tak jak wychowujesz Stephanie, ale się mylisz.

Trinity otworzyła usta, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Chase mówił dalej.

- Nie twierdzę, że źle radziłaś sobie ze Stephanie, bo to nieprawda. Ale od tej chwili potrzebujesz pomocy nie tylko z

powodu Stephanie, ale również ze względu na drugie dziecko. Moje dziecko będzie miało ojca.

Jego pewność siebie rozzłościła Trinity. Nie mogła dopuścić, by Chase uważał, że może po prostu wrócić i zachowywać się tak, jak tamtej nocy.

- Co w tym dziecku jest takiego niezwykłego? - spytała złośliwie, usiłując go zranić. Ale Chase odparł jej zupełnie nie zmieszany:

- Ponieważ to jest nasze dziecko, Trinity Ann Warrenton i jest owocem miłości. Trinity wprost nie mogła uwierzyć własnym uszom. Wydawało się, że mówi poważnie, ale

Chase zdolny był do wszystkiego i Trinity wiedziała o tym doskonale. Był zbyt twardym i zbyt zimnym człowiekiem, by powiedzieć coś takiego bez niecných zamiarów.

- Miłość! - prychnęła. - Zachowaj te piękne słówka dla kogoś, kto jest bardziej naiwny ode mnie. Nie rozumiem tylko, czemu tak kłamiesz. Człowiek taki jak ty nigdy nie otworzy się dostatecznie, by dopuścić do siebie miłość.

- Może i było tak, zanim cię poznałem - powiedział powoli Chase. - Ale kiedy wyjechałem, uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham. O mało nie rozniosłem Londynu po naszej rozmowie telefonicznej. Byłem bardzo przygnębiony. Nie słyszałem nigdy przedtem takiego chłodu w twoim głosie. Nie mogłem nic na to poradzić, będąc tak daleko od ciebie. W ciągu ostatnich tygodni przeszedłem piekło, załatwiając swoje sprawy, podczas gdy pragnąłem być z tobą.

Trinity potrząsnęła głową.

- Nie kochasz mnie, Chase. Cierpi tylko twoja duma, bo dotąd żadna kobieta nie zerwała z tobą. Tu cię boli.

- Wolałbym, żebyś nie mówiła mi, co czuję, a czego nie - wesoło zauważył Chase. - Kocham cię Trinity.

Nie wierzyła mu ani przez chwilę. Musiały kierować nim jakieś niskie pobudki i wydawało jej się, że wreszcie je

odgadła. Chase mówi jej, że ją kocha, żeby nakłonić ją do małżeństwa. W ten sposób oficjalnie zostanie ojcem. A wtedy zdobędzie władzę nad nią i nad dzieckiem. Musi więc go powstrzymać. Wiedząc, że jej umysł nie działa zupełnie jasno, Trinity doszła do wniosku, że najlepszym sposobem byłoby rozzłoszczenie Chase'a. Wtedy odejdzie i w ten sposób uda się jej go powstrzymać.

- Nie kocham cię, Chase. Właściwie to zaczynam cię nienawidzić. Wiem lepiej niż ktokolwiek, że nie ma w tobie ani odrobiny czułości czy miłości i nigdy nie uda ci się przekonać mnie, że mnie kochasz.

- To się okaże - spokojnie odpowiedział Chase. - Na razie pobierzemy się.

- Nie ma mowy - upierała się Trinity.

Chase wyprostował się i odszedł kilka kroków. Stojąc tyłem do niej z rękami w kieszeniach, wpatrywał się w odległe pastwisko. Sprawiał wrażenie zamyślonego. Nagle odwrócił się do niej i powiedział z uśmiechem.

- W porządku. Skoro nie chcesz tego zalegalizować, tym lepiej. Po prostu wprowadzę się do ciebie.

Nudności męczące cały dzień Trinity wzięły wreszcie górę i Trinity przewiesiła się przez poręcz krzesła, pozostając tak długo w tej pozycji, aż zrzuciła wszystko. Kaszląc, zdała sobie sprawę z tego, że Chase stoi obok niej, podtrzymując jej głowę. Poczula, że wkłada jej do ręki chusteczkę, którą z wdzięcznością podniosła do ust.

- A teraz, skarbie, pójdziemy już do domu - szepnął Chase. Podniósł ją bez wysiłku i zaniósł do sypialni, ostrożnie położył na łóżku. Wyszedł na moment do pokoju, po czym wrócił, niosąc ręcznik, miskę, szczoteczkę do zębów i szklankę wody. Trinity posłusznie umyła twarz, wyczyściła zęby i wypila odrobinę wody. Kładąc się z powrotem do łóżka, spojrzała umęczonym wzrokiem na Chase'a.

- Nie możesz wprowadzić się tu. Nie pozwalam.

- Przykro mi, Trinity - powiedział łagodnym tonem, w którym wcale nie było żalu. - Wprowadzam się. Możesz sobie krzyczeć, ale jesteś zbyt chora, żebym pozwolił ci zostać samej.

Rozdział 8

Chase wprowadził się jeszcze tego wieczora. Po prostu zadzwonił i wydał parę zwięzłych poleceń. W ich efekcie w drzwiach pojawił się Mangus, przywożąc wszystko, czego zażądał Chase, który - korzystając z kolejnej drzemki Trinity - szybko rozgościł się w jej domu.

Cicho i sprawnie wieszając kilka swoich ubrań w jej szafie, obejrzał się nagle i ujrzał, że Trinity usiłuje wstać z łóżka.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłem.

- Nie próbuj mydlić mi oczu - uśmiechnęła się słodko Trinity. - Tak czy owak, muszę wstać, żeby wyrzucić cię z domu.

Chase chrząknął i odwrócił się, by pomóc jej złapać równowagę.

- Myślę, że tego nie zrobisz, kochanie. Powinnaś raczej się z tym pogodzić, bo w tym sporze z pewnością ci nie ustąpię.

Gdyby tak zwrócił się do niej jeszcze parę tygodni temu, Trinity byłaby najszczęśliwsza na świecie. Teraz rozzłościła ją jedynie hipokryzja Chase'a.

- Puść mnie - warknęła - muszę pójść do łazienki, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Pomóc ci?

- Może cię to zdziwi, ale od dawna radziłam sobie świetnie bez twojej pomocy i mam powody, by przypuszczać, że sama potrafię skorzystać z łazienki.

Chase skrzywił się sarkastycznie, lecz powiedział zupełnie poważnie.

- Wolałbym upewnić się, że nic ci nie grozi. Jesteś tak bardzo osłabiona, że mogłabyś upaść i zrobić sobie krzywdę. Obiecuj mi, że w razie czego mnie zawołasz.

Trinity usiłowała bezskutecznie wyrwać się z rąk Chase'a.

- Obiecuję, że nie będę cię potrzebowała. Przez ten czas mógłbyś spakować się i wynieść. Chase puścił ją, uśmiechając się jak gdyby nigdy nic. Trinity udała się do łazienki. Po

załatwieniu swoich potrzeb umyła twarz, zerkając na swoje odbicie w lustrze. Brudne strąki włosów okalały wybladłą twarz, a zielone oczy nie miały w sobie zwykłego blasku. Konstatując, że wygląda gorzej niż zwłoki opisywane w kryminałach Larry'ego, Trinity uświadomiła sobie, że musi jeszcze wykrzesać z siebie nieco energii, by zająć się obiadem. Przeraziło ją to. Ostatnio same kuchenne zapachy powodowały, że musiała uciekać do łazienki.

Przed drzwiami czekał na nią Chase i Trinity w kolejnym przyptywie złości nabrała głębokiego tchu.

- Teraz... zamierzam... pójść... do... kuchni - powiedziała powoli, jakby miała do czynienia z kimś, kto jej nie rozumie.

- Mamusiu! Mamusiu!

Trinity odetchnęła z ulgą. Larry odwiózł Stephanie do domu. Wreszcie ma sprzymierzeńca! Stephanie wbiegła do kuchni, a tuż za nią podążał Larry.

- Cześć, mamo. Tęskniłaś za mną?

- Oczywiście, że za tobą tęskniłam! - ucieszyła się Trinity i pochyliła się, by podnieść córeczkę. Chase uprzedził ją, biorąc szybko Stephanie na ręce.

- Mamusia nie będzie mogła cię teraz podnosić. Zrobiłaś się już na to za ciężka.

- Chase! - Stephanie otoczyła rączkami jego szyję. - Tak się cieszę, że wróciłeś.

- Ja też, maleńka. Ja też.

- Larry - Trinity zwróciła się do szwagra, który stał oparty o futrynę. - Kazałam Chase'owi wynosić się, ale on nie chce! Myśli, że może tu mieszkać tylko dlatego, że nie zgodziłam się wyjść za niego.

Larry z trudem powstrzymał uśmiech, co mu się nawet udało, jednak nie powiodła mu się próba ukrycia rozbawienia w głosie.

- Prosił cię o rękę, a ty mu odmówiłaś! Trinity nasrożyła się.

- Nie tylko mu odmówiłam, ale powiedziałam również, że nie chcę go więcej widzieć. Kątem oka Trinity zauważyła, że Chase nawet się nie poruszył. Stał na środku pomieszczenia, trzymając wciąż Stephanie na rękach, wykazując przy tym zupełnym brak zainteresowania jej słowami, chociaż był niewątpliwie przedmiotem rozmowy. Widząc, że ściany zaczęły podejrzanie falować, Trinity oparła się na stojącym najbliżej krześle. Trwająca od paru godzin sprzeczka wyraźnie ją osłabiła. Co prawda, poczuła się lepiej po krótkiej drzemce, ale wiedziała, że jeśli teraz nie usiądzie, znów zrobi się jej niedobrze. Jednak uparcie nie chciała okazać żadnych objawów słabości w obecności Chase'a. Larry oderwał się wreszcie od framugi i poszedł do niej.

- Czemu nie usiądziesz, dziecinko? Nie wyglądasz za dobrze.

- Jeśli jeszcze ktokolwiek powie mi, że wyglądam okropnie, zacznę wrzeszczeć - zagroziła Trinity, ale skorzystała z rady Larry'ego i usiadła, nie dodając, że w pełni się z nim zgadza.

Chase dał Stephanie buziaka i postawił ją na podłodze.

- A może pobiegłabyś do mojego samochodu i zobaczyła, co przywiozłem ci z Londynu? Gdy tylko uszczęśliwiona Stephanie wybiegła na zewnątrz, Chase zwrócił się do Larry'ego.

- Wprowadziłem się, bo uważam, że ktoś powinien zaopiekować się Trinity i Stephanie. Trinity jest w bardzo złym stanie, czego uparcie nie chce pojąć.

- Kurzy mózdzek - przytaknął Larry. Trinity aż jęknęła, ale on nie zwrócił na to uwagi. - Lekarz, do którego zabrałem ją kilka tygodni temu, powiedział nam, że jeżeli nie zadba o siebie, ta ciąża odbije się paskudnie na jej zdrowiu. I teraz jest w bardzo kiepskiej formie.

Larry przyjrzał się jej krytycznie.

- W dodatku przez pewien czas oprócz swoich codziennych zajęć na farmie jeździła do Dallas, żeby się z tobą spotykać. A kiedy wyjechałeś, pracowała jeszcze ciężiej.

- Larry! - Trinity postanowiła zabić go przy pierwszej sposobności, za to, że powiedział wszystko Chase'owi. Nieważne, że to wszystko prawda. A jak tylko go zabije, powie mu, co o nim myśli!

Chase spojrzał na Trinity bez żadnego pobłażania.

- Nie martw się tym już, Larry. Ja tu zostanę. Razem z Mangusem otoczmy ją troskliwą opieką.

Trinity zwróciła ku szwagrowi chmurne spojrzenie swych zielonych oczu, lecz nie znalazła u niego zrozumienia.

- Przykro mi, kochanie, ale zgadzam się z Chasem. Mówiłem ci to już dawno temu. Potrzebujesz kogoś, kto zaopiekuje się tobą. Uważam, że Chase robi to najlepiej. W przeciwieństwie do mnie nie da się sterroryzować.

- Ja cię terroryzuję! - wykrzyknęła zdumiona Trinity. Teraz wiedziała już wszystko Osunęła się głębiej na krześle

Chase wciąż się jej przyglądał.

- Można to ująć następująco, kochanie. Jeżeli nie zostanę tu, aby się tobą opiekować, istnieje duże prawdopodobieństwo, że twój stan się pogorszy, narażając na szwank zdrwie twoje i przyszłego dziecka. Nie wierzę, żebyś była tak samolubna, by wystawiać dziecko na niebezpieczeństwo.

Trinity skuliła się. Tu ją złapał. Nagle poczuła się przytłoczona tym wszystkim. Czuła się źle od paru tygodni,

bezustannie męczyły ją nudności i dokuczała słabość. Zamiast polepszyć się robiło się coraz gorzej. Lekarz nie powiedział Larry'emu wszystkiego, bo i to by teraz wypaplał Chase'owi. W parę dni po wizycie zadzwonił do niej i poinformował ją, że test wskazują na silną anemię. Przepisał jej pigułki z uzupełniającym żelazem, lecz nieustanne nudności nie pozwalały jej przełknąć czegokolwiek. Musiała w końcu przyznać sama przed sobą, że przeceniła swoje siły, kiedy w ciągu ostatnich miesięcy usiłowała być razem z Chasem i jednocześnie nie zaniedbać Stephanie i farmy. Ależ była głupia, kierując się przy tym złudzeniami, że Chase w końcu ją pokocha!

- Wybieraj! - Ostry głos Chase'a wyrwał ją z zadumy. - Albo ja, albo szpital. Jestem pewien, że gdy tylko wspólnie z Larrym powiemy lekarzowi, jak bardzo zaniedbałaś swoje zdrowie, natychmiast skieruje cię do szpitala.

Trinity również była tego pewna. Lekarz uprzedził ją przecież, że jeżeli nudności nasilą się bardziej, tak że nie będzie w stanie niczego przełknąć, umieści ją w szpitalu i zacznie odżywiać za pomocą kroplówki.

W rozpaczy spróbowała użyć jakiegoś wybiegu.

- Ale tu jest za mało miejsca dla nas. Będzie za ciasno i niewygodnie dla ciebie..., a chcesz jeszcze sprowadzić Mangusa. Dla niego już nie starczy miejsca. Ten dom jest po prostu za mały.

Chase spojrzała na nią z politowaniem i zaproponował:

- To przenieśmy się do mnie. Tam jest pełno miejsca.

- Nie ma mowy. Nie zamierzam mieszkać w tym mauzoleum.

- Daję ci wolną rękę w urządzeniu mojej rezydencji, kiedy tylko poczujesz się lepiej. Mówiłaś przecież, że można by z niej zrobić przytulny dom.

Trinity poczuła się osaczona ze wszystkich stron. Żadne jej argumenty nie skutkowały, ale spróbowała jeszcze raz wnieść protest.

- Nigdy nie zgodzę się tam zamieszkać. Czułabym się skępowana obecnością strażników.

- Nie będą ci przeszkadzali. Zapewniają jedynie zachowanie intymności.

- Intymności mam tu pod dostatkiem, a właściwie to będę ją dopiero miała, kiedy się stąd wyniesiesz.

- Doskonale - zgodził się. - W takim razie Mangus zajmie się kuchnią podczas mojej nieobecności. A gdybyś wołała, żeby nie kręcił się po twojej kuchni, będzie przygotowywał posiłki gdzie indziej i przynosił ci je, gotowe do odgrzania.

Ale Trinity w dalszym ciągu miała wątpliwości. - Nie zniosę tu twoich strażników. Nie zamierzam wychowywać Stephanie w więziennej atmosferze.

- Skoro tak ci na tym zależy, zwolnię ich natychmiast. Trinity schyliła głowę, kryjąc ją w dłoniach. Wiedziała, że Chase ją pokonał. Była zbyt słaba, zbyt chora, by zdobyć się na coś więcej niż tylko protest, a i to wyraźnie jej nie służyło. Nie miała siły z nim dłużej walczyć. A zresztą..., odkąd wspominał o narażaniu zdrowia dziecka, wiedziała już, że będzie zmuszona ustąpić.

W ostatnich tygodniach ogarnęło ją dziwne zobojętnienie, była zbyt słaba, by zrobić coś ponad to, co naprawdę musiała i z trudem udawało się jej przetrwać każdy kolejny dzień. A teraz postanowiła płynąć z prądem, podobnie jak rzeka, od której wzięła imię. Była to oczywiście kiepska forma oporu, ale tak będzie lepiej ze względu na dzieci. Zawierzenie swej niezależności Chase'owi, było niczym w porównaniu z troską o zdrowie dziecka. Nie wierzyła zresztą, że Chase poświęci jej wiele czasu. Nie pozwoli mu na to jego praca. Na początku z pewnością odegra rolę troskliwego opiekuna, dbającego o to,

by jadła i odpoczywała. Ale nie na dłuższą metę. To nie w jego stylu. Może znudzi go wreszcie rola pielęgniarki i wyniesie się wreszcie.

- Trinity? - Chase po raz kolejny wyrwał ją z zamyślenia.
- Więc jak to będzie? Czy będziesz wreszcie rozsądna?

Podniosła głowę, odpowiadając tak uprzejmie, jak tylko mogła.

- Zawsze jestem rozsądna, Chase. Możesz zostać, skoro ci na tym zależy, ale tylko do chwili, kiedy stanę wreszcie na nogach. Wtedy będziesz musiał odejść.

- To się jeszcze okaże - mruknął bezosobowo Chase. Larry wstał i uśmiechnął się do niej.

- Dobrze robisz, dziecinko. Sissy z pewnością odetchnie z ulgą, nie masz pojęcia, ile karmelków musiałem zjeść ostatnio!

- Pewnie. Akurat widzę, jak zmusza cię do ich jedzenia - zaśmiała się Trinity.

- Zapamiętam to - powiedział i pocałował ją na pożegnanie. - Zadzwoń jutro i daj znać, jak się czujesz.

Po wyjściu Larry'ego długo siedzieli milcząc przy kuchennym stole. Czują na sobie jego wzrok, lecz nie przejmowała się tym. Usiłowała skoncentrować się nad obiadem, ale w głowie miała kompletną pustkę. Wróciła jej poprzednia apatia.

Ciszę przerwała Stephanie.

Wbiegła, trzymając w rękach lalkę w ślubnym stroju. Lalka była wierną podobizną księżniczki Diany, a ubrana była w dokładną kopię jej ślubnego stroju.

- Mamo, mamó! Zobacz, co dostałam od Chase'a!

- Jest śliczna, kochanie - automatycznie odparła Trinity, rzucając Chase'owi wściekłe spojrzenie z powodu ceny upominku. Od razu spostrzegła, że nie była to tania turystyczna pamiątka, lecz nie miała siły sprzeczać się o to.

- Podziękuj Chase'owi za prezent.

Stephanie wdrapała się na kolana Chase'a, śmiejąc się przy tym tak wesoło, że jej naturalność zaszokowała Trinity. Nie powinna pozwolić Stephanie zbliżyć się zanadto do niego. Jego pobyt nie potrwa tu długo.

Chase uśmiechnął się radośnie do Stephanie.

- Pomyśl sobie, że prawdziwa mała księżniczka powinna mieć lalkę podobną do innej prawdziwej dorosłej księżniczki.

Wciąż trzymając Stephanie na kolanach, Chase zwrócił się do Trinity.

- Co zjadłabyś na obiad?

Na widok Chase'a siedzącego swobodnie w jej kuchni, trzymającego na kolanach jej córkę i zaakceptowanego bez zastrzeżeń przez Larry'ego i Sissy, Trinity doszła do wniosku, że nawet i jeśli nie życzy sobie jego obecności, przynajmniej na razie będzie musiała się z nią pogodzić. Nie zamierzała jednak ułatwiać mu zadania.

Zmierzyła go wzrokiem. - To w końcu moja rola.

- Nie wprowadziłem się tu po to, żebyś musiała pracować. Osobiście nie gotuję za dobrze, lecz Mangus mi w tym pomoże. Czeka tylko na telefon, żeby dowiedzieć się, co chciałabyś zjeść na obiad.

- Dziwię się, że w ogóle się mnie o coś pytasz - warknęła złośliwie Trinity - przecież potrafisz wszystko tak znakomicie zaplanować, nie pytając mnie o zdanie.

Chase popatrzył na nią przez chwilę i powiedział cichutko:

- Jesteś chora, Trinity, i stąd właśnie biorą się wszystkie twoje odczucia. Zapewne wydaje ci się, że usiłuję cię w jakiś sposób ograniczyć, że buduję wokół ciebie klatkę, wbijając w ziemię pręt za prętem.

Gwałtowne zaciśnięcie warg było jedynym objawem zdumienia Trinity. Chase wyraził słowami jej najskrytsze obawy.

- Jeżeli czujesz się osaczona, to bardzo mi przykro. Wierz mu lub nie, ale nigdy nie próbowałem wznosić wokół ciebie żadnych barier. Wiesz przecież doskonale, że nie byłbym w stanie tego uczynić. Chcę jedynie zaopiekować się tobą, najlepiej jak potrafię. To jest twój dom, a Stephanie jest twoją córką. Jeżeli tylko będziesz uważała, że ja czy Mangus robimy coś w sposób, który ci nie odpowiada, powiedz nam po prostu, jak ma być. - Uniósł wargi w uśmiechu. - Tak więc, co byś chciała zjeść?

Wszystko, co powiedział było bardzo logiczne i ku swemu zdumieniu Trinity doszła do wniosku, że nie chce się z nim dłużej sprzeczać.

- Nie wiem, czy zdołam coś zjeść - mruknęła tylko zgodnie z prawdą.

- Ale przecież musisz coś jeść - nalegał Chase. - Co by ci smakowało? - Kuchnia meksykańska - odparła natychmiast.

- Kuchnia meksykańska? Ale czy ty to wytrzymasz?

- Nie wiem - oparła markotnie Trinity. - Ale chciałabym spróbować. Wszystko, co jem, jest takie bez smaku. Marzę o czymś ostrym, może to w końcu pobudzi mój apetyt.

Chase skinął głową i posadził jej Stephanie na kolanach.

- Dobrze. Skontaktuję się z Mangusem i zobaczymy, co da się zrobić. Czemu się przez ten czas nie położyysz?

W jakiś czas później Chase przyniósł tacę z jedzeniem i podał jej.

- Nie lubię jeść w łóżku - narzekała Trinity z rozdrażnieniem zupełnie do niej niepodobnym. Przez ponad godzinę leżała, nad słuchując dochodzących z kuchni śmiechów Chase'a i Stephanie. A później, gdy usłyszała, jak przyjeżdża Mangus, zaczęła zastanawiać się nad swoim wyglądem.

- Może wołałabyś zjeść w kuchni?

- Nie bardzo.

- No cóż, tacka jest spora i ulokujesz ją bez trudu na kolanach. - Chase nalegał łagodnie, przemawiając do niej jak do chorego dziecka, co rozbroiło wreszcie Trinity. - Usiądź i spróbuj.

- Co to ma być? - Trinity podejrzliwie pokręciła nosem, poprawiając poduszki.

- To według Mangusa ma być wysokobiałkowe, lekko ostre meksykańskie danie - roześmiał się Chase.

- Ale co to jest? - powtórzyła, wskazując na wielką, niezbyt apetyczną masę na talerzu.

- Enchilada z serem. I wiesz, że przyrządzono ją z wielkimi oporami. Mangus nie chciał ugotować ci nic meksykańskiego. Wydaje się, że ma zupełnie odmienne zdanie na temat diety właściwej dla kobiet w ciąży - uśmiechnął się Chase. - Bóg raczy wiedzieć, skąd mu to się wzięło, bo przecież nigdy nie miał żony. Niemniej jest zdania, że nie powinnaś jeść zbyt pikantnych potraw i tu się z nim zgadzam.

- A ty niby skąd to wiesz? - spytała Trinity, nabierając nieco na widelec.

- Rzeczywiście wiem niewiele, ale uczę się szybko. - Chase pochylił się i pocałował ją w czoło. - A teraz wykąpię Stephanie i położę ją spać.

Trinity doszła do wniosku, że nie wypowie się na temat zdolności Chase'a do kąpania wyslizgujących się z rąk czteroletnich dzieci, głównie z tego powodu, że kiedy otworzyła usta. Chase już wyszedł z sypialni. Nałożyła więc sobie na talerz kolejny kawałek enchilady. Smakowała odwrotnie proporcjonalnie do swego wyglądu. Ser był bardzo łagodny, a przyprawy dodane były w ilości wystarczającej, by pobudzić jej apetyt. Co prawda, potrawa mogłaby być bardziej słona, ale i tak dawała się zjeść bez ciągłego popijania jej wodą, bez której Trinity nie mogła niczego przełknąć. Odłożyła na chwilę widelec, zastanawiając się, jak Chase

zareaguje na jej zniekształcone ciężą ciało. A zresztą, czy to takie ważne? Znowu zaczęła jeść. Była przecież przekonana, że nie zabawi u niej wystarczająco długo, żeby mogła się o tym przekonać. Udało się jej zjeść niemal połowę enchilady. Odgłosy z innym pomieszczeń powiedziały jej, że Chase skończył już kąpać Stephanie i zaniósł ją do jej pokoju. Teraz Trinity sama udała się do łazienki, żeby umyć się przed snem. Gdy myła twarz i zęby, uświadomiła sobie, że choć spała lub odpoczywała prawie przez połowę dnia, wciąż czuła się zmęczona. Może jutro poczuje się lepiej.

Pogrążona w rozmyślaniach, zdjęła wiszącą na drzwiach łazienki nocną koszulę i ściągnęła dzinsy. Gdy włożyła ją i przejrzała się w lustrze, przypomniała sobie, że to ta sama koszula nocna, którą miała na sobie podczas pierwszego spotkania z Chasem. Trinity porzuciła wspomnienia i przeszła do drugiej sypialni, gdzie zastała Chase'a przycupniętego przy łóżeczku Stephanie i czytającego jej książkę. To też nie potrwa długo, pomyślała cynicznie Trinity. Nie wyobrażała sobie, żeby Chase'owi wystarczyło cierpliwości, by przeczytać wiele historyjek wystarczająco wolno, aby mogły być zrozumiane przez czteroletnie dziecko. Nachyliwszy się z drugiej strony łóżka, Trinity pocałowała córeczkę na dobranoc, skinęła głową Chase'owi i wyszła z pokoju.

Gdy położyła się do łóżka, pomyślała sobie, że ogólnie rzecz biorąc był to niezwykły dzień. Wczoraj o tej samej porze nie mogła nawet przypuszczać, że Chase zamieszka u niej, nim minie doba. Ale Chase, jak zwykle, działał szybko.

Trinity leżała z zamkniętymi oczami, gdy nagle usłyszała, że ktoś zapalił światło. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że Chase rozbierał się właśnie.

- Co ty, u licha, masz zamiar zrobić?

Chase nie odpowiedział. Zamiast tego spytał, ściągając koszulę:

- Czy podać ci coś, zanim się położę?

- Gdzie zamierzasz się położyć? - spytała sucho. - Mam tu tylko dwa łóżka i oba są zajęte.

Usiadł na brzegu łóżka i pochylił się, by zdjąć buty.

- Będę spał w tym, kochanie.

Wielkie nieba! Nie przyszło jej to do głowy! Czemu wcześniej nie zajęła się tym problemem, wiedząc, że Chase ma u niej zamieszkać?

- Chase! Nie możesz spać razem ze mną!

- Dlaczego? - spytał i wstał, by pójść do łazienki.

- Dlaczego! - Trinity zorientowała się, że krzyczy. Musiała być ostrożna. Enchilada nie czuła się zbyt pewnie w jej żołądku. Spróbowała jeszcze raz, mówiąc na tyle głośno, by być słyszaną przez szum wody.

- Dlatego, że nie chcę cię w moim łóżku, Chase.

Odpowiedział jej, śmiejąc się. - Nie zamierzam spać ani na sofie, ani na podłodze.

- Zostaje ci jeszcze wanna - odcięła się Trinity, nie wykazując zupełnie troski o jego wygodę.

Chase wyszedł z łazienki i usiadł koło niej. Ujął jej dłoń i gładząc ją palcami, powiedział spokojnie:

- Posłuchaj mnie, Trinity. Wiem, że nie pragniesz mnie w swoim łóżku, ale nie ma tu innego miejsca do spania. To jest duże, dwuosobowe łóżko, w którym powinniśmy się bez trudu zmieścić. Ale gdyby było nam niewygodnie, zawsze mogę sprowadzić olbrzymie łoże z mojego apartamentu. - Uśmiechnął się i puszczając jej rękę, poprawił jej włosy. - Przypominam sobie, że kiedy spaliśmy w łóżku typu king size, nie zajmowaliśmy zbyt wiele miejsca.

Trinity rzuciła mu złowrogie spojrzenie. Nie chciała, by przypominał jej, jak sypiali przytuleni do siebie.

Delikatnie gładził jej twarz, mówiąc:

- Chcę być przy tobie, Trinity, na wypadek gdybyś w nocy poczuła się źle i potrzebowała mojej pomocy.

- To zdumiewające, jak mogłam tak długo radzić sobie w życiu bez ciebie. Chase pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Jesteś pięknym, dzikiem dzieckiem, Trinity Ann Warrenton, i obiecuję ci, że nigdy więcej cię nie skrzywdzę.

Wstał i przeszedł na drugą stronę łóżka, położył się obok niej i zgasił światło.

Trinity leżała cicho, zastanawiając się nad tym, co się stało. Odezwała się do niego w sposób pełen sarkazmu, a on odpowiedział jej coś zupełnie nie na temat. To było bez sensu.

Jęknęła i odwróciła się tyłem do niego. Rzeczywiście nie powinna jeść tej enchilady, ale wówczas wydawało się to jej znakomitym pomysłem. Następnym razem spróbuje pizzy...

Zesztywniała, czując jak ręka Chase'a obejmuje ją i Chase przyciąga ją lekko do siebie.

- Spokojnie - szepnął jej do ucha - spokojnie. Boli cię brzuszki?

- Tak - zajęczała żałośnie.

- Poczekaj. - Chase położył dłoń na wysokości jej żołądka i powolutku zaczął go masować.

Ku swemu zdumieniu, Trinity poczuła ulgę. Dotyk Chase'a nie miał w sobie nic erotycznego. Świadoma jego bliskości, czując na szyi jego oddech i rękę delikatnie masującą jej żołądek, Trinity uspokoiła się i usnęła zdrowym, głębokim snem.

Rozdział 9

W ciągu kolejnych tygodni, podobnie jak następnego ranka, Trinity budziła się w objęciach Chase'a. Nie wiedziała, które z nich przytulało się w nocy do drugiego i nigdy nie rozmawiali na ten temat. Wiedziała tylko, że budzi się w ramionach Chase'a, którego ręce przeważnie osłaniały jej brzuch. Dni mijały powoli, monotonnie, co wynikało zapewne z jej słabego zdrowia, urozmaicone jedynie obserwowaniem Chase'a. Trinity nie dopuszczała do siebie myśli, że źle go osądziła. Zamiast tego przyglądała się podejrzliwie, jak wtrąca się coraz bardziej w jej życie.

Pierwsza niespodzianka miała miejsce już z samego rana. Gdy Chase wszedł do sypialni z filiżanką kawy, zastał Trinity stojącą bez ruchu pośrodku pokoju.

- Co ty wyprawiasz?

- Zastanawiam się, czy zdążę dojść do łazienki, zanim zwymiotuję.

- Na litość boską, Trinity! Wracaj do łóżka.

- Nie mogę - przesunęła po włosach drżącymi palcami. - Kiedy jedziesz do pracy?

- Za pięć minut. Mam ważne spotkanie w Dallas, ale Mangus będzie ci towarzyszył. Chcesz trochę kawy?

Trinity zrobiła się zupełnie zielona i rzuciła się do łazienki, wpadając tam w ostatniej chwili. Pracowicie i systematycznie zwróciła całą wczorajszą kolację. Chase stał obok niej, podtrzymując jej głowę i to w niezrozumiały sposób dodawało jej otuchy.

Gdy pomógł jej dojść do łóżka, spytał:

- Podać ci coś?

- Nie. Czemu jeszcze nie idziesz? - Trinity chciała, żeby Chase wreszcie poszedł. Mogłaby zająć się wtedy swoimi sprawami, była jednak tak osłabiona, że nie zastanawiała się nad tym, co mówi. - Kiedy przyjedzie Mangus, poda mi

herbatę z krakersami. Może mój żołądek uspokoi się na tyle, że będę mogła wziąć prysznic.

- Po co? Nie musisz wstawać, jeżeli źle się czujesz.

- Owszem, muszę - rzekła gniewnie Trinity. - Mam się zobaczyć z doktorem Curtisem! Doprawdy! Uważała, że przebywanie z Chasem i męka z dwudziestoczterogodzinnymi nudnościami, to naprawdę za dużo. Jedno lub drugie i tak było już ponad jej siły. Jeśli Chase wyobraża sobie, że będzie wtrącał się jej we wszystko, to powinien się poważnie nad tym zastanowić! Gdy nieco się uspokoiła, spostrzegła, że Chase umilkł.

- Jesteś na dziś umówiona z lekarzem i nie uważasz za stosowne poinformować mnie o tym? - zapytał nagle bezbarwnym głosem.

Trinity spojrzała na niego zdziwiona. - A powinnam? To nie ma z tobą nic wspólnego. To mój lekarz, a nie twój.

Chase odwrócił się na pięcie i wyszedł. Wrócił po dziesięciu minutach, niosąc na tacy krakersy i filiżankę gorącej herbaty.

- Odwołałem dzisiejsze spotkanie i jak tylko będziesz gotowa, zawiozę cię do miasta. Trinity otworzyła usta, lecz zamknęła je, widząc groźną minę Chase'a.

- Ani słowa więcej - powiedział krótko.

Dwie godziny później Trinity siedziała w gabinecie lekarskim, z niesmakiem przyglądając się starszemu dżentelmenowi, który opiekował się nią od lat. Doktor Curtis z wyraźnym zadowoleniem opisywał Chase'owi stan jej zdrowia. Co gorsze, Chase wydawał się tym wręcz zafascynowany.

Doktor Curtis przerwał wreszcie swój monolog i rzucił jej spojrzenie znad okularów.

- Tak się cieszę, że przyprowadziłaś dziś ze sobą Chase'a, kochanie.

Trinity zgrzytnąwszy zębami uśmiechnęła się do niego i westchnęła cichutko, usłyszawszy, co powiedział dalej.

- To bardzo ważne, żeby ojciec był zaangażowany w przebieg ciąży - spojrzał z powrotem na Chase'a. - Spodziewam się, że wie pan o kłopotach Trinity z anemią.

Chase uśmiechnął się szeroko do siedzącego przed nim mężczyzny i ścisnął boleśnie rękę Trinity.

- Oczywiście, ale chętnie usłyszałbym coś więcej od pana na ten temat, panie doktorze.

- Ależ proszę. Niestety, sytuacja jest bardziej skomplikowana niż wtedy, gdy Trinity miała urodzić pierwsze dziecko. Pojawiła się u mnie w fatalnej kondycji fizycznej. Nie bez wpływu na jej stan zdrowia pozostały również silne stesy. Kiedy tylko zorientowałem się, że jest w ciąży, natychmiast przepisałem jej żelazo wraz z całą stosowną dla przyszłych matek dietą - tu spojrzał ponownie na Trinity. - W jakim stopniu stosujesz się do moich zaleceń?

- Ja..., właściwie..., to...

- Nie za bardzo, doktorze - Chase przerwał te żalose jęki. - Była zbyt osłabiona, żeby zająć się wszystkim.

Doktor Curtis popatrzył na nią badawczo.

- Jak już wspominałem ci, kochanie, mam coś, co pomoże ci na te nudności. Zaczniemy od małych dawek, a później zorientujemy się, co robić dalej.

- Nie - Trinity pokręciła głową - zdecydowanie nie. Przemyślałam sprawę i nie chcę zażywać żadnych lekarstw, dopóki jestem w ciąży. Nie będę ryzykowała zdrowia dziecka.

- Musisz sobie jednak zdać sprawę z tego, że tak nie może trwać bez końca. Nie możesz nic nie jeść całymi tygodniami. Zaszkozi to zarówno dziecku, jak i tobie.

Trinity poruszyła się niespokojnie na krześle. Nie mogła nie zgodzić się z takim logicznym rozumowaniem, ale nie wiedziała, jak ma się do tego ustosunkować. Dotychczas

odmawiała przyjmowania jakichkolwiek farmaceutyków. Nasłuchiwała się zbyt wielu przerażających historii o dzieciach, które rodziły się upośledzone lub kalekie. Nieprzypadkowo nastąpił w końcu powrót do medycznych sposobów z czasów naszych babek, które oficjalna medycyna uznała za najbezpieczniejsze. Ale z drugiej strony Trinity nie chciała też znaleźć się w szpitalu. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby tam wytrzymać.

Z tej rozterki nieoczekiwanie wybawił ją Chase, mówiąc:

- A może poczekalibyśmy jeszcze troszkę, doktorze Curtis? Przedsięwzięciem odpowiednim kroki, aby zapewnić Trinity jak najlepsze warunki. Nie musi już martwić się o farmę, dom ani Stephanie i będzie miała kogoś, kto ugotuje i poda jej wszystko, co uważa pan za najwłaściwsze dla niej.

Starszy pan odchylił się do tyłu, przyglądając się obojgu z zainteresowaniem.

- Nie będziesz sprawiała kłopotów, prawda, Trinity? Rzuciła Chase'owi wdzięczne spojrzenie.

- Obiecuję, doktorze Curtis. Wiem już, że powinnam próbować często zjadać niewielkie ilości takich rzeczy, jak ser czy krakersy, ale przygotowania męczyły mnie tak, że nie miałam ochoty jeść.

- Ale teraz spróbujesz, prawda? I zapomnisz o problemach związanych z farmą i Stephanie? - nalegał, usiłując przekonać sam siebie o jej gotowości współpracy.

Trinity uśmiechnęła się, widząc, że lekarz ją przejrzał.

- Obiecuję - powtórzyła.

Od tej pory Chase rzadko opuszczał farmę. Częściowo przeniósł swoje biuro do jej kuchni, pracując przy kuchennym stole. W porach posiłków zrzucał wszystkie papiery, zawierające nieraz kontrakty opiewające na miliony, wprost na podłogę. Gdy zaś już zupełnie nie mógł zrezygnować z wyjazdu do Dallas, upewniał się, że czuwa nad nią Mangus.

Trinity, kiedy tylko lepiej się czuła, przyglądała się temu ze zdziwieniem. Chociaż mijały tygodnie, Chase nie znudził się tym i nie oszedł, a nawet mocniej zaangażował się w jej sprawy. Wynajął człowieka do pracy na farmie. Niezmordowanie opiekował się Stephanie i bez słowa skargi sprzątał i zmywał. Poruszył wszystko, co mogło służyć jej zdrowiu i wygodzie. Kupił jej niewielki, zdalnie sterowany telewizor kolorowy i świetny zestaw stereo, instalując to wszystko w sypialni. Wystarczyło, by wspomniała o jakiejś książce lub potrawie, by ta w cudowny sposób pojawiała się przed nią, nie licząc ostatnich numerów interesujących ją periodyków.

Trinity nie mogła wprost uwierzyć, że był to ten sam twardy mężczyzna, którego poznała przed paroma miesiącami. Nie dopuszczała jednak do siebie myśli, że Chase się zmienił.

Pewnego wieczora po powrocie z Dallas Chase wszedł do sypialni, niosąc całe naręczce paczek. Rzucił je na łóżko i zaczął rozwijać.

- Coś ty znowu przyniósł?
- Ubrania ciążowe - wyjaśnił krótko.
- Niepotrzebnie - zaprotestowała.
- Nie możesz już nosić dłużej obcisłych ubrań - roześmiał się. - A twoje dzinsy, z którymi nie chcesz się rozstać, rozlecą się niebawem w praniu.

Miała nadzieję, że Chase nie zauważy, że są na nią przyciasne, maskując to luźnymi bluzkami.

- Mam jeszcze całkiem dobre ubrania z mojej poprzedniej ciąży - upierała się. Nie dodała jednak, że nosiła te kilka rzeczy tak długo, że już nie mogła na nie patrzeć. - A w dodatku jestem pewna, że Sissy też coś jeszcze zostało.

- Sissy powiedziała mi, że to ty oddałaś jej wszystkie swoje ubrania.

- No tak, zupełnie o tym zapomniałam.

- A ona je wyrzuciła.

- Jak mogła!

- To były szmaty. A tak w ogóle, to kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie musisz już ratować się starymi lub używanymi łachami.

Trinity zachmurzyła się. Za to Chase uśmiechnął się radośnie i wysypał zawartość paczek na łóżko, pokrywając je całą gamą kolorów. Doskonale skrojone stroje, odpowiednie na każdą okazję, uszyte z szyfonów i jedwabi były wprost zachwycające.

- Są cudowne! - zawołała Trinity. - Zazwyczaj sukienki ciężowe są tak niezgrabne i takie okropnie praktyczne. Gdzie udało ci się znaleźć te cuda?

- Dostałem po znajomości. A mówiąc serio, nie wyobrażam sobie siebie w tej koszmarnej, standardowej konfekcji.

Patrząc w ciepłe oczy Chase'a, Trinity nie mogła oprzeć się myśli, jakiej płci mogą być te „znajomości”. Usiadł obok niej na łóżku i przymierzył do niej jedną z sukienek.

- Ta najbardziej mi się podoba. Może spróbowałabyś włożyć...

Była piękna, powiewna, w srebrzystozielonym kolorze. Trinity zapało dech. Przyczyną tego był jednak Chase, jego dotyk, ciepłe błyski w jego oczach. Sukienka ześlizgnęła się na koldrę, lecz on wciąż trzymał Trinity za ramiona.

- Urosły ci piersi - szepnął. - Wkrótce pewnie zaczniesz nosić stanik, prawda? Trinity zdołała jedynie skinąć głową. Po raz pierwszy od dłuższego czasu dotknięcie

Chase'a odebrała w sposób zmysłowy. Możliwe, że on nie miał takiego zamiaru, ale ona tak je właśnie czuła. Wcześniej fatalne samopoczucie wykluczało wszelkie tego typu skojarzenia, teraz jednak, gdy przerwy pomiędzy atakami nudności wydłużyły się znacznie, powróciła poprzednia

wrażliwość na dotknięcia Chase'a. W uszach zadźwięczał jej nagle jego głęboki, przytłumiony głos.

- Nie zniosę tego, że będziesz musiała chodzić w staniku.
- Chase zaczął powoli rozpinąć górę jej koszuli nocnej i zsunął ją z jej ramion.

- Masz takie piękne piersi - jęknął, nim wpił się ustami w twardniejący sutek. Trinity aż pisnęła z rozkoszy. Co się dzieje? Była przekonana, że już go nie kocha. Czy to

możliwe, że wciąż go jeszcze kochała? Ta myśl wytrąciła ją z równowagi. Zdała sobie sprawę, że bardzo go pragnie. Otoczyła ramieniem jego głowę, prężąc się pod wpływem pieśczości. Chase Colfax, srebrnowłosy demon, który wyłonił się wtedy w świetle księżyca, chwytając ją w sieć swej magii, znów zawładnął nią bez reszty.

Usta Chase'a przesunęły się w górę, ku szyi Trinity, podczas gdy jedną ręką wciąż gładził jej pierś.

- Czy zamierzasz karmić piersią naszego syna? - szepnął.
- Syna? - zdziwiła się raptem Trinity.
- Córkę będziemy mieli następnym razem - powiedział obiecująco, przesuwając usta ku jej ustom.

Nie! Coś w niej się temu sprzeciwiło. Nie może do tego dopuścić. Jakże mogła zapomnieć, jak próbował ją kupić..., a kiedy już zgodziła się na romans, jak szybko poczuł się nią zmęczony..., a co najgorsze, jak poniżył ją, demonstrując swą męską dominację w noc poprzedzającą jego wyjazd do Europy.

- Przestań! - krzyknęła, odpychając go z całej siły.
- Co się stało? Czy sprawiłem ci ból? - spytał zdumiony Chase.

- Tak!... Nie!... Och, daj mi spokój!
- O co ci chodzi? Powiedz, Trinity.
- O ciebie - powiedziała z wyrzutem. - O ciebie, Chase Colfax. Umiesz tylko brać, nie dawać..., tym razem jednak nie

masz szczęścia, bo nie dam ci nic. A teraz wynoś się i zostaw mnie w spokoju.

Odwróciła się i zaczęła płakać. Sama nie wiedziała, skąd wzięły się te rześiste łzy spływające jej po twarzy. Jej ciałem wstrząsały konwulsje, które ustały dopiero w chwili, gdy Chase przytulił się do niej.

- Cicho już, Trinity. Jeszcze mi się rozchorujesz - jego miękki, aksamitny głos zdolny uspokoić rozwścieczone zwierzę, nie wywarł na niej żadnego wrażenia.

Z całej siły uderzyła go w twarz.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła. - Nienawidzę. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Wynoś się z mojego domu i mojego życia!

Objął ją tak mocno, że nie mogła się wyrwać.

- Już dobrze, dziecinko - powiedział miękko. - Już dobrze. Uspokój się teraz. Nikt nie chce cię skrzywdzić.

- Nienawidzę cię - powtórzyła wściekle. - Nienawidzę, zawsze cię nienawidziłam. Daj mi wreszcie spokój.

Trinity nie pamiętała później, jak długo krzyczała, ani ile razy powiedziała mu, że go nienawidzi. Pamiętała tylko, że Chase trzymał ją w objęciach całą noc, głaszcząc delikatnie po plecach i że ogrzewał ją swym ciałem, uspokajając łagodnymi słowami.

Następnego ranka Chase wyjechał do Dallas, zanim się jeszcze obudziła, lecz wieczorem był znów z powrotem.

W ciągu najbliższych dni Trinity odzyskała zdrowie, a wraz z nim jasność myślenia. Między nią a Chasem nic nie uległo zmianie. Nadal opiekował się nią, domem, farmą i Stephanie z niewzruszoną gotowością, jaką okazywał od samego początku. Jednocześnie bez wysiłku dawał sobie radę w interesach. To zabawne, ale przedtem nie zdawała sobie sprawy, że opiekę nad nią przedkładał nad sprawy zawodowe. Inne rzeczy również do niej nie docierały. Ale teraz, czując się

lepiej, Trinity przyjrzała się wszystkiemu, co się wokół niej działo i doznała szoku. Jeśli ktokolwiek mógł śmiało odejść, to z pewnością Chase Colfax. Trinity nie okazała mu żadnej wdzięczności za jego troskę, co więcej, mnóstwo razy kazała mu się wynosić. Dlaczego więc został? I dlaczego nagle zaczęło jej na tym zależeć?

Przed paroma miesiącami Trinity usiłowała nauczyć Chase'a otwierać się, nie bronić się przed uczuciami. Robiła to wszystko w nadziei, że pokocha ja tak mocno, jak ona kochała jego. Czyżby to się jej w końcu udało? Odkładając na bok swe uprzedzenia w stosunku do Chase'a, spojrzała na to wszystko od innej strony. Przecież te tysiące rzeczy, które dla niej zrobił w ciągu ostatnich tygodni, były chyba dowodem jego miłości, bo czymże innym mogłyby być? Drugim męczącym ją pytaniem było, czy możliwe jest, że ona wciąż go kocha. Odpowiedź była twierdząca. Szczera aż do przesady Trinity musiała przyznać, że nigdy nie przestała go kochać. Zranił ją, to prawda, lecz nie unicestwił tym jej miłości, jak to usiłowała w siebie wmówić. Bez odpowiedzi pozostało tylko jedno pytanie. Co ona ma z tym począć, przecież powiedziała mu wyraźnie, że go nienawidzi i że nie ma dla niego miejsca w jej życiu. Powiedziała mu również, że nie życzy sobie, by jej dotykał i jak do tej pory, nie robił tego. Jedynie zmięta poduszka świadczyła rano, że spał w jej łóżku.

Ale przecież nie odszedł! W tym była cała jej nadzieja.

Wreszcie wpadła na pomysł. Odkąd czuła się lepiej, Chase latał do Dallas w każdy piątek. Na tym oparła swój plan. W tajemnicy namówiła Sissy, by ta zabrała do siebie Stephanie, i z trudem przekonała Mangusa, by po przygotowaniu posiłku wyszedł, nie czekając na Chase'a. W piątek po południu wszystko było gotowe.

Obiad grzał się w piekarniku, Stephanie pojechała do cioci przed godziną, a Trinity leżąc w wannie, zastanawiała się, co

ma na siebie włożyć. Problem polegał na tym, że już w nic się nie mieściła. Spojrzała na siebie. Wyglądała jak wyrzucony na brzeg wieloryb, pomyślała z niesmakiem. Wtedy jednak uśmiechnęła się do siebie. Pokiwała w zadumie głową i wyszła z wanny. W końcu, zastanowiła się, to niewielka cena za możliwość noszenia w sobie dziecka Chase'a. Roześmiała się głośno, nacierając ciało balsamem. Tak dobrze nie czuła się już od dawna. Dobre jedzenie i dużo wypoczynku zrobiło swoje. Wiedziała, że urodzi silne, zdrowe dziecko. Położyła dłoń na brzuchu i powiedziała na głos:

- Mimo wszystko, to może być chłopiec.

Gdy otworzyła drzwi szafy, w oko wpadła jej srebrzystozielona suknia, o przymierzenie której prosił Chase, gdy przywiózł te wszystkie ubrania. Włożyła ją. Piersi urosły jej tak bardzo, że zmuszona była do używania biustonosza, lecz ta sukienka z wysokim stanem w stylu empire uwolniła ją od tej konieczności. Suknia sięgała jej do kostek, miała mały kołnierzyk i długie, zwiewne rękawy. Lśniące, świeżo umyte włosy zwisały jej na ramiona. Czując się świetnie po tak długim okresie choroby, tańczyła walca w pokoju, oczekując na powrót Chase'a.

Zjawił się niebawem, wołając ją już od progu.

- Trinity?

- W pierwszym pokoju, Chase.

Wpadł z marynarką przewieszoną przez ramię i rozpiętą do pasa koszulą. Wyglądał na zmęczonego i zaniepokojonego.

- Gdzie są wszyscy? Czemu jesteś sama? Czy coś się stało?

Trinity wzięła go za rękę i zaginając po kolei palce, odpowiedziała po kolei. - Wszystko w porządku. Stephanie nocuje u Sissy, a ja poleciłam Mangusowi, żeby poszedł sobie, gdy tylko skończy przygotowywać obiad.

Chase cisnął marynarkę na krzesło i wsparłszy się pod boki, powiedział z dezaprobatą.

- Mangus nie powinien był cię zostawiać. Miał polecenie czekać tu do mojego powrotu.

- Zmieniłam twoje zarządzenia - powiedziała niepewnie Trinity.

- O co chodzi? - spojrzał nieufnie.

Trinity poczuła się skrępowana. Nie chciała wiązać Chase'a ze sobą jedynie ze względu na dobro dziecka. Jedyną rzeczą, która mogła być dla niej do przyjęcia, byłaby miłość. Czyżby omyliła się co do Chase'a? Możliwe, lecz nie miała już odwrotu.

- Obiad - odparła, starając się zachowywać swobodnie. - Jesteś głodny?

- Niespecjalnie - powiedział Chase, rozsiadając się ciężko w fotelu. - Przyjrzał się jej uważnie i powiedział miękko: - Wiedziałem, że w tej sukni będzie ci do twarzy.

Zaróżowiła się, mnąc nerwowo materiał.

- Jest słodka

Błysk rozbawienia zalśnił w jego oczach spowodowany tym nagłym zakłopotaniem Trinity. Poczowała, jak gwałtownie nabrzmiewają jej sutki. Przygryzła nerwowo wargę. O Boże, ależ głupio się czuje! Co ona wyprawia? To trudniejsze, niż przypuszczała. Wiedziała, że musi zrobić coś, by przerwać milczenie. Kiedy wpadła na pomysł zorganizowania tego intymnego obiadu we dwoje, spodziewała się, że pozwoli to jej wyjaśnić sytuację i zorientować się w zamiarach Chase'a. Ale zapomniała, jak ma się do tego zabrać. Okazało się to bardzo trudne.

Chase spojrzał znów na jej twarz, lecz nic nie powiedział, po prostu patrzył wciąż na nią badawczo. Drżąc pod wpływem tego spojrzenia, Trinity spytała niewinnie:

- Jak ci poszło w Dallas?

- W porządku, Trinity. Oprócz tego, dziś był upalny dzień, a trawa wymaga skoszenia. No więc..., o czym to chciałaś porozmawiać?

Trinity drgnęła i podeszła do niego.

- Chase?

- Tak, kochanie?

Serce skoczyło jej do gardła. Powiedział do niej „kochanie"! Nawet jeśli to nic nie znaczyło, dodało jej otuchy. Usiadła obok niego i ujmując jego dłoń, położyła sobie na brzuchu.

- Czujesz, Chase?

W pierwszej chwili, usztywnił rękę, lecz Trinity mocno przycisnęła ją do miękkiego, wypukłego kształtu pod sukienką.

- To porusza się dziecko, nasze dziecko.

- Trinity... - Z trudem wymówił jej imię i podniósł się. Wciąż trzymała przy sobie jego rękę.

- Gdy po raz pierwszy ujrzałam cię, Chase Colfax, wydałeś mi się najzimniejszym i najtwardszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. - Trinity poczuła, jak drgnęła mu ręka, mówiła jednak dalej. - Nie ma to teraz znaczenia. Miałeś w sobie coś, co popychało mnie ku tobie. Przeszliśmy wiele od naszego pierwszego spotkania..., niemniej jest jeszcze coś, czego nie mogę zlekceważyć. Mówiłam ci, że nie umiem udawać i to prawda - powiem więc otwarcie. - Tu przerwała i spojrzała na niego. - Kocham cię, Chase Colfax. Kochałam cię od dawna, nie wiedząc, czy ty pokochasz mnie kiedykolwiek. Ale teraz chcę poznać twoje uczucia. Pytam więc, czy czujesz do mnie to samo.

Przerwała, czując, że znowu zadrżała mu ręka. Trinity puściła ją i czekała. Chase nabrał powietrza i z uśmiechem pokręcił głową.

- Och, Trinity, potrafisz zbijać z nóg. Nigdy nie owijasz w bawełnę, ale też nigdy przedtem nie powiedziałaś mi, że mnie kochasz.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - spytała cicho.

- Nie wiem. Może tak, a może nie - uśmiechnął się smętnie. - Widzę, że jeszcze muszę się sporo nauczyć. Kiedy po raz pierwszy ujrzałem cię skąpaną w srebrnym blasku księżyca, nie mogłem uwierzyć, że jesteś kimś realnym i musiałem to sprawdzić. Kiedy cię pocałowałem, przekonałem się, że nie tylko istniejesz naprawdę, ale też że bardzo cię pragnę. Tej nocy, kiedy kochaliśmy się u mnie w domu, zrozumiałem, że ten jeden jedyny raz mi nie wystarczy. Moje pożądanie zdawało się bezgraniczne.

Roześmiał się, krótkim szyderyczym śmiechem.

- Nie trzymasz się żadnych reguł. Nigdy nie zachowałaś się tak, jak mogłem tego po tobie oczekiwać. Kiedy wreszcie postawiłaś mi swoje warunki, przyjąłem je chętnie, sądząc, że wreszcie się tobą nasycę. Tylko że znów mnie zadziwiłaś. Stwierdziłem, że choćbym kochał się z tobą tysiące razy, wciąż jeszcze byłoby mi mało. Kiedy rozstawaliśmy się, zawsze czekałem na twój powrót... i to mnie przerażało. Jednym z twoich warunków było to, że sama zdecydujesz, kiedy nastąpi koniec. Nie mogąc przewidzieć twoich posunięć, widziałem, że z łatwością mogę cię stracić. Zbliżał się mój wyjazd do Europy i nie mogłem znieść myśli o czekającej nas dłuższej rozłące. Widzisz, nie byłem pewien, czy zastanę cię jeszcze po powrocie. Wreszcie zrozumiałem, co masz na myśli, mówiąc, że nie masz mnie tak naprawdę. Ale to ja tak naprawdę nie miałem ciebie.

Pogładził ja delikatnie po brzuchu.

- Byłem zdenerwowany i miotany bólem wynikającym z chęci posiadania cię, zdecydowałem się więc na odciśnięcie na tobie piętna mojej dominacji w jedynym znany mi sposób. W

końcu w łóżku zmusiłem cię do tego, byś zrobiła to, co ja chciałem, a przynajmniej tak mi się zdawało. Ale uderzyło to również we mnie. Następnego ranka nie śmiałem spojrzeć ci w oczy, tak byłem zły na siebie, że ci to zrobiłem. Nie cierpiałem siebie samego. Wreszcie w Europie, nie mogąc już bez ciebie wytrzymać, uświadomiłem sobie, że nieodwracalnie i beznadziejnie zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Zadzwoiłem do ciebie i poprosiłem, żebyś do mnie przyleciała. Odmówiłaś, musiałem więc czekać z wyjaśnieniami do mojego powrotu. A kiedy wróciłem, znowu zbiłaś mnie z nóg. - Widząc przerażone spojrzenie Trinity, wyjaśnił: - Nie tym, że jesteś w ciąży. To była najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek słyszałem. Byłem tym wręcz wstrząśnięty. Nie, zbiłaś mnie z nóg wtedy, kiedy powiedziałaś, że nie wyjdiesz za mnie. W tym przypadku powiedzieć, że byłem wstrząśnięty, to czysty eufemizm. To, że będziesz miała moje dziecko, ale nie chcesz za mnie wyjść, nie mieściło mi się po prostu w głowie. Ale nie byłem w stanie cię opuścić. Pozostało mi tylko jedno, wprowadzić się i mieć nadzieję, że czas i moja miłość zetrą wspomnienie tej fatalnej nocy i zechcesz wysłuchać moich wyjaśnień. Chase położył jej dłoń na szyi, głaszcząc kciukiem brodę.

- Cud zdarzył się tej nocy, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, tylko że byłem zbyt głupi, żeby to od razu pojąć. Ty jesteś tym cudem, Trinity. Twoja piękność, twoja gracia, twoja namiętność, a przede wszystkim twoja miłość. Wypełniłaś mi moje puste życie, moją samotność. - Uśmiechnął się do niej. - Zanim pocałuję cię zupełnie bez pamięci, muszą zadać ci jedno ważne pytanie.

Łzy szczęścia pojawiły się w jej oczach, lecz powstrzymała się, śmiejąc się głośno.

- Odpowiedź brzmi, tak! Zdumiony Chase uniósł brwi.

- Zgadząc się z góry na wszystko, możesz wpakować się w nieliczne kłopoty.

- Nie sądzę. Nigdy już nie powiem ci nie, Chase.

Chase chrząknął i otarł ręką łzy spływające po jej policzkach.

- Ależ tak, nieraz powiesz mi nie, kochanie. Zbijasz mnie z tropu, ale kocham cię za to. Niemniej, nie możesz mi teraz odpowiedzieć nie! Czy poślubisz mnie, Trinity Ann Warrenton, dzikie dziecko? Czy zostaniesz ze mną na całe życie, kochając mnie nieustannie?

Trinity zarzuciła mu rękę na szyję.

- Myślałam, że już nigdy o to nie spytasz! Tak! Tak! Tak!

Reszta jej potakiwań utonęła w pocałunku. Podniósł ją ostrożnie i zaniósł do sypialni. Tam rozebrał ją, wodząc w zachwycie dłońmi po jej nowych kształtach. Gdy dotknął jej pełnych piersi, rozgorzało w niej gwałtowne pożądanie. A kiedy wreszcie połączyli się ze sobą, osiągnęli oboje szybko upragnioną rozkosz, która była samą słodyczą i czułością. Rozpoczęli w ten sposób nowy rozdział w dziejach ich miłości.

Ostatniego dnia września, wkrótce po północy, Trinity Ann Colfax powiła ślicznego chłopczyka, mając męża przy sobie. Dziecko miało ciepłe niebieskie oczy i miękkie brązowe włoski, a kiedy Trinity po raz pierwszy ujrzała je w ramionach Chase'a, pomyślała, że cuda się jednak zdarzają, zwłaszcza srebrne.